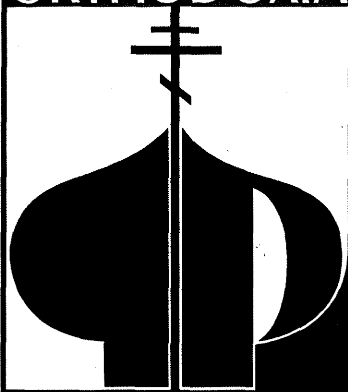


ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

ZDROWYCH, RADOSNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
I POMYŚLNOŚCI W 1996 ROKU

CZYTELNIKOM ŻYCZY REDAKCJA

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (127) styczeń 1996 Cena 1,5 zł

Święto Jordanu w Lewkowie Starym **Fot. Marek Dolecki**

NA ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA



We wrześniu ubiegłego roku Gruzińska Cerkiew Prawosławna kanonizowała archimandrytę dr. GRZEGORZA PERADZE, w latach 1933 - 1939 profesora patrologii na Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, wielkiego uczonego, autora ponad siedemdziesięciu prac naukowych, współzałożyciela gruzińskiej parafii św. Niny w Paryżu i męczennika. Przywołujemy pamięć o nim kazaniem, które wygłosił na początku lat 30. do swych rodaków przebywających na emigracji we Francji.

W imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha

Przedmiotem poprzednich kazań był człowiek - charakterystyka życia człowieka, które chociaż nie było i nie jest nieludzkim, to jednak nie było chrześcijańskim, czyli takim, jakie ukazuje nam Zbawiciel, Jego Ewangelie i święty Kościół. Z tego też powodu takie życie ludzkie nie przynosiło owoców, godności i wieczności, nie miało bowiem mocnego fundamentu. Próbowałem ukazać życie takiego człowieka przed waszymi oczyma nie w sposób teoretyczny, ale na podstawie dobitnych przykładów. Mówiłem tylko to, co mogło znaleźć oddźwięk w waszej duszy lub życiu. Dzisiaj zaś Kościół powinien mówić o takich sprawach, w centrum których znajduje się nie człowiek, nie życie ludzkie, ale sam Chrystus. Dzisiaj jest święto Narodzin Chrystusa. Od tego dnia w Betlejem zaczyna się nowa era ludzkiej historii, nowa era życia ludzkości.

Betlejem - słowo to znaczy "dom chleba", "spichlerz" i wskazuje na to, że w jego okolicach mieszkali chłopi, a płodna ziemia karmiła całą krainę. Opatrzność zechciała, by właśnie w takim "spichlerzu", w błogosławionej krainie, narodził się i ujrzał światło dzienne inny Chleb, Chleb duchowy i życiodajny, bez którego życie człowieka nie jest możliwe.

W tę noc, prawie dwa tysiące lat temu, miasto Betlejem i jego okolice zobaczyły i przeżyły budzącą bojaźń tajemnicę, ale nie ujrzeli jej wszyscy mieszkańcy, a jedynie pobożni. Niebo otwarte, niezwykła światłość, śpiewający chór aniołów i hołd oddany przez całą ziemię. Pasterze byli pierwszymi, którzy poczuli, zobaczyli, zrozumieli i poszli za dźwiękami anielskiego śpiewu. Podeszli do pieczary, w której leżał w żłóbku odziany w szmaty Zbawiciel, nasz Jezus Chrystus. Usłyszeli anielski śpiew *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach upodobanie ku dobremu* - i nauczyli tej pieśni ludzi. A jest to pieśń, której każda litera jest na wagę złota. Jej głęboki sens i wspaniałość, przenikliwość i moc, kształtują i przemieniają człowieka oraz ludzkie społeczeństwo, nie ustępując mocy legendarnemu ogniowi, przyniesionemu na ziemię przez Prometeusza.

Do Zbawiciela przyszli pasterze! To nie jest wcale dziwne, że nie mędrcom i uczonym, nie możnym i bogatym, nie władcom tego świata dano szczęście usłyszenia anielskiej pieśni, ale właśnie pasterzom, którzy chociaż *i niczego w rewolucji nie wymyślą*, to jednak przynieśli ludziom pierwszy i potężny ogień prawdziwej rewolucji.

Żadna z dziedzin ludzkiej działalności, związanych bezpośrednio z przyrodą, nie stoi tak blisko przyrody jak pasterstwo. Pasterz przeżywa przyrodę w najgłębszym tego słowa znaczeniu: zmiana pór roku nie jest dla niego pustą zmianą czasu, ale kosmogonią. Noc za-

c.d. na str. 4

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego).
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - Św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 40).

Dziś w numerze: str.

c.d. ze str. 3
mieniająca sobą dzień nie jest dla niego po prostu nocą dla odpoczynku i snu, ale pochwyceniem ziemi przez ciemne moce i ich panowanie. O poranku, wraz z pojawieniem się zorzy, pasterz słyszy w niebiosach dźwięk anielskich dzwonów. Całą swoją istotą jest przywiązany do ziemi, rozumie jej język, jej jęk i jej radość.

Dzięki swoim zmysłom i świadomości pasterz jest człowiekiem antyku i ta cecha zachowała się w nim do dzisiaj. Czyż może więc dziwić, że taki właśnie człowiek po wyjściu ze swego pasterskiego środowiska, i po zaznajomieniu się z tzw. kulturą i oświeceniem, porzuca to wszystko i powraca do świata przyrody, natury, do na poły dzikiego życia na łonie przyrody. Powraca do tej mądrości, której my już nie doświadczamy, do głębi myśli, do filozofii, która jest dla nas niezrozumiała i do tej mistyki, któ-

NA ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA

ra jest obca Kościołowi. Tak zwane sielanki przekazują jedynie karykaturę życia pasterskiego. W rzeczywistości bowiem życie pasterzy jest pieśnią i pierwotną poezją, które Kościół wprowadził do kanonu swoich świętych ksiąg i nazwał "Pieśń nad pieśniami".

Takim właśnie pasterzom zwiastowano nową erę ludzkości, a my dzisiaj winniśmy przede wszystkim podziękować Bogu za to, że i dzisiaj są jeszcze tacy pasterze w naszej ojczyźnie.

Od tego dnia zaczyna się era szczęścia ludzkości i od tego dnia zaczyna się cierpienie i wędrówka pośród ludzi Tego, który porzucił swoją ojczyznę oraz niebieską świątynię, zstąpił do ludzi i od tego czasu wędruje pośród ludzi jako bezdomny. Przychodzi do serca każdego człowieka i prosi o danie Mu schronienia. Jezus Chrystus, bez ojczyzny i prześladowany, pozbawiony ojczyzny i tropiony, wygnany i wydany na Mękę, także dzisiaj, jak w dniu Golgoty, i jak w średniowieczu. Jest to tragedia słowa Bożego, które przyszło do ludzi, a z drugiej strony jest to szczęście tego człowieka, który zrozumie Jezusa i otworzy przed Bożym Słowem drzwi swego serca, czyniąc z samego Boga swego Przyjaciela i Towarzysza swego życia.

Jesteśmy przecież wygnańcami i nie sądzę, żeby ktoś inny tak dobrze rozumiał bezdomnego i pozbawionego ojczyzny, jak ten, który miał kiedyś piękną ojczyznę. Jezus Chrystus znajduje się w takiej sytuacji jak i my oraz poszukuje takich jak my. O czym myślimy? Na co czekamy? W jakim celu stoimy po kątach? Dlaczego się chowamy? Zbierzmy się wszyscy i zjednoczmy wokół leżącego w żłobie Zbawiciela i poprośmy Go, aby był Opiekunem i Przyjacielem naszej małej wspólnoty na obczyźnie. Amen.

o. **Grzegorz Peradze**
tłum. **Tamara Dularidze**, ks. **Henryk Paprocki**

OBJAWIENIE BOŻEJ CHWAŁY

Święto Objawienia Pańskiego jest epifanią Trójcy Świętej w życiu Jezusa. Słychać głos Ojca, a obecność Ducha Świętego jest zaznaczona symbolicznie w postaci gołębicy. Chrystus Pan wstąpił do wód Jordanu uświęcając materię. Kiedy Bóg przyjął ludzkie ciało i stał się Bogoczłowiekiem, uświęcił samym sobą materię. Chrzest Pański jest tego świadectwem. Chrystus Bóg zjawił się i świat został uświęcony. Nie istnieje żadna wyraźna granica między tym, co jest świeckie (profanum) i tym, co jest Boskie (sacrum). Radykalny rozdział Absolutu i świata, właściwy dla filozofii antycznej, w chrześcijaństwie nie ma już żadnego sensu. Chociaż idea owego rozdziału powraca nieustannie w ludzkiej myśli, to jednak nie ma żadnego uzasadnienia w Nowym Testamencie. Bogoczłowiek stojący w wodach Jordanu okazuje wszystkim, że jest bardzo bliski materii, że jej nie odrzuca i nią nie gardzi. Od momentu Zwiastowania w Nazarecie skażona grzechem materia stała się miejscem epifanii, czyli objawienia chwały Bożej.

Według syryjskich tradycji Antiochii Chrystus w swym ziemskim życiu, od dziewiczego poczęcia w Nazarecie aż do czasu Golgoty, był formowany, noszony, ożywiany, poświęcany i kierowany przez Ducha Świętego w swej aktualności ludzkiej i w Bożym usynowieniu. Duch Święty objawia Chrystusa i otacza swoją opieką materię.

Nad Jordanem dokonał się cud objawienia Trójcy Świętej. Duch Święty unosił się nad wodami tak, jak na początku dzieła stworzenia: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód* (Rdz 1,1-2). Oznacza to, że rozpoczyna się nowe stworzenie. Bóg odrzucony przez swoje stworzenie czekał, aby na nowo sakramentalnie stworzyć świat. Gdy Duch Boży znowu unosił się nad wodami oznaczało to, że nowe stworzenie będzie dziełem Tego, który w wodach Jordanu uświęcił swoją obecnością materię.

Po stworzeniu świata zamiar Boży nie spełnił się, świat piękny i dobry, jak mówi księga Rodzaju, pogrążył się w horrorze. Była światłość, czytamy w Ewangelii św. Jana, ale były też ciemności (J 1,5). Bóg wszechmogący jest Bogiem miłości. Miłość nie może się narzucać bez zaprzeczenia samej siebie, więc Wszechmogący - stwarzający byty - jest zarazem najsłabszym. Słabość jest jednak największą siłą. Moc Boża doskonali się w słabości.

Chrystus oznajmił swoją miłość i błagał, aby nasza miłość odpowiedziała na jego miłość. On się nie wycofuje przed odmową, On nie zwraca uwagi na obelgi, On czeka przed drzwiami. Jako prawdziwy kochanek toleruje afronty i przestępstwa. Za wszystkie dobra, które nam uczynił, Bóg nie wymaga nic więcej, jak tylko naszej miłości. W zamian za naszą miłość daruje nam wszystkie nasze długi (św. Mikołaj Kabasilas).

ks. **Henryk Paprocki**

Jego Ekscelencji Arcybiskupowi SAWIE
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci MATKI

składają pracownicy Orthdruku
i redakcji "Przeglądu Prawosławnego"

W czwartek, 20 grudnia 1995 roku metropolicie Bazylemu złożyła wizytę delegacja episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego: biskup Tadeusz Pieronek, sekretarz episkopatu, arcybiskup Bronisław Dąbrowski, biskup Kazimierz Romaniuk i biskup Władysław Miziołek. Przybył także arcybiskup Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce.

Po wymianie życzeń i przełamaniu się opłatkiem **- powiedział po spotkaniu Katolickiej Agencji Informacyjnej bp Tadeusz Pieronek -** ***z upoważnienia Konferencji Episkopatu Polski przedstawiliśmy propozycję (której inicjatorem jest abp Białegostoku Stanisław Szymecki), aby rozwiązać sprawę Supraśla w sposób kompromisowy, a mianowicie, żeby te obiekty przeznaczyć na działalność naukowo-ekumeniczną w szerokim tego słowa znaczeniu.***

Bp Pieronek dodał, że zaproponowano, aby we wspólnym ośrodku odbywały się sympozja, spotkania i inne formy kontaktów ekumenicznych we współpracy Kościołów: katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego całej tej części Europy. W planowanym ośrodku - w świetle propozycji episkopatu - mogłaby również być prowadzona działalność charytatywno-opiekuńczo-społeczna dla osób starszych, opuszczonych oraz nieuleczalnie chorych, niezależnie od ich wyznania.

TAKI KOMPROMIS NIE JEDNOCZY

Przez blisko 50 laty Kościół rzymskokatolicki nie interesował się losem Supraskiej Ławry. Roszczenia zgłosił, gdy rekonstrukcja głównej świątyni - cerkwi Zwiastowania NMP była już zaawansowana i gdy w monasterze odrodziło się prawosławne życie zakonne. Roszczenia wywodzi z faktu władania nim od 1614 do 1838 roku przez unicki zakon bazylianów.

Bazylianie swoje roszczenia jednak wycofali. Po niepomyślnych dla katolików decyzjach rządu **Hanny Suchockiej** (minister **Jan Maria Rokita** poinformował, że decyzję tę zaaprobował papież **Jan Paweł II**), oraz rządu **Waldemara Pawlaka**, episkopat oficjalnie zgłasza propozycję "kompromisowego rozwiązania". Zmierza ona do podzielenia, stanowiącego integralną całość, klasztoru na dwie części. Jedną stanowiłyby cerkwie Zwiastowania NMP i Jana Teologa z przylegającym do niej budynkiem, drugą - brama wraz z budynkami zajmowanymi obecnie przez szkołę. Druga zostałaby przekształcona w "ośrodek ekumeniczny".

Trudno oczekiwać, że propozycja ta znajdzie zrozumienie wśród prawosławnych.

Po pierwsze dlatego, że w przeszłości, i nie tylko odległej, doznali oni ze strony katolickiej większości wiele przykrości i krzywd. Od wizyty, w czerwcu 1991 roku, papieża Jana Pawła II, który w soborze św. Mikołaja w Białymstoku apelował o wzajemne wybaczenie doznanych krzywd po to, *aby w nowy, prawdziwie ewangeliczny sposób kształtować nasze wzajemne stosunki i tworzyć lepsze jutro Kościołów pojednanych*, relacje między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym nie poprawiły się, a na odwrót - pogorszyły. Supraśl nie jest niestety jedynym przykładem działań hierarchii rzymskokatolickiej, wzbudzającym nieufność i obawy prawosławnych. Takim było kwestionowanie zasady status quo w sprawie wzajemnego uznania prawa własności do świątyń, należących w przeszłości do innego Kościoła. Takim jest akcja przejmowania przez parafie katolickie prawosławnych cmentarzy, najgłośniejsza z nich dotyczyła cmentarza w Jabłecznej. Episkopat Polski wobec tych faktów nie zajął stanowiska, co przez prawosławnych zostało odebrane jak aprobata działań poszczególnych proboszczy i biskupów.

Po drugie, **brak jest w Polsce doświadczeń wspólnego zarządzania ośrodkiem**, i to tak dużym, **przez różne Kościoły**. Rodzi się też pytanie, **który z Kościołów protestanckich miałby współzarządzać ośrodkiem**. W Supraślu i okolicach nie ma wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburgskiego, istniejąca świątynia tego wyznania została przekazana parafii rzymskokatolickiej. Nie ma też wyznawców Kościoła reformowanego. Inne, działające na Białostocczyźnie, Kościoły protestanckie prowadzą wśród prawosławnych swoje "akcje misyjne", co sprowadza się do prozelityzmu. Jeżeli episkopat przed zgłoszeniem propozycji prowadził z którymś z tych Kościołów rozmowy, to prawosławni chcieliby o tym wiedzieć.

I po trzecie, i najważniejsze. **W Supraślu istnieje życie monastyczne**. I jest to - jak powiedział namiestnik klasztoru, archimandryta **Miron** - dzieło Boże. Monastery prawosławne zawsze służyły ludziom potrzebującym. Tak też ma być w Supraślu. **Archimandryta Miron informował o planach utworzenia w monasterze domu opieki i pomocy ludziom potrzebującym, realizowana byłaby też funkcja ośrodka ekumenicznego.**

Chrześcijanie całego świata przygotowują się do wielkiego wydarzenia, jakim będzie dwutysięczna rocznica narodzenia Jezusa Chrystusa. Dobiegające końca drugie tysiąclecie ery chrześcijańskiej przyniosło liczne i trwałe, jakże bolesne, podziały wśród chrześcijan. Ostatnie lata przyniosły jednak pewną nadzieję. W liście apostolskim "Tertio millennio adveniente" Jan Paweł II napisał: *Koniec drugiego millenium wzywa nas wszystkich do rachunku sumienia, a także do stosownych poczynań ekumenicznych, tak abyśmy wobec Wielkiego Jubileuszu mogli stanąć jeśli nie całkowicie pojednani, to przynajmniej o wiele bliżsi przezwyciężenia podziałów powstałych w drugim tysiącleciu.*

Kościół rzymskokatolicki w Polsce posiada wielkie możliwości ekumenicznych poczynań. Wobec prawosławia mogłaby to być pomoc w odradzaniu Ławry Supraskiej. Pomoc taka, a jeśli nie jest to możliwe, to choćby nie przeszkadzanie prawosławnym, z pewnością byłaby ważnym krokiem na drodze pojednania.

Eugeniusz Czykwin



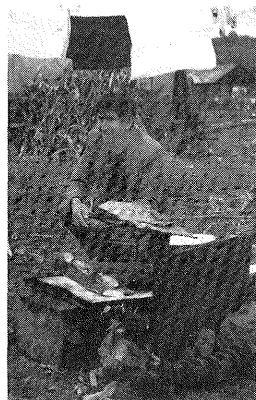
Nowy Sad jest pełen uchodźców z Krajiny.

- Dla mnie życie to Plitvickie Jeziora - mówi **Mane Ćuić**, Serb wypędzony w sierpniu dziewięćdziesiątego piątego z Krajiny.

Mane Ćuić patrzy przez okno domu w Nowym Sadzie. Spogląda na nizinny, naddunajski krajobraz Wojewodiny i nie może zapomnieć widoku krajińskich gór i Plitvickich Jezior.

- Takich pięknych miejsc nie ma nawet w Ameryce - przekonuje nas.

TAM ZOSTAŁO MOJE ŻYCIE







Obóz dla serbskich uchodźców w Banja Luce odwiedził w połowie listopada cypryjski fotoreporter Andreas Pericleous



Serbowie w Krajinie żyli dłużej niż biali Amerykanie mieszkają w Ameryce Północnej. Prawie pięćset lat temu przodkowie Mane Ćuića i wielu innych Serbów, uciekinierzy spod tureckiego jarzma, znaleźli schronienie w Cesarstwie Habsburgów. Przez wieki byli obrońcami granic Cesarstwa. W nagrodę otrzymywali nadziały ziemi. Mane Ćuić we wsi Broćanac Jeka miał osiem hektarów ojcowizny.

Potomkowie bronionych wypędzili potomków swych obrońców. Na początku sierpnia 1995 roku prawie dwieście tysięcy sterroryzowanych serbskich kobiet, dzieci i starców opuszczało pod chorwackim ostrzałem Krajinę.

Mane Ćuić miał szczęście, bo żyje. Miał szczęście, bo jego traktor, radzieckiej produkcji "Władimir", wytrzymał trudy podróży i nie zabrakło mu ropy. Miał szczęście, bo nie zginął podczas bombardowań ich kolumny przez chorwackie wojska.

Mane Ćuić na chwilę zamyka oczy i przywołuje z pamięci imiona i nazwiska zabitych ludzi z jego wsi. Potem powoli, jakby dyktując, wymienia ich.

- Milkan Rončević, Rade Jezić, Petar Milošević, Mile Milošević, Dušan Topić, Mile Tepovać...

Mane Ćuić opowiada swoje życie. To historia, jaką przeżył prawie każdy Serb z Krajiny.

Poznajmy tę historię:

- Mam 65 lat. Urodziłem się we wsi Broćanac Jeka, w gminie Sluń. W domu moich rodziców było troje dzieci. Ja - najstarszy. Pamiętam II wojnę światową. 30 lipca o szóstej rano przyszli ustasze i zabrali wszystkich mężczyzn, także mojego ojca. Potem ich wszystkich, siedemdziesięciu dwóch, rozstrzelali.

Po wojnie zaczęliśmy normalnie żyć: Serbowie i Chorwaci, razem, bez różnic i konfliktów. Ożeniłem się mając dziewiętnaście lat. Mam troje dzieci. Po wojnie zbudowałem mały domek, potem większy - drewniany, na koniec murowany dom.

Przez dziesiątki lat żyliśmy normalnie, bez konfliktów. Byłem na kierowniczym stanowisku. W mojej firmie pracowało pięciuset ludzi. Nie wiedziałem kto jest jakiej narodowości. Było mi to obojętne. Liczył się dobry pracownik, porządny człowiek. I tak budowaliśmy naszą Jugosławię.

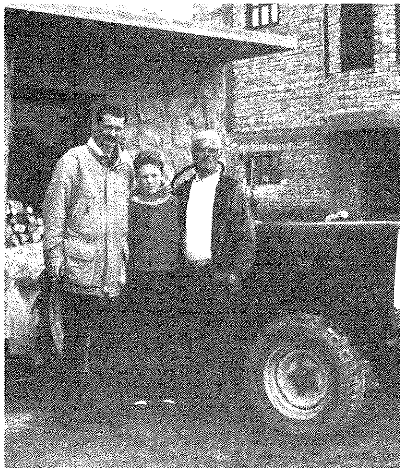
U nas, niedaleko Plitvickich Jezior, było pięknie. Wspaniałe dary natury: lasy, dobra ziemia, czyste wody... Tam, w swojej wsi, już na starość zdecydowałem się na wybudowanie dużego domu. Budowałem go dla trojga dzieci i sześciorga wnucząt. Córki i syn przyjeżdżali ze swoimi dziećmi do mnie na weekendy. Piekliśmy na rożnie jagnię, piliśmy kawę i rakiję. To była największa radość mojego życia - cieszyć się z rodziny i spokojnego życia.

A potem, w 1991 roku, wybuchła u nas w Chorwacji wojna i zaczęto niszczyć Jugosławię. Czułem, że z tego nic dobrego nie wyniknie. Chorwacja przejęła wszystkie symbole państwa ustaszowskiego. A ja pamiętałem ustaszy z zakrzywionymi nożami i widziałem, co oni robili z naszymi ojcami.

Potem zjawili się w Krajinie żołnierze UNPROFOR-u. U nas, w Slunju, stacjonował polski batalion. Bardzo dobrzy ludzie. Nie mogę złego słowa o nich powiedzieć. Nie mieliśmy wobec nich żadnych zastrzeżeń. Jeździli z nami na polowania, brali udział w naszych uroczystościach i świętach. Żyliśmy z nimi jak z przyjaciółmi. Na piknikach jedliśmy pieczone jagnięta, ser dalmatyński i popijaliśmy rakiją. Każdego roku, przed wojną i w czasie wojny, robiłem 200 litrów rakiji.



Obok: Broćanac Jeka. Ruiny starego domu Mane Ćuicia, w głębi - nowy dom.



Poniżej: Nowy Sad. Dziadek, ojciec i syn przy traktorze, na którym uciekli z Krajiny. W głębi - ich nowy dom

I nagle, któregoś dnia, zauważyliśmy, że żołnierze z polskiego batalionu zniknęli. Powiedziano nam: - Polacy wyjechali. - Dokąd? - Może do Zagrzebia, nie wiemy.

Następnego dnia, z rana, było słychać zbliżającą się do nas kanonadę. Potem przez radio o dziesiątej słyszymy komunikat: "Zostawcie wszystko i uciekajcie". Myśleliśmy, że to Serbowie nawołują nas do ucieczki przed chorwacką armią. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że to Chorwaci zniszczyli serbskie systemy radarowe, przerwali łączność i że to oni nas nawoływali do opuszczenia naszej ziemi, naszych domów...

Cóż było robić. Miałem dużo dobytku: świnie, krowy, owce, różne maszyny rolnicze. Nic nie wziąłem. Na przyczepę traktoru usiadła moja żona i jeszcze trzy rodziny z naszej wsi. Pocałowałem drzwi wyjściowe mojego nowego domu, łzy popłynęły mi z oczu i wyruszyliśmy w drogę. Była czwarta po południu i już słyszeliśmy huk rozrywających się bomb zrzucanych przez chorwackie lotnictwo.

Kolumna, w której jechaliśmy, była długa, na kilkadziesiąt kilometrów. Cztery rzędy traktorów, samochodów, furmanek. Sto tysięcy ludzi w sierpniowym skwarze. Dwanaście dni i nocy jechaliśmy na traktorze. Brakowało jedzenia, wody, paliwa do maszyn. Trzy razy przeżyliśmy bombardowanie. Chorwaci wypierali nas, ostrzeliwując, w granice Bośni. Tam powitali nas kulami Muzułmanie. Znaleźliśmy się w kleszczach. Nasze wojsko przerwało okrążenie i utorowało nam przejście. Gdy dotarliśmy do Sisaka, nasi ludzie byli wygwizdywani, opluwani, obrzucani kamieniami i zwyczajnie bici. A potem wszystkie telewizje świata pokazywały, jak Chorwaci witają Serbów z Krajiny: czekoladkami, ciastkami, dobrym jedzeniem...

Przeżyłem wiele lat, dużo widziałem, ale takiej propagandy do tego czasu nie doświadczyłem.

Ja się pytam, gdzie byli ci, co od początku wojny domowej w Jugosławii widzieli zbrodniarzy tylko w Serbach?

Dokonano największej czystki etnicznej w tej wojnie na Bałkanach. Jej ofiarami stali się Serbowie. Dlaczego moraliści z gazet i telewizji i ONZ o tym milczą?

Czemu pan Tadeusz Mazowiecki, który tyle zła uczynił wcześniej Serbom, na kilka dni przed inwazją Chorwatów podał się do dymisji? Mógłby przecież teraz pojechać do Broćanac Jeka, do mojej wsi. Odnalazłby wrzuconych do studni tych, którzy nie chcieli uciekać. Obejrzałby zburzony doszczętnie mój stary dom, zobaczyłby, jak z mojego

c.d. na str. 8

c.d. ze str. 13

nowego domu wywożą wszystko co się da wywieźć, a potem ten dom podpalają...

Mane Ćuić przejechawszy tysiąc kilometrów znalazł kąt u swojej córki **Branki** i zięcia **Iliji** w Nowym Sadzie.

Ilija i Branka z dwójką synów, **Bojanem** i **Sašą** uciekli z Zagrzebia w 1993 roku, w maju. Przez Słowenię i Węgry dotarli do Nowego Sadu.

Ilija przyjechał do Zagrzebia mając 16 lat. Tam ukończył średnią szkołę, tam pracował. Mając 40 lat opuścił Zagrzeb. Opowiada:

- W 1991 roku zwolnili mnie z pracy,

TAM ZOSTAŁO MOJE ŻYCIE

bo byłem Serbem. Wyrzuceni z pracy byli zanotowani jako wrogowie. Tych Serbów zabierali do wojska. Ale nikt ich potem w tym wojsku nie mógł znaleźć. Idąc do chorwackiego wojska musiałbym strzelać do swoich braci Serbów. Tego zrobić nie mogłem. Zaczęto mówić, że jestem snajperem, śledzono mnie. Czy można długo wytrzymać, gdy nie możesz zajść do kafejki, pójść na mecz, a nawet bezpiecznie wyjść na ulicę? Mówią ci, że zostaniesz bez głowy, twoja żona będzie zgwałcona, twoi synowie stracą życie. Nie znasz dnia ni godziny, gdy przyjdą po ciebie. Nie ufasz nikomu. Zaczynasz się bać o siebie i swoją rodzinę.

Bojan, starszy syn Iliji:

- W mojej klasie oprócz mnie, Serba i jednego Muzułmanina, który miał dziesięcioro młodszego rodzeństwa, wszyscy pozostali byli Chorwatami. Rodzice moich kolegów byli w chorwackim wojsku, nosili na mundurach ustaszowskie symbole i często napadali na serbskie dzieci.

Saša, młodszy syn Iliji:

- W naszej klasie było tylko troje Serbów - ja i pewni bliźniacy. Gdy Chorwacja stała się oddzielnym krajem, niemal każda zabawa z moimi rówieśnikami Chorwatami kończyła się wyzywaniem mnie od "czetników" i bójką. Po przyjeździe do Nowego Sadu, na początku czułem się trochę nieswojo: trochę inna mowa, nowe towarzystwo. Ale tu mnie nikt nie wyzywa i nie bije za to, że jestem Serbem.

Ilija i Branka po przyjeździe do Nowego Sadu kupili plac i rozpoczęli budowę domu. Budują go do dziś. Ilija zna się ma murarce, stolarce i elektryce.

Branka pomaga mężowi w domu. A od czasu, gdy wypędzono Serbów z Krajiny, odbywa dalekie i niebezpieczne podróże w poszukiwaniu najbliższych z rodziny męża.

Milka, siostra Iliji, przed wojną mieszkała z mężem i córką w Bihaciu. Mieli wielki, pięknie urządzony dom.

Branka dowiedziała się, że Milka podobno znalazła się w Parenovacu, 12 kilometrów od Banja Luki.

- Zapakowałam do worków - opowiada Branka - ubrania, trochę żywności i pojechałam do Banja Luki. Tam, na dworcu autobusowym, spotkałam przypadkowo córkę Milki, **Sanię**. Potem dowiedziałam się od Milki, że jej mąż jest gdzieś na froncie. Więcej nic o nim nie wiedzą. Matka z córką mieszkają u jakichś ludzi i nie mają nic do życia...

Potem Branka ustaliła, że - zdawało się zaginiony - brat Iliji żyje. Nic nie wiedziała o jego żonie i dzieciach. Dzwoniła w tej sprawie do Białegostoku, do młodszego brata Iliji - **Mladena**, który jest także uchodźcą z Bośni. Mladen ustalił, że żona jego brata uciekła do Prijedoru. Tam ich odnalazła Branka.

- Im wszystkim trzeba pomóc - mówi Branka. - Nie mają co jeść, nie mają domów, nie mają łóżek. Jak to wszystko się uspokoi, będziemy pomagać.

Kobiety w ciężkich czasach wykazują wiele hartu ducha. I co więcej, nie tracą nadziei.

Branka mówi:

- Teraz jest naprawdę ciężko. Nasze narody są tak skłócone, że nie mogą żyć razem. Może za pięćdziesiąt lat to wszystko minie i ludzie zaczną sobie ufać...

Pięćdziesiąt lat to nie jest perspektywa dla jej ojca, Mane. Ten ze smutkiem powtarza:

- Mówią, że to wszystko minie. Mówią, że zacznie się nowe życie. Nie, moje życie tam zostało. Tam wracam we śnie. Jestem wtedy w górach, nad Plitvickimi Jeziorami...

Michał Bołtryk

POŁOŻYĆ KRES EKSTERMINACJI SERBÓW

O. **Milenko Popović**, jedyny serbski duchowny prawosławny przebywający obecnie w Zagrzebiu wystosował apel do wszystkich zagranicznych ambasadorów w Chorwacji, by położyli kres eksterminacji Serbów w Krajinie i niszczeniu ich domostw. Zwrócił w nim uwagę także na niehumanitarne traktowanie uchodźców oraz osób zatrzymanych w więzieniach cywilnych i wojskowych.

Codziennie otrzymujemy skargi od osób narodowości serbskiej, które po pobycie w więzieniach chorwackich zostały wypuszczone na wolność bez dokumentów, ubrań zimowych, możliwości powrotu do swych domów, bo te spalili, zagrabili bądź też zajęli Chorwaci - pisze duchowny. Wiele osób starszych, które pozostały w Krajinie puka do drzwi parafii prawosławnych prosząc o żywność, lekarstwa, odzież. A ponieważ Serbska Cerkiew Prawosławna nie jest w stanie tej pomocy udzielić, o. Popović apeluje o nią do społeczności międzynarodowej.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" oprac. **Ałła Matreńczyk**

Z dopiskiem SERBIA

Wojna na Bałkanach przyniosła ogrom cierpień i zniszczeń. Mimo, że działania wojenne ustały, ludzie w Bośni - Hercegowinie i innych republikach byłej Jugosławii potrzebują pomocy.

Prawosławny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w byłej Jugosławii zamierza kontynuować akcję.

Prosimy o przekazywanie darów pieniężnych na konto PKO BP II Oddział Białystok Nr 5526-90463-132 z dopiskiem "Serbia".

Dary przekazane zostaną Serbskiej Cerkwi prawosławnej przed świętami Wielkanocy.

Rozmowa z biskupem LONGINEM Dalmatyńskim z Serbskiej Cerkwi Prawosławnej

Jego Ekscelencja biskup Longin Dalmatyński spotkał się z nami w hotelu Palace w centrum starego Belgradu. Rezydencja biskupia została w Krajinie, biskup Longin jest *bieżeńcem*.

Władyka Longin ma 35 lat i jest najmłodszym biskupem Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Został nim obrany, gdy miał 29 lat. Pół roku czekał (aby przekroczyć trzydziestkę) na wyświęcenie. Jego Ekscelencja Longin to osobistość o ujmującym sposobie bycia, człowiek wszechstronnie wykształcony i bywały w świecie. Znakomicie posługuje się językiem rosyjskim i angielskim. Ukończył Akademię Duchowną w Moskwie, studiował w Anglii. Siedem lat pracował w serbskich parafiach w Australii i Afryce: w Johanesburgu, Cape Town, Harrarze.

Władyka Longin opowiada o sobie:

- Urodziłem się niedaleko Sarajewa, blisko Pale. W Pale żyje moja matka. Pochodzę z serbskiej rodziny wojskowych. Moich sześciu wujków było oficerami. Dziadek był bogatym człowiekiem. Oboje rodzice byli ludźmi wierzącymi. Obraz mojego ojca, który mam w pamięci: stoi przed ikoną w domu i modli się. Jeden z moich wujów był żonaty z Rosjanką z białej porewolucyjnej emigracji. Miała na imię Eugenia, nazywaliśmy ją Rosa. Ona mi opowiadała o ruskim prawosławiu, o literaturze, o ludziach... To dzięki niej trafiłem do seminarium duchownego w monasterze w Krka, zostałem mnichem, pojechałem do Rosji. A po latach zostałem biskupem eparchii dalmatyńskiej w Krajinie. Ostatnie dwa lata żyłem i pracowałem w seminarium w Krka, bo rezydencja biskupa dalmatyńskiego w Šibeniku była zajęta przez Chorwatów już na początku wojny. Przejęli nasze całe archiwum.

WRÓCIMY DO KRAJINY

- Władyko, czy Krajina leżała w granicach tylko jednej eparchii?

- W czterech: osiecko-ostrogskiej, slavońskiej, górno-karlovackiej i dalmatyńskiej. Po sierpniu 1995 roku trzech biskupów z Krajiny i jeden ze wschodniej Bośni zostali bez swych diecezji.

W eparchii dalmatyńskiej miał swą siedzibę monaster w Krka, seminarium, w którym kształciło się dwustu seminarzystów. W Krka działało pierwsze seminarium serbskiej Cerkwi, założone w 1615 roku. Z seminarium św. Michała wyszło trzynastu biskupów naszej Cerkwi. Moja eparchia dzieliła się na 85 parafii. Na początku wojny, w latach 1991-1992, kiedy Chorwaci zajęli Šibenik, Zadar, Split, 45 parafii znalazło się pod okupacją. Nie zostałem tam wpuszczony. Wiem, że wiele cerkwi zburzono, ocalały tylko te, które stoją w pobliżu często uczęszczanych dróg. W Dalmacji katolickim biskupem jest ks. Badurina, człowiek wierzący w Boga. Pomagał mi wcześniej i myślę, że teraz będzie także bronił naszych świątyń.

- Czy spodziewaliście się tego, co się stało w Krajinie w sierpniu 1995 roku?

- Spodziewaliśmy się napaści ze strony Chorwatów. Ale myśleliśmy, że Serbowie obronią się. Biorąc pod uwagę najgorsze warianty uważaliśmy, że zostaniemy w miejscach, gdzie żyliśmy od wieków. Tam przecież jest najstarszy nasz monaster, w miejscowości Krupa, wielka cerkiew z 1317 roku. Dalmacją zawsze interesowała się i Francja, i Wenecja i Austro-Węgry.



Nasi przodkowie zawsze tam mieli problemy. Ale potrafili obronić swoje ziemie, ludzi i zachować wiarę. Nasze pokolenie nie sprostało przeciwnościom losu. Musieliśmy wszystko zostawić i uciekać. Nosimy w sobie żal i wstyd, że nie udało się nam pozostać w Krajinie.

- Jak to się stało? Jak wyglądał ten exodus?

- Na początku sierpnia chorwacka armia bombardowała główne miasto Knin i okoliczne wsie, a tam naszych żołnierzy i cywilów. Opuściliśmy Knin z myślą, że tam, po bombardowaniach, wrócimy. Ale już nie wróciliśmy, bo Knin zajęli Chorwaci. Nasze seminarium znajdowało się trzydzieści kilometrów od Knina. Słyszeliśmy wciąż detonacje i strzały. Łączność była przerwana - nie działały radio, telewizja ani telefony. W którymś momencie włączyłem tranzystorowe radyjko. Usłyszałem, że z Knina chorwackie radio nadaje chorwackie patriotyczne pieśni. W ciągu dziesięciu minut zostawiliśmy monaster i seminarium. Zostało tam wszystko: ubrania, książki, pieniądze... Miałem nowego mercedesa. Też został. Zdecydowałem się na mały samochodzik, bo nie mieliśmy dużo benzyny. Podróżowaliśmy siedem dni i nocy do Banja Luki. W kolumnie może dwieście tysięcy ludzi: na traktorach, pieszo, konno. Trudno to opowiedzieć. Jedni tam się rodzili, drudzy umierali. Od bombardowań i ostrzeliwań chorwackich zginęło około pięciu tysięcy ludzi. Społeczność międzynarodowa milczała.

- Kardynał Franjo Kuharič, kiedy was wypędzono z Krajiny, mówił że serbska Cerkiew namawiała swój naród do ucieczki...

- Tak kardynał Kuharič napisał do patriarchy **Aleksego II**. Bo wcześniej patriarcha Moskwy i Wszechrusi prosił kardynała o ulżenie cierpieniom Serbów.

No cóż, Serbowie uciekali, bo pamiętali rok 1941, zbrodnie chorwackich ustaszów w Jesenovacu... Rozumiemy, że Kościół katolicki łączy się ze swym narodem. Dlaczego jednak kardynał odmawia serbskiej Cerkwi prawa współodczu-

c.d. na str. 10

c.d. ze str. 9

wania ze swym narodem. A każdy widzi, że nasz naród znalazł się na Golgocie. I my, duchowni, nie możemy go zostawić. Gdybyśmy opuścili go w takim momencie, nie bylibyśmy prawdziwymi pasterzami swojego narodu. Na to co powiedział kardynał Kuharić odpowiem tak: Wierzymy, że w Kościele katolickim są ludzie wierzący w Boga, są prawdziwi chrześcicijanie i zajmują oni inne stanowisko niż władze Kościoła katolickiego.

- Ale opinia publiczna na Zachodzie, w tym kręgi prawosławne, uważała, że Cerkiew serbska znalazła się zbyt blisko polityków...

- Byliśmy i jesteśmy tylko z narodem. Politycy się zmieniają i nic nam do nich.

- Czym był dla Serbów rozpad Jugosławii?

- Serbowie wierzyli cały czas w Jugosławię. Tak było po pierwszej wojnie światowej i po drugiej. Nas w domach uczono: pierwsza rzecz - być patriotą Jugosławii. Wśród Chorwatów na pierwszym miejscu była Chorwacja, na drugim komunizm, na trzecim Jugosławia. My, Serbowie, uwierzyliśmy w Jugosławię i nie wyobrażaliśmy, że ona się rozpadnie. Ów rozpad wielu Serbów przeżyło jako stratę swojej matki.

- Kto, według Jego Ekscelencji, doprowadził do rozpadu Jugosławii?

- Dziś o tym można przeczytać w prasie chorwackiej, usłyszeć w telewizji słoweńskiej. **Stepe Mešić**, ostatni prezydent Jugosławii i inni Chorwaci i Muzułmanie, którzy sprawowali wysokie funkcje we władzach Jugosławii, mówią, że już od dziesięciu lat robili wszystko, aby utworzyć swoje państwa. Stepe Mešić powiedział niedawno w słoweńskiej telewizji: gdyby nie było **Genschera** i papieża **Jana Pawła II** - Jugosławia nigdy by się nie rozpadła. Można mu wierzyć: Watykan i Niemcy pierwsi uznali Chorwację.

- Papież Jan Paweł II mówił w 1995 roku o wojnie sprawiedliwej. Potem lotnictwo NATO bombardowało Serbów. Jak Jego Ekscelencja ocenia rolę papieża w jugosłowiańskim konflikcie?

- Po tym co się stało, katolicy mówią, że papież nie zapraszał samolotów do bombardowań. Papież dba o pokój, chce końca wojny i końca przelewu krwi. Chcemy wierzyć, że papież modli się o pokój. Ale jest nam bardzo przykro, że papież - Słowianin kilka razy wystąpił niesprawiedliwie i nie wziął pod uwagę cierpień serbskiego narodu. Mamy bardzo złe doświadczenia z Watykanem. Po wyborze **Karola Wojtyły** na papieża liczyliśmy na dialog katolicko-prawosławny. Przeliczyliśmy się. Ale wciąż chcemy wierzyć, że ten papież, pod wpływem Chorwatów, nie wiedział co naprawdę działo się w Bośni - Hercegowinie.

- Serbska Prawosławna Cerkiew osądzała wszystkie zbrodnie, niezależnie od tego, kto je popełniał...

- Tak. Zawsze surowo osądzaliśmy zbrodnie i nawoływaliśmy wszystkie strony do opamiętania się. Mówiliśmy, że wszystko to kieruje się przeciw Bogu i ludziom. Jednakowo współczuliśmy ofiarom wśród Serbów, Chorwatów, jak i Muzułmanów. I jest nam bardzo przykro, że w massmediach na Zachodzie osądzano tylko stronę serbską. A przecież zło czynili wszyscy. To była wojna domowa.

- Czasami mówiło się, że to wojna religijna...

- Przede wszystkim etniczna. Ale jeśli chodzi o Muzułmanów, to owszem. Bardzo dużo w tym elementu religijnego. W wojsku bośniackich Muzułmanów walczyło bardzo dużo ochotników z Iranu, Afganistanu, Pakistanu. Są na to dowody. Mudżahedini napadając na naszych ludzi krzyczeli: "Allach Akbar!"

- Ekscelencjo, znacie dobrze świat zachodni. Dlaczego media światowe były tak jednostronne w pokazywaniu wojny na Bałkanach?

- Nie chcę powiedzieć, że zorganizowano światowy spisek przeciwko Serbii i naszej Cerkwi. Ale dużo naszych ludzi wierzy w spisek Watykanu i Zachodu. Serbowie nie mogli wygrać tej wojny, bo media stanęły tylko po jednej stronie. Uważaliśmy, że prawda jest po naszej stronie - bronimy swoich ziem, domów, cerkwi i wszyscy o tym wiedzą. Zachód o tym wiedział, ale media mówiły ludziom co innego. I w ten sposób zrobiono z Serbów agresorów, którzy napadli na Chorwatów i Muzułmanów. Skąd ludzie, po takiej dawce propagandy, mogli zrozumieć, że Serbowie żyli w Bośni od wieków. Dla tych oszukanych ludzi nie do pojęcia jest również to, że Muzułmanie to też Serbowie, którym islam został narzucony w XVI wieku.

Serbowie nie mogli być agresorami w swoim domu. Ale propaganda pracująca na rzecz Chorwatów i Muzułmanów takimi ich uczyniła.

W naszych cierpieniach - wierzymy - pomagali nam prawosławni na całym świecie. Nie przyjmowali tych kłamstw, które codziennie zamieszczano w prasie, radiu, telewizji. Cieszymy się z miłości do nas prawosławnych w Polsce. Wiemy, że u was ludziom żyje się nielekko, a jednak pomogliście nam.

WRÓCIMY DO KRAJINY

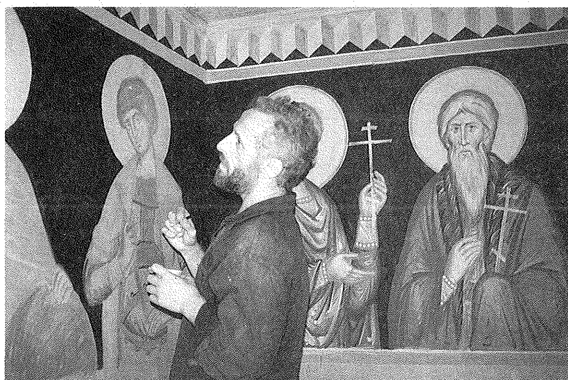
- Serbowie uciekli z Krajiny. Ale czy słusznie zrobili opuszczając te ziemie?

- Tak. Strach Serbów był uzasadniony historycznie i zdarzeniami współczesnymi. Najprościej można powiedzieć tak: Chorwaci chcieli zdobyć Krajinę, ale nie chcieli Krajiny z Serbami. Im potrzebne było oczyszczone terytorium. Tych Serbów, którzy tam zostali, znajduje się teraz zakopanych w ziemi, w studniach. I to nie jest serbska propaganda. Na potwierdzenie zbrodni chorwackich w Krajinie są dokumenty, fotografie. Znamy imiona i nazwiska zamordowanych.

- Czy Serbowie powrócą do Krajiny?

- Liczymy, że kiedyś tam wrócimy. Na pewno nie wrócą wszyscy. Nasze domy są spalone, cerkwie zburzone. Nie mamy powodu, aby tam nie wracać. My, duchowni, nie prowadziliśmy tam żadnej polityki. Byliśmy głosicielami pokoju. Dlatego też liczymy na powrót. Rzecz jasna, społeczność międzynarodowa musi nam zagwarantować bezpieczeństwo, prawo do naszego pisma, języka, szkół, naszej wiary. Musimy tam powrócić. Byłoby grzechem, gdybyśmy zostawili odwieczne cerkwie, domy i ziemię, na której żyli nasi pradziadowie. Powrót jest zobowiązaniem wobec naszych przodków.

Rozmawiali: **Michał Bołtryk**
Eugeniusz Czykwin



Obok: Przy pracy w mielnickiej cerkwi Włodimir Lubarski

Poniżej: Aleksander Sokołow

KSIĘGI PĘDZLEM MALOWANE

Stoimy na chórze mielnickiej cerkwi. Przy zapadającym zmierzchu, rozświetlonym jedynie niebieskim blaskiem *siemiswiecznika*, z nowo powstałych fresków emanuje szczególny spokój i wewnętrzna siła.

- Trójca Rublowa, Ukrzyżowanie Chrystusa, postaci liturgistów św.św., Jana Złotoustego i Bazylego Wielkiego, powstały w ołtarzu przed dwoma laty - mówi proboszcz **Eugeniusz Niesteruk**, wspominając długie lata przygotowań parafii i nie krótsze, niezwykle wyczerpujące, poszukiwań autorów fresków.

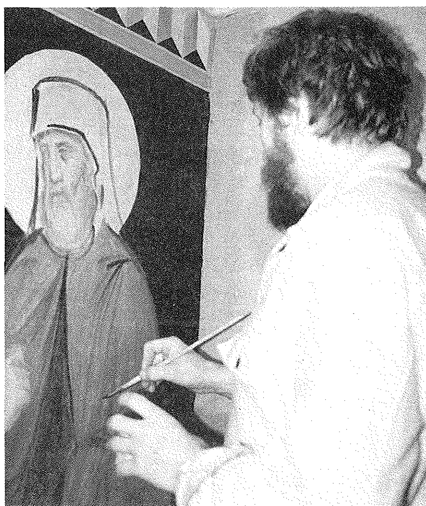
W tym roku czwórka rosyjskich ikonopisców: **Aleksander Sokołow**, **Włodimir Lubarski** oraz **Jelena** i **Aleksander Bielikowie** zakończyła prace.

Na ścianach ołtarza pojawiło się Złożenie do grobu, św.Mikołaj i Grzegorz Teolog, św.Tichon patriarcha moskiewski, były biskup chełmski, oświeciciele Słowian św.św. Cyryl i Metody oraz równi apostołom św.św. Włodzimierz i Olga. Nie zabrakło akcentów starotestamentowych - przybytku Mojżesza i Aarona oraz Melchizedeka.

Zdanie *Nynie siły Niebiesnyje s nami niewidomo służat, siebo wchodit Car Sławy sie żertwa tajnaja*, napisane wedle starych zasad, bez znaków przestankowych i odstępów, dopełnia kompozycji. I przeszywa bojaźnią.

- Tworzymy obraz Boży słowem i materią - mówi o swojej pracy, parafrazując jeden z kondakionów, 35-letni Aleksander Sokołow, główny autor mielnickich fresków.

Technika ta jest znana od wieków, posługiwali się nią już starożytni Grecy i Rzymianie. Surowy wapienny tynk, schnąc, tworzy przezroczystą warstewkę kalcytu, który utrwala pigment. Używane naturalne farby, gliny i minerały, są niezmienne od lat i stare jak świat: żółta i brązowa ochra, węgiel, kobalt, wapno. Na ściany mielnickiej cerkwi przywędrowały z różnych części Rosji, spod Kołomienskoje i Riazania, ale także z miejscowej kopalni kredy.



- Freski wymagają niebywałej koncentracji i niesamowitej dyscypliny. Nie dają czasu na zmianę koncepcji - wyjaśnia Włodimir Lubarski.

Surowa ściana oddycha, pracuje razem z ikonopiscem, ale jest nieubłagana. Po 10 -12 godzinach zasycha, stając się odporna na czas i z całą pewnością na wodę. Niedawno w Starej Ładodze z dna rzeki wydobyto fragmenty dawnych fresków, które na początku XIX wieku, jako nikomu niepotrzebny gruz, wrzucono do wody. Dziś pięknie odświeżone, znów wprawiają w zachwyt.

Czy żeby tworzyć cerkiewne freski trzeba być teologiem?

- Teologiem jest ten kto czysto się modli - cała czwórka powtarza słowa znanego w całej Rosji ikonopisca **Zenona**, ale jednocześnie dodaje, że znajomość ikonografii i służby liturgicznej, kanonów jest niezbędna. Podobnie jak własna wiara.

Ich droga do Cerkwi przebiegała w różny sposób, ale wszyscy trafili do niej w poszukiwaniu Boga, a nie własnej tożsamości, bądź goniąc za modą. Dziś, to mogą z całą stanowczością powiedzieć, są prawdziwymi *prichożanami*, a nie *prochożanami*, których jakże wielu w rosyjskich świątyniach. Cała czwórka pochodzi z niewierzących rodzin.

- Dziadek był nawet czerwonym komisarzem - wspomina Sokołow, który ochrzcił się w wieku 16 lat. Pamięta konspiracyjne chodzenie do jednej z moskiewskich cerkwi i odważne kazania emerytowanego biskupa **Cypriana** o bliskim drugim chrzcie Rosji. Wtedy, w połowie lat 70., przyjmowano je z niedowierzaniem.

Z czasem stawało się jednak jasne, że system dogorywa, a nadchodzące zmiany czuło się w powietrzu. Masowo przyjmowała chrzest inteligencja, matematycy, fizycy, artyści. Powoli społeczeństwo zaczynało traktować chrześcijan przychylniej, ale zmiany nie objęły na czas bardzo prestiżowego Instytutu Sztuk Pięknych im. Surikowa. - Dlaczego nie jesteś komsomolcem - zapytano Aleksandra w dziekanacie i nie dopuszczono nawet do egzaminów. Ale tego nie żałuje. Podjął studia w Wyższej Szkole Przemysłowo - Artystycznej im. Strogonowa, na wydziale konserwacji zabytków. I cały czas malował ikony, po cichu. Kiedy zaczął?

- Już w podstawówce na ostatniej stronie zeszytu Sasza malował *liki* świętych - wspominają Aleksander i Jelena Bielikowie, którzy chodzili z nim razem do moskiewskiej szkoły dla dzieci uzdolnionych plastycznie.

Gdy w 1988 r. władze oddały Daniłowski monaster, poszedł tam natychmiast. Pokazał swoje ikony i został. Przez

c.d. na str. 12

KSIĘGI PĘDZLEM MALOWANE

c.d. ze str. 11

półtora roku pracował wspólnie z o. Zenonem. Potem przyszła kolej także na polskie przystanki w jego życiorysie. W końcu lat 80. pracował nad polichromią w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, na początku lat 90. uczył w szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim. Freski w Mielniku są trzecim etapem, bardzo udanym.

Co można powiedzieć o ich stylu? Brak jest wyraźnego odniesienia do konkretnie wybranej epoki, chociaż osnową jest niewątpliwie styl bizantyjski z najlepszych lat cesarstwa, kiedy nie miał jeszcze charakteru stricte narodowego. W jego ramach tworzył wielki Rublow.

- Staraliśmy się mówić własnym głosem, wykorzystując doświadczenie i duchową spuściznę poprzednich pokoleń - mówią ikonopiscy. Aleksander Sokołow i Włodimir Lubarski dodają, że tu, na mielnickim chórze, pracowali naprawdę *sobornie*, uzupełniając się nawzajem przy każdej postaci świętych. I tak *sobornie* powstał prorok Daniel z psalmem "Błogosław duszo moja Pana" oraz Roman Sładkopiewiec z bożonarodzeniowym kondakiem, obrońcy wiary św. Sergiusz z Radoneża i Hiob z Poczajowa, Atanazy Brzeski, pierwsi mnisi rosyjscy Antoni i Fieodosij Pieczerscy, św. Aleksander Newski, trzej męczennicy wileńscy Antoni, Jan i Eustachy, św. Jerzy i św. Dymitr z Tessalonik.

Dużo bogatszą kompozycję mają cztery wielkie sceny z życia Chrystusa: Narodzenie, Chrzest, Przemienienie i Zejście do piekieł. Mimo woli przypominają o tym, że całe wieki, dopóki druki nie stały się powszechne a analfabetyzm zlikwidowany, cerkiewne freski nazywano "księgą dla tych, którzy nie umieją czytać".

Cóż można jeszcze dodać teraz, gdy w niepamięć poszło wielkie napięcie wywołane widokiem białego wapiennego tynku oczekującego na pierwsze dotknięcie pędzla, by uchwycić i zatrzymać na wieki żywą myśl i odczucia ikonopisców?

Chyba tylko przypomnieć życzenie jednego z największych mistrzów fresków siedemnastego wieku, **Gurija Nikitina**, które brzmi niczym jego ostatnia wola. *Wsiem że ikonnoje woobrażenije w duchownoje nasłażdienije na wiecznyje wieka, amiń.*

Ałła Matreńczyk
Fot. **autor**



BY BÓG ROZMAWIAŁ Z KAŻDYM



- Tak Bóg chciał, by po trudnych latach znowu w murach tej świątyni było wychwalane Jego imię - powiedział arcybiskup **Sawa** po ponownym położeniu kamienia węgielnego pod cerkiew św. Archanioła Michała w Ciechocinku.

- Ten kto czyta Pismo Święte, rozmawia z Bogiem, a podczas modlitwy Bóg rozmawia z człowiekiem - hierarcha przypomniał słowa św. Augustyna, dodając że cerkiew ta zostanie odbudowana po to, by Bóg rozmawiał z każdym, kto przekroczy jej próg, by służyła polskim żołnierzom wyznania prawosławnego, a jednocześnie pozostawała otwarta dla tych wszystkich, którzy w Bogu znajdą sens swego życia

W uroczystości, która odbyła się drugiego grudnia na terenie wojskowego szpitala leczniczo - uzdrowiskowego w Ciechocinku, uczestniczyli proboszczowie pobliskich parafii prawosławnych oraz prawosławni kapelani wojskowi, przedstawiciele duchowieństwa katolickiego oraz luterańskiego, reprezentanci Wojska Polskiego z zastępcą dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego gen. **Jerzym Andrzejukiem** na czele, władze miasta i województwa, wierni.

Przybyła także kompania honorowa oraz orkiestra Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

O historii drewnianej cerkwi w Ciechocinku nie wiemy zbyt wiele. Wzniesiono ją dla potrzeb garnizonu w końcu XIX wieku. Prawdopodobnie miała ona charakter świątyni tymczasowej, bowiem już na początku XX wieku były przygotowane plany budowy drugiej, murowanej. W latach II Rzeczypospolitej i PRL w cerkwi mieściły się magazyny wojskowe, później klub.

Rok temu mocno nadszarpnięta czasem, z dziurawym dachem i powybijanymi szybami, wróciła do prawosławnych.

- Wyroki Pańskie są niezbadane - przypomniał arcybiskup Sawa.

(am)
Fot: **Piotr Chomik**

Wśród archipelagów sklepów, targowisk idei, jednodniowych bohaterów - jak znaleźć swoją drogę, jak znaleźć prawdę?

Eugene Rose urodził się akurat w centrum życia na pokaz, na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, kilkaset kilometrów od Hollywood, światowej stolicy blichtru i ułudy.

Kim był późniejszy ojciec Serafim, człowiek, którego imię znają miliony ludzi na całym świecie, zwłaszcza w Rosji, gdzie jeszcze za czasów komunizmu krążyły tysiące, potajemnie przepisywanych na maszynie, kopii jego książek.

PRAWOSŁAWIE JEST MOIM DOMEM

Słoneczna Kalifornia. San Diego - miasto plaż. Rodzina protestancka, typowa średnia klasa. W niej przyszedł na świat w 1934 r. Eugen Rose. Korzenie rodziny sięgały Europy - Szwecji, Francji, Norwegii. Stamtąd pochodzili przodkowie rodziców. Nigdy nie słyszeli o wschodnim chrześcijaństwie. Ojciec Eugena chętnie by nawet zapomniał o zachodnim. Ostatni raz w swoim katolickim kościele był jako osiemnastolatek. Matka śpiewała dla baptystów, luteran, metodystów, prezbiterian, a gdy rozczarowywał ją pastor, zmieniała Kościół. Marzyła, by towarzyszący jej na nabożeństwach mały Eugene stał się człowiekiem sukcesu. Ojciec marzył, by był dzieckiem szczęścia.

Dzieciństwo Eugena to stosy przeczytanych książek, zadziwianie znajomością Pisma Świętego, doskonałe noty z matematyki i przepowiadanie mu w tej dziedzinie naukowej kariery, to wielka nadzieja nauczyciela angielskiego.

W 1952 roku Eugene wstąpił do Kolegium Pomona - najlepszej, obok Stanforda, prywatnej szkoły w Kalifornii. Osiemnastolatek poważnie zainteresował się filozofią zachodnią. Ponieważ wolał czytać dzieła w oryginale, z łatwością przyswoił sobie niemiecki, hiszpański, francuski.

UCIECZKI

Pierwsza ucieczka Eugena - od protestantyzmu, który uważał za dobry dla klasy średniej, ludzi żyjących dla tego świata, cieszących się ziemskimi dobrami, kreujących "happy family". W Eugenie odbija się wołanie Nietschego: *Lód jest wokół mnie. Noc idzie. Potrzebuję światła.*



O. Serafim (Rose)

Następna ucieczka - w krąg religii i kultów wschodu. Eugen spotyka **Allana W. Wattsa**, jednego z najbardziej popularnych duchowych przywódców młodej generacji, niegdyś anglikańskiego księdza. Stwierdza on, że religia kościelna jest martwa. Nawołuje do wyzwolenia się od Boga, do hedonizmu, do rozwijania wewnętrznych sił. Buddyzm, medytacja transcedentalna, mają dać człowiekowi ową siłę, spokój i niezależność, oczywiście od Boga. W San Francisco powstaje letnia szkoła, zwana Amerykańską Akademią Studiów Azjatyckich. Allan Watts jest jest rektorem, Eugene - uczniem. Wykłada się tam filozofię, religię, psychologię, socjologię, sztukę, a także języki - sanskryt, chiński, arabski, japoński. Eugen w ciągu roku doskonale opanowuje starochiński. Szkoła skupia intelektualną śmietankę Ameryki. Przy pomocy buddyzmu, zen i taoizmu pracuje się tu nad zmianą ludzkiej świadomości - ucieczką z kręgu kultury judeochrześcijańskiej. Watts jest sławny. Jego uczniowie - wyzwoleni z niemodnego poczucia winy i strachu.

Eugenowi Bóg nie daje spokoju. *Jestem jak wszyscy ludzie, którzy nie mają miłości do Boga* - pisze w liście. Pije, coraz więcej, czasem do utraty świadomości. Ucieka - od płytkiego, powierzchownego i próżnego amerykańskiego życia. Ucieka niemal w obłęd. Bywa że całymi tygodniami, a nawet miesiącami, z nikim się nie kontaktuje. Przez niego, podobnie jak przez całą Amerykę, zwłaszcza młodą, przetacza się potężna fala moralnej degeneracji, depresji i desperacji. Jest przerażony, kiedy po długim czytaniu "Tako rzecze Zaratustra" Nietzschego wychodzi o zmierzchu z domu, patrzy w czerwono-krwawe niebo i słyszy w sobie, wydobywające się z niebywałą siłą echo słów Zaratustry. Po latach zrozumiał, że była to duchowa, mistyczna siła zła.

BLUŹNIERSTWO

Eugen stwierdza, że zen nie jest spotkaniem z Bogiem, tylko kolejnym spotkaniem z własną iluzją w pogoni za spokojem, które może kończyć się obłędem. c.d. na str. 14

c.d. ze str. 13

Dramatycznie szuka Boga i nie może Go znaleźć. Posuwa się do bluźnierstwa. Na jednej z wycieczek, gdy wszyscy byli pijani, wykrzyknął: *Nie ma Boga* i wylał butelkę wina na głowę kolegi mówiąc: *Jestem Janem Chrzcicielem. Patrzcie, i nic się nie stało.*

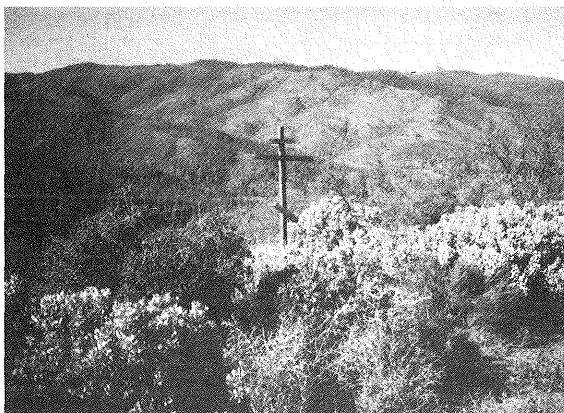
Niebawem popełnia samobójstwo bliski kolega Eugena, bardzo do niego podobny, Japończyk. Watts tonie w alkoholu i narkotykach. Ruina autorytetów. Po latach Eugen, już jako ojciec Serafim, powie o tym okresie: *Byłem w piekle. Wiem, czym jest piekło.*

Eugen zaufał sobie, swojemu intelektowi, chciał wszystko pojąć rozumem - tak radzili mu czynić ówcześni luminarze amerykańskiego społeczeństwa. Później skonstatował: *O dumny i próżny człowieku! Znalazłeś się w martwym punkcie. Chcesz pojąć misterium egzystencji za pomocą umysłu, podczas gdy możesz do tego zbliżyć się za pomocą pokłonów, pokory, modlitwy i akceptacji. Akceptuj wszystko, przyjmuj wszystko, co jest ci dane.* I przypominał słowa Aloszy Karamazowa: *Każdy musi paść na ziemię w skrusze, w strachu przed Bogiem, dziękując za wszystko, uzmysławiając, że to nasze własne grzechy są przyczyną cierpienia na świecie.*

SKRUCHA

Uniwersytet Berkeley, znany ze sceptyzmu w stosunku do religii. Tu Eugen pragnie zdobyć tytuł specjalisty w dziedzinie filologii orientalnych. Wcześniej już przekładał dzieła starochińskich autorów, asystował swemu profesorowi. Życie uniwersyteckie ostatecznie go rozczarowuje. Świat uniwersytecki, jak pisze w liście do rodziny, jest pełen cyrkowych klownów. Wszyscy zabiegają o zaszczyty, pieniądze i posady. Nikt nie służy Bogu i Jego Synowi. Gdy pewien katolicki ksiądz powiedział, że panuje tam pogańska atmosfera, uznano go za fanatyka.

W tym czasie Eugen Rose spotyka dwóch prawosławnych studentów. Jeden wprowadza młodego Amerykanina w dzieła Ojców Cerkwi, drugi prowadzi go do świątyni. Jest Wielki Piątek, wieczorne nabożeństwo. Katedralna cerkiew Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość w San Francisco. Eugen słyszy obcy język, piękny śpiew chóru, widzi ikonostas mrugający złotem w blasku oliwnych lampek, przygarbioną,



Krzyż ustawiony przez o. Serafima i mnichów w górach północnej Kalifornii, na szczycie Noble Ridge, w pobliżu monasteru

PRAWOSŁAWIE JEST MOIM DOMEM

kruchą postać z długą białą brodą, zatopioną w modlitwie. To arcybiskup **Tichon**. Nie wie wtedy jeszcze, że arcybiskup Tichon, duchowy syn starca **Gabriela** z Kazania, całe życie się modli. Ale czuje, że wszystko co spotkał w cerkwi nie jest choreograficznym rytuałem. Jest prawdą. Coś w jego sercu podpowiada, że to jest jego dom, że poszukiwania się skończyły.

GLEB PODMASZENSKI

Zanim Eugen przyjmie prawosławie, miną jeszcze dwa lata. Gdy ma 28 lat, zapuka do jego okna na parterze, potem wejdzie przez otwarte drzwi, wiedziony widokiem ikon na ścianie, jego rówieśnik, **Gleb Podmaszenski**. Gleb mieszkał dokładnie na drugim końcu Stanów, w Bostonie. Zakończył właśnie swoje pielgrzymowanie po prawosławnych miejscach Ameryki i chciał pokazać projekcję z pielgrzymki.

Drogi Gleba i Eugena zeszły się na trwale. Gleb opowiadał o pustelniach, starcach, Optinie, Wałaamie, a Eugen chłonął każde jego słowo. Milczał. Wyglądał na szczęśliwego.

Gleb urodził się w Rydze. Jego matka, **Nina**, pochodziła z rodziny znanych artystów. Męża i 20-letniego brata straciła w łagrach Workuty. Do Stanów uciekła z synem i córką. Gleb studiował w Wyższej Szkole Muzyki i Sztuki w Nowym Jorku. Konieczność utrzymania chorej siostry i bezradnej w nowym świecie matki doprowadzały go do desperacji. Dwa razy został w cudowny sposób odciągnięty od samobójczych myśli. Raz, gdy stał na moście w Bostonie, przed jego oczyma w całym blasku pojawiła się znana z dzieciństwa ikona św. Sergiusza z Radoneża i jakiś wewnętrzny głos szepnął: "Daj szansę". Drugim razem ktoś zupełnie nieznajomy dał mu bilet na "Mesjasza" Haendla. Gdy potężny chór śpiewał jakby prosto do jego duszy, Gleb czuł, że dokonuje się w nim wielka przemiana, że rodzi się do życia w Chrystusie, odkrywał wiarę swoich ojców w pełnej chwale i pojmował, że tym, czego szuka całe życie, jest po prostu Bóg.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że po drugiej stronie kontynentu jego rówieśnik mógł całymi godzinami w milczeniu słuchać wspaniałej muzyki Haendla i Bacha. Uważał ją za najwyższej miary piękno dostępne na ziemi. Później jednak Eugen powie: *Prawosławie jest piękniejsze od Bacha*. Powie to swojej dziewczynie, **Alison**, gdy będzie wiedział, że dwóch

miłości w swoim sercu zmieścić nie może. Alison wiedziała, że Eugen ją kocha i nie chce zranić, czuła, że długie wędrówki po plaży, wizyta u rodziców Rose - to ich ostatnie spotkanie. Tak było w istocie. Nigdy więcej się nie zobaczyli.

Gleb również rozstał się ze swoją dziewczyną, **Sonią**, ruską *krasawicą*. Kochał ją bardzo. Dał jej swoją ulubioną książkę, "Drogę pielgrzyma". Gdy zapytał, czy się podobała, usłyszał: "To najgorsza książka, jaką kiedykolwiek przeczytałam". Sonia marzyła o garażu na dwa samochody, przyjemnym zawodzie dla Gleba, który między wszelkimi przyjemnościami i obowiązkami mógłby umieścić jeszcze swoją służbę Bogu, raz w tygodniu, w niedzielne przedpołudnie.

Umarłem dla tego świata - powiedział Gleb Eugenowi po spotkaniu z Sonią. Noc spędził na słuchaniu Wagnera. W smutku i łzach.

Eugen przyjmuje w Cerkwi, po długich przygotowaniach, Eucharystię. Jest w stanie całkowitego spokoju i szczęśliwości.

KSIĘGARNIA

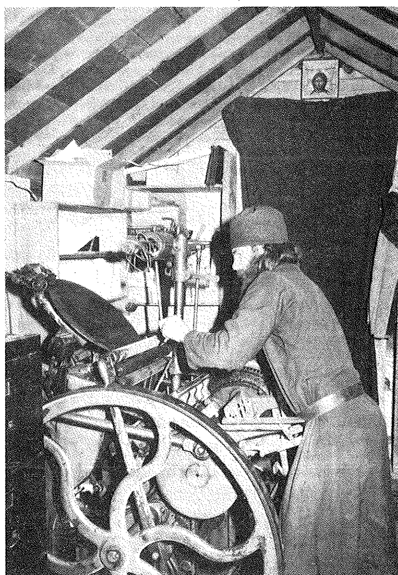
Eugen pisze o pseudoreligiach obracających się wokół czczenia własnego ego, kładących podwaliny pod przyjście Antychrysta.

Jego pierwsza książka, "Królestwo Boga i królestwo człowieka", nie ma wydawcy. Gleb, idąc długo plażą, zdesperowany, niemal krzyczy: *Kto wyda książkę? Kto? O, Boże, co czynić?! Oświeć mnie!* I nagle, jakby z głębokiej otchłani, wędruje w jego kierunku i powtarza się w rytm bicia serca: *księgarnia, księgarnia*. Tak samo zniknęło jak przyszło, jak fale, które obmywały nogi. Było to jak olśnienie.

Wierzę ci - po długim milczeniu powiedział Eugen, gdy usłyszał od Gleba o zdarzeniu na plaży.

Myśl o założeniu księgarni z prawosławną literaturą pobłogosławił arcybiskup **Jan Maksymowicz**, dziś święty San Francisco i Szanghaju, wówczas duchowy ojciec Eugena i Gleba. Księgarnię, pierwszą poza cerkwią, zapraszającą każdego, również przechodnia, który nawet nie słyszał o prawosławiu, otwarto w 1964 r.





Obok: Monaster św. Hermana w Platinie
Poniżej: Jeden z braci obsługujących starą maszynę typograficzną, na której początkowo drukowano "The Orthodox Word"

Nikt nie przypuszczał wtedy, że misja ta zatoczy tak potężne koło, że wkroczy do uniwersytetów Stanów Zjednoczonych i Kanady, ogarnie Rosję. Amerykańscy prawosławni początkowo niechętnie odnieśli się do literatury duchowej, a do jej sprzedawców, którzy chcieli zarobić na wydanie książki Rosa, nieufnie. Widzieli w nich rosyjskich szpiegów. Topnieli, gdy się dowiadywali, że jeden z nich to Amerykanin, który poświęcił karierę uniwersytecką dla ich "starożytnej wiedzy".

Gdy z błogosławieństwa św. Jana Maksymowicza założyli miesięcznik "Orthodox Word" (do dziś się ukazujący) ,w pierwszym roku sprzedali tylko 500 egzemplarzy. Matka Gleba śmiała się: *Mój syn pisze artykuły, sam przepisuje na maszynie, sam drukuje i później sam sobie je czyta.*

Ale księgarnię odwiedzali i Amerykanie. Przyciągała ich inność. Później zaczynała fascynować, a wielu wciągać w prawosławie. Eugen coraz częściej stawał się nie tylko księgarzem, ale i ojcem chrzestnym swoich czytelników i uczniów zarazem.

Gdy niemal wszyscy wątpili w powodzenie ich księgarni i misji, Eugen i Gleb wiedzieli, że bez *podwiga*, bez całkowitego oddania się Bogu, bez "ukrzyżowania siebie", własnego ja, ich trud będzie daremny, a słowo drukowane nie będzie miało duchowej mocy. I gdy czasem Gleb buntował się przeciwko pracy ponad siły, Eugen modlił się za niego i za siebie. Czasem Gleb znajdował Eugena w środku nocy wyczerpanego, skulonego, leżącego w kącie księgarni, pod ikonami.

I może dlatego później uczeń Serafima powie o swoim nauczycielu: *Jego słowa miały szczególną siłę, ponieważ mówił na podstawie własnych głębokich doświadczeń.*

MNISI

W 1970 roku Eugen i Gleb przyjmują święcenia zakonne. Przyjmują imiona świętych Serafima Sarowskiego i Hermana z Alaski. Przedtem znajdują miejsce na założenie swojej pustelni w odludnych górach północnej Kalifornii, niedaleko Redding, w Platinie. Tam budują cerkiewkę, cele. Zimą w celi o. Serafima zamarzała woda. Ale nad ranem, o godzinie piątej, był już o. Serafim każdego dnia w cerkwi. Modlił się. Gdy wyjeżdżał do miasta, modlił się w samochodzie.

Niewiele mówił. Znał na pamięć wszystkie hymny i śpiewał je przy różnych okazjach. Gdy na kogoś czekał - odma-

c.d. na str. 16

c.d. ze str. 15

wiał Modlitwę Jezusową. W nocy długo się modlił w swojej celi przed Włodzimierską Ikoną Matki Bożej, odmawiając trzysta razy Modlitwę Jezusową, sto razy do Matki Bożej i inne. Bił pokłony.

Przede wszystkim jednak pisał i przekładał.

Kiedyś, po wielu dniach wyczerpującej pracy przy prasie drukarskiej, zainstalowanej w monasterze, o. Herman zapytał swego przyjaciela: - Czy warto tak siebie zabijać? - Dziękuję Bogu - odpowiedział o. Serafim - za każdy dzień, w którym mogę zabijać siebie dla prawosławia.

Młodzieńcze życie w apostazie i grzechu było zawsze źródłem wielkiej pokory o. Serafima. Zaś powrót do chrześcijaństwa uważał za bezmierne błogosławieństwo Boga.

Różni ludzie przybywali do monasteru. *Żyjemy od wizyty do wizyty w monasterze. Jak skarbu strzeżemy każdej spędzonej tu chwili* - pisała pewna rodzina. Dla wielu spotkanie z ojcem Serafimem stało się punktem zwrotnym w ich życiu.

KAPŁANI

Przez siedem lat, do 1977 roku, o. Serafim i o. Herman żyli w swojej pustelni bez przyjęcia święceń kapłańskich, uważając, że jako mnisi najlepiej będą mogli odizolować się od tego świata i służyć Bogu.

Ale świat potrzebował ich również jako kapłanów.

Wyświęcał ich biskup **Nektary**, duchowy syn optińskich starców.

W monasterze pojawiły się młode kobiety - **Barbara Mc Carthy**, studentka śpiewu operowego i **Nina Secu**, która niedawno przyjęła prawosławie. Potem przyszły inne. Chciały założyć monaster. Najpierw pomagały ojcom w pracach wydawniczych. Pojawiły się plotki, że ojcowie założyli harem. Niebawem plotki ucichły. Ojcowie kupili ziemię pod nowy skit, żeński, świętej Kseni Petersburskiej. Spowiednikiem sióstr został o. Serafim. Gazety rozpisywały się o nastoletnich dziewczynach, które zamieniły dyskoteki na modlitwę, ścinanie drzew na opał, uprawę ogrodu, produkcję czotek (różańców).

Mniszki czuły błogosławieństwo św. Kseni i modlitwę o. Serafima o ich duchowy rozwój, również po jego śmierci. W pięć lat po odejściu o. Serafima jedna z uczestniczek pielgrzymki do skitu św. Kseni widziała nocą, jak wysoki mężczyzna z długą, siwą brodą, w kłobuku, bezszelestnie, wolno wędrował ścieżką obok posiadłości sióstr, zajęty modlitwą. Inna rozpoznała w nim o. Serafima.

W 1992 roku wspólnota skupiła już dziesięć mniszek.

Setki ludzi dzięki misyjnej pracy o. Serafima i o. Hermana zostało w Platinie ochrzczonych bądź przyjęło prawosławie. O. Serafim zdecydowanie nie lubił tracić czasu na tych, których interesowała tylko "zabawa w prawosławie". Do nich mówił: *Nie mieszajcie prawosławia z niczym innym. Jeśli chcecie być prawosławnymi - wchodźcie w nie głęboko, jeśli nie, zostawcie go i nie bierzcie z niego nic - ani ikon, ani Modlitwy Jezusowej, ani czegokolwiek innego.*

Można by powiedzieć - nie mieszajcie prawosławia z przyjemnością. W innym bowiem miejscu o. Serafim mówi: *Życie duchowe nie jest czymś, co ma cieszyć, dostarczać przyjemności, to raczej rodzaj bitwy, w której dusza oczyszcza się z cierpienia. I tam gdzie jest Golgota, tam będzie zmartwychwstanie - takie jest duchowe prawo.*

NAUCZYCIEL

Santa Cruz to nowy kalifornijski uniwersytet, zbudowany w latach 60., gdy ruchy hippisowskie przeżywały swój szczyt. Położony w pięknym lesie nad oceanem stał się eksperymentalną szkołą liberalnej edukacji. Tu przybywali różni duchowi nauczyciele - hinduscy guru, indiańscy szamani, tybetańscy duchowni. Tu też powstało bractwo prawosławnej młodzieży. Jego członkowie zaprosili ojca Serafima do prowadzenia wykładów.

PRAWOSŁAWIE JEST MOIM DOMEM



O. Serafim (Rose)

Kiedy o. Rose przemierzał hole uczelni, studenci mieli wrażenie, jakby do uniwersytetu wkroczył pustelnik prosto z czwartego wieku.

Ów człowiek z odludzia - jak to ocenili studenci - miał daleko większą wiedzę od każdego ze znanych im profesorów czy duchowych liderów odwiedzających ich uczelnię.

Mnich na wykładach pomijał sprawy drugorzędne i przechodził do sedna chrześcijańskiego życia - do serca, które płonąc miłością do Chrystusa, przemienia wszystko. *Chrześcijaństwo jest religią miłości* - przypominał - *w przeciwieństwie do otaczającego nas świata, poddanego zasadzie zimnej kalkulacji.*

Ojciec Serafim uczył i u siebie, w Platinie. Wielu młodych ludzi przybywało tam regularnie raz na tydzień, by przyswajać ogrom materiału na kursach zwanych "Prawosławny pogląd na świat" i uczyć się m.in. dogmatyki, teologii, historii Kościołów, żywotów Ojców Kościoła, ale i filozofii zachodniej, literatury, poznawać muzykę, malarstwo, rzeźbę.

KSIĄŻKI

Każda z napisanych przez o. Serafima książek była kilkakrotnie wznawiana w Stanach Zjednoczonych. W Rosji te wydania trudno nawet policzyć. Największy rozgłos zyskało "Prawosławie a religia przyszłości". To o niej protestancki duchowny, **Constance E. Cumbey** powiedział: *Czytanie o. Rose jest jak picie czystej wody po wynurzeniu się z błota.*



Liturgia na grobie ojca Serafima. Wielki Tydzień 1994 r.

Warto też zwrócić uwagę na ostatnią jego pracę - "Dusza po śmierci", opartą na długich i głębokich studiach. To nie sensacyjne zaglądanie za drugą stronę kurtyny. Ci, którzy podróżują po dalekich krajach, czytają wiele na temat nowego lądu, który mają spotkać. O. Serafim, wybierając się na drugą stronę życia, też dobrze przygotował się do podróży.

ŚMIERĆ

Odejście o. Serafima osierociło o. Hermana, mnichów z Platiny, mniszki ze skitu św. Kseni, jego duchowe dzieci, wielu wiernych w Ameryce i miliony czytelników na całym świecie.

Bóg zabrał go do siebie w 1982 roku. Był jeszcze młody, miał 48 lat. Matuszka **Ludmiła** ze Świętej Góry Grabarki o jego śmierci powiedziała: *Bóg zabrał ojca Serafima. Uważał, że jest już jak bardzo dojrzały owoc.*

Na Platinę, do monasteru św. Hermana, na święto Przemienienia Pańskiego, przybywało wielu pielgrzymów. Jak na Grabarce modlitwy trwały całą noc. W 1982 roku była ona jasna i gwieździsta. Pielgrzymi z zapalonymi świecami poszli do krzyża nad wąwozem - pierwszego w monasterze. O. Serafim mówił: *Musimy zawsze pamiętać, że nasz dom jest w Niebie. Musimy strząsnąć z siebie próżność, namiętności, złość i urazy, które nas tak bardzo przywiązują do ziemi, do upadłego świata. Jak łatwo zapominamy o prawdziwym celu naszego życia.*

Była to jego ostatnia wspólna modlitwa.

Silny ból brzucha, głowy. Szpital. Diagnoza - niezwykle rzadka choroba, gangrena jelit. Operacja. I nowe zagrożenie. Tworzą się skrzepy. Nie można ich rozpuścić lekami, bo zahamuje się proces gojenia. Gangrena postępuje dalej. Druga operacja i wyrzucenie kolejnego odcinka jelit. Specjaliści dają niewielkie szanse na wyzdrowienie.

Mnich traci przytomność. Jego ciałem wstrząsa ból. Leży pod maską respiratora. Wygląda jak ukrzyżowany przez nowoczesną technikę. Technika, czyniąca ludzkie życie komfortowym, a jednocześnie groźna dla duszy, była jego obsesją. Czyżby teraz się mściła? Tortury, wydłużane i celebrowane, trwają tydzień.

Poczekalnia obok pokoju intensywnej terapii zmienia się w kaplicę. Jest szczelnie wypełniona, głównie przez konwertytów. W nocy służy się tu Liturgię św. Modlitwa nie ustaje. Lekarze wpuszczają czasami po jednej osobie do chorego. Ale ludzie i tak wlewają się do sali swego nauczyciela, gromadzą się wokół łóżka. Śpiewają stichiry na Zaśnięcie Matki Bożej, potem paschalne kanony i ulubione hymny o. Rose. Łzy płyną z oczu o. Serafima.

Czasem o. Serafim na krótko odzyskiwał przytomność i wtedy witał wszystkich z uśmiechem pełnym miłości.

O. Herman przed podaniem przyjacielowi Komunii św. czyta nad nim Ewangelię. Gdy zaczął nią błogosławić umierającego, o. Serafim resztkami sił, w konwulsjach, podniósł się by ucałować Księgę, która dała mu życie. Kiedy opadł na poduszkę, jego oczy były pełne łez.

Ludzie zaczęli płakać. Zobaczyli siłę Chrystusa, niezwyciężoną. Nawet wtedy, gdy człowiek stoi twarzą w twarz ze śmiercią.

Helena Koncewicz z Berkeley, przyjaciółka dwóch mnichów z Platiny, miała sen. Weszła do dużego holu. Na jego końcu znajdowała się platforma i unosiła się do góry. Na niej stał człowiek i śpiewał piękny hymn do Matki Bożej. Podeszła bliżej. Głos wydał jej się podobny do głosu o. Serafima, gdy w latach 60. śpiewał sam w katedrze w San Francisco na klirosie całą wieczernię. Kiedy się obudziła, zrozumiała, że dla o. Serafima nie ma już ratunku.

Be strong, czyli bądź mocny, po rosyjsku *niepokolebimyj* - to ostatnie słowa wypowiedziane przez o. Serafima do jednej z sióstr ze skitu św. Kseni.

Wyglądał jak uśpione dziecko - powiedział jeden z pielgrzymów, obecnych na pogrzebie. Miękka skóra zamiast pośmiertnej bladości przybrała złoty kolor. Mimo upałów ciało nie zaczęło się psuć. Kiedy leżał w prostej drewnianej trumnie, twarz promieniała radością i szczęściem. Nie przykryto jej więc w tradycyjny sposób, jak zwykle czyni się to mnichom.

Po pogrzebie biskup Nektary powiedział do matki **Brygidy** ze skitu św. Kseni: - Nie módl się o ojca Serafima, módl się do niego.

Biskup Nektary powiedział też do braci: *Platina jest jak skrzypce. Jedna struna została w niej zerwana. Ale wy musicie dokończyć melodię na skrzypcach z zerwaną struną.*

Melodię słychać i w Polsce. Bo z Platiny dochodzi do nas drukowana tam prawosławna literatura. I to stamtąd otrzymałam również pozwolenie na przekład na język polski książek o. Serafima i wydawanie ich w Orthdruku.

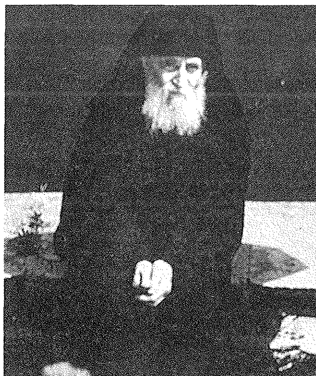
Anna Radziukiewicz

Od autora: Tekst powstał po przeczytaniu tysiącstronicowego dzieła ucznia o. Serafima, mnicha **Damnascene Christensena** "Not of this World - The Life and Teaching of Fr. Seraphim Rose", niektórych prac o. Serafima, a także innej literatury traktującej o tym mnichu. Polskiej literatury o o. Rose brak. Fot. z "Orthodox Word".

KWIAT Z GÓRY ATOS

Jednym ze współczesnych kwiatów pustyni atoskiej był świętej pamięci starzec Paisjusz, mnich greckiego pochodzenia. Większość życia spędził w odosobnieniu, ćwicząc się w ascezie monastyczno-hezychastycznej i niepomiernych wyrzeczeniach. Dopiero pod koniec życia otworzył wrota ubogiej pustelni, aby podzielić się duchowym bogactwem i doświadczeniem. Okazywał pomoc duchową i służył radą mnichom Góry Atos i wiernym Cerkwi greckiej. Jego ascetyczno-charyzmatyczna postać była powszechnie znana i jeszcze za życia gloryfikowana. Kiedy ukazała się pierwsza książka o jego życiu i duchowych pouczeniach, napisana przez ucznia - hieromnicha Chrystodolusa - wywołała wielkie zainteresowanie. W ciągu roku osiągnęła rekordowy nakład 70 tys. egzemplarzy. Wkrótce ukaże się przetłumaczona na siedem obcych języków, m.in. rosyjski. Mnich Paisjusz jest jedną z najbardziej znanych postaci atoskiego *starczestwa*. Poznało go wielu prawosławnych pielgrzymów z Polski.

Urodził się w Małej Azji, w 1924 roku, w pobożnej prawosławnej rodzinie greckiego pochodzenia. Jego rodzice już u niemowlęcia widzieli objawy szczególnej Łaski Bożej. Sakramentu chrztu i namaszczenia św. *mirem* udzielił mu, niedawno kanonizowany, święty Cerkwi greckiej - hieromnich Arseniusz. Rodzice chcieli nadać synowi imię dziadka, jednak św. Arseniusz powiedział: - *Otrzyma moje imię, gdyż to niemowlę pójdzie w moje ślady.*



Były to lata wzrastającej agresji muzułmańskich Turków wobec małoazjatyckich Greków. Część z nich zmuszona była przesiedlić się do dzisiejszej Grecji. Los uchodźców podzieliła rodzina małego Arseniusza.

Arseniusz już w młodzieńczym wieku zdradzał chęć zostania mnichem. Jednak rodzice kazali mu czekać z decyzją do pełnoletności. Na Świętą Górę Atos udał się dopiero w 1949 roku. Tu odwiedził wielu świątobliwych starców. Jak gąbka gromadził w sobie nektar cnót chrześcijańsko-monastycznych, prowadzących do zbawienia i świętości. Zgodnie z życzeniem starca spowiednika, Arseniusz udał się do cenobitycznego monasteru Esfigmenu. Tu ćwiczył się w cnotach posłuszeństwa, pokory i samouniżenia. Po kilku latach próby udzielono mu postrzyżyn zakonnych pierwszego stopnia.

Arseniusz nigdy nie dowierzał rozumowi, wszelkie swoje myśli wyznawał spowiednikowi. Niczego nie wykonywał bez zgody i błogosławieństwa przełożonego bractwa. Wiedział, że kierowanie się swoją wolą prowadzi do egoizmu i upadku, jest śmiercią duszy mnicha i przyczyną grzechu.

W 1954 roku złożył śluby zakonne (mała schima). Otrzymał imię Paisjusz. Paisjusz miał kilku starców przewodników. Odchodził od nich ze względu na podeszły wiek lub śmierć duchowych ojców. W 1968 roku przyjął trzeci stopień zakonnych postrzyżyn (wielka schima) z rąk hieromnicha Tychona. Po śmierci starca zamieszkał w jego pustelni, w samotności doskonaląc się na drodze mistycznego zjednoczenia z Chrystusem. W 1979 r., ze względu na zły stan zdrowia, po raz ostatni zmienił miejsce zamieszkania i przeniósł się do pustelni atoskiej Panahuda.

Głównym zajęciem starca Paisjusza była modlitwa, składająca się z obowiązujących nabożeństw i modlitwa Jezusowa, rzeźbienie krzyżyków i plecenie czotek, które rozdawał pielgrzymom.

Starzec Paisjusz cierpiał na wiele chorób. Znosił je mężnie. Niechętnie korzystał z usług lekarzy, gdyż chciał jak najszybciej zjednoczyć się z Bogiem. Jego radością i nadzieją był Chrystus, którego od młodości umiłował. Wielka miłość do Jezusa wyrażała się i obficie "wylewała" na wszystkich ludzi i całe stworzenie. Stąd pielgrzymi często widzieli starca karmiącego z ręki towarzyszące mu ptaki. Spoczął w Panu 12 lipca 1994 roku.

Trzeba nieustannie oczyszczać i uświęcać nasze dusze - podkreślał starzec. Doskonalenie duszy odbywa się dzięki łasce Chrystusowej i naszemu dobrowolnemu udziałowi - pouczał. Niezbędne jest sumienne wypełnianie obowiązków religijnych i możliwie częsta modlitwa, także oczyszczanie umysłu z myśli nieczystych i pożądliwych. Wszystkie uczucia duszy powinny koncentrować się w oczyszczonym umyśle, a umysł, zjednoczony drogą modlitwy z sercem, należy ofiarować Bogu, który widząc nasze pobożne dążenia, dokona naszego przeobrażenia i duchowego odrodzenia.

Lecz, aby zaskarbić jakąkolwiek cnotę chrześcijańską, musimy być skromni i pokorni wobec Boga i ludzi, uważni i ostrożni na co dzień, abyśmy w porę zdążyli przeciwstawić się złu i odwołać się do miłosierdzia Bożego z prośbą o pomoc. Wtedy Bóg, widząc naszą prawdziwą pokorę, dokona za nas wszystkiego. Sentencję tę o. Paisjusz potwierdza słowami apostoła **Pawła**: *Wy jesteście świątynią Boga żywego - mówi Bóg. Będę mieszkał w nich i przechadzał się wśród nich i będę ich Bogiem a oni będą mi ludem... nie dotykajcie się nieczystego, a ja was przyjmę i będę waszym ojcem, a wy moimi synami... mówi Pan Wszechmogący. Mając więc takie obietnice, najmilsi, oczyszczajmy się z wszelkiej zmazy ciała i ducha, dokonując uświęcenia w bojaźni Bożej* (2 Kor 6,16-18; 7,1).

Pewien mnich zapytał starca Paisjusza: - Jak należy rozumieć różnicę poglądów niektórych świętych Ojców - jedni podkreślali wagę posłuszeństwa, drudzy - modlitwy, jeszcze inni - ubóstwa? Jak możemy jednocześnie doskonalić się w kilku cnotach? Czego przede wszystkim wymaga od nas Chrystus?

Starzec odpowiedział: - Cnoty chrześcijańskie są całością, szeregują się jak ogniska łańcucha. Ćwicząc się w jednej zasadniczej, zaskarbiamy pozostałe, pokrewne. Chrystus wymaga od nas pokory i samouniżenia do tego stopnia, abyśmy siebie uważali za "zero", czyli gorszych od wszelkiego stworzenia. Na fundamencie tej cnoty Chrystus zbuduje mocą swej łaski niezniszczalny filar pozostałych cnót.

Tajemnica tej zasady polega na zrozumieniu swojej bezradności i podporządkowaniu swojej woli Woli Bożej.



Mnich Paisjusz karmił ptaki z ręki...

Kto dobrowolnie upokorzy się przed Bogiem, ludźmi i sobą, tego Bóg, jeśli nie w życiu doczesnym, to w przyszłym wywyższy na niebiosa.

Jak gałęzie drzew, kiedy pochylając się do dołu rozpoczynają owocowanie, tak człowiek staje się miły Bogu i emanuje plony duchowe, kiedy upokorzy się. Na ile bezowocne są pędy strzelające w górę, na tyle bezowocny i pozbawiony łaski jest człowiek wywyższający się. Tylko z powodu egoizmu można stracić wszystkie zalety i podzielić los szatana, który z powodu pychy został strącony z niebios i stał się przeciwnikiem Boga.

Starzec Paisjusz pouczał, że przed Bogiem mają wartość tylko te uczynki i chrześcijańska asceza, które wypełniane są w imię Chyrystusa i ku Jego chwale. Nawet nasza wiara w Boga powinna być zaskarbiona drogą ascezy i modlitwy. Niesłusznie postępuje ten, kto pragnie wzrastać w miłości i wierze w Boga przez oczekiwany od Boga cud jako znak nadnaturalny. Gdyby Bóg zechciał, mógłby w ciągu kilku sekund objawić swą wszechmoc i w cudowny sposób doprowadzić cały rodzaj ludzki do wiary w Niego, tym samym do wyrzeczenia się szatana. Nie czyni jednak tego przez wzgląd na naszą wolną wolę i nieograniczone prawo wyboru. Bóg oczekuje od człowieka dobrowolnego pójścia za nim, aktu wynikającego z miłości do Boga. Po podjęciu decyzji naśladowania woli Bożej, wychodzi człowiekowi naprzeciw wspomagająca łaska Ducha Świętego, która doskonali go na drodze zbawienia.

Przeciwieństwem postawy Boga wobec człowieka jest szatan z zastępem upadłych aniołów, którzy w sposób tyraniczny zniewalają i przywłaszczają sobie duszę ludzką. Ludzie nie zawsze rozumieją i dostrzegają różnicę sił oddziaływających na człowieka, w konsekwencji częściej podporządkowują się agresywnej sile zła aniżeli dobroci Boga, do której trzeba przylgnąć z własnej i nieprzymuszonej woli.

Innym razem hieromnich Chrystodulos zapytał starca Paisjusza: - Nie ulega wątpliwości, iż żyjemy w czasach ostatecznych. Smutnym przejawem jest postawa wielu odwiedzających mnie pielgrzymów, nawet ze stanu duchownego, którzy do zagadnień eschatologicznych odnoszą się w sposób świecki, a nie duchowy. Wielu z nich ignoruje ten temat lub usprawiedliwia rzeczy nie dające się usprawiedliwić, gdy tymczasem z taką wyrazistością przedstawiają i komentują znaki czasów św. Ojcowie i św. **Jan Teolog** w Apokalipsie. Na dodatek uspokajają siebie i innych słowami kwestionującymi autorytet Ojców Cerkwi, jakoby nic się nie dzieje, nic nam nie grozi.

Nie jest to jednak postawa słuszna, ponieważ przez brak wiedzy i orientacji w istniejącej sytuacji ludzie beztrosko wpadną w sieci ostatnich pokus. Odpowiedzialność przed Bogiem za stracone dusze poniosą duszpasterze, jeśli w porę nie uprzedzą swych wiernych o grożącym niebezpieczeństwie.

W okresie zagorzałych dyskusji na temat nowych dowodów osobistych z symbolicznymi trzema szóstkami (por. Apok. św. Jana 13,15-18), które na początku lat dziewięćdziesiątych zamierzano wprowadzić w Grecji, odwiedził starca Paisjusza pewien duchowny z okolic Aten. Zapytał: - Czy nie byłoby korzystniej wszelkie polemiki o czasach ostatecznych, Antychryście, zakazie przyjmowania pieczęci "apokaliptycznej bestii" na czoło lub prawą rękę, zamienić na rozmowy i pouczenia o Chrystusie?

Na to starzec odpowiedział obrazowo - alegorycznie: - Kiedy 90-letniej babci wszyscy mówią o przyjęciach, radościach świątecznych, rozrywkach, małżeństwie, wtedy zbałamucona kobieta przypomina sobie "radości" wieku młodzieńczego i chcąc nie chcąc żyje wspomnieniami, marzeniami. Tymczasem następuje czas jej śmierci i zupełnie nieprzygotowana odchodzi w wieczność. Dokąd więc jej dusza będzie posłana, jak nie do piekła?

Kiedy jednak domownicy powiedzą babci, że w wieku siedemdziesięciu lat zmarł sąsiad, inny ciężko zachorował i jest bliski śmierci, kobieta zaczyna zastanawiać się nad swoim przyszłym losem, udaje się do spowiedzi, przystępuje do Komunii św., czyni pokutę - w ten sposób przygotowuje się do śmierci ciała. Spokojnie umiera w czasie wyznaczonym przez Boga, a jej oczyszczoną duszę Chrystus odsyła do raju.

Podobnie rzecz ma się w kwestiach eschatologicznych. Naszym obowiązkiem jest informowanie wiernych i zaszczepianie w ich duszach zbawczego "niepokoju" i pokuty. Aczkolwiek należy to czynić w sposób rozsądny i duchowy, aby nie wywołać zgubnej beznadziejności, paniki czy psychicznej depresji.

Najdoskonalszym wyrazem uwielbienia, które możemy składać świętym naszej Cerkwi, jest naśladowanie ich życia. Niech Bóg przez wstawiennictwo starca Paisjusza okaże swoje miłosierdzie w dzień Sądu Ostatecznego wszystkim prawosławnym chrześcijanom.

hieromnich **Gabriel (Krańczuk)**

DZWON

Chrystos rażdajetsia

Okres wypełniony tajemnicą wcielenia Syna Bożego Jezusa Chrystusa jest czasem głębokiej refleksji i zadumy nad miłością, dobrocią Boga, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem i narodził się w Betlejem z Przeczystej Dziewicy Marii. Boża dobroć, która zajaśniała dla grzesznego świata jest dla nas wzorem chrześcijańskiej miłości i dobroci. To ona odnosi triumf nad złem, przewrotnością i nienawiścią.

W ten jedyny święty wieczór ogromne rzesze Bożych dzieci wyciągają ku sobie dłonie z prosforą, która na nowo nas połączy.

Również my, mnisi monasteru św.św. Cyryla i Metodego wyciągamy ku Wam, umiłowani Bracia i Siostry, nasze dłonie i dziękujemy za wasze ofiary.

Pragniemy was wszystkich uścisnąć i każdego z osobna pobłogosławić i wlać w wasze serca nadzieję i ufność w bezgraniczną życiodajną moc prawosławia.

Spasy Hospody Ludzi Dobrej Woli

archimandryta **Nikodem**

Oto kolejni ofiarodawcy: **Białystok**: Anna i Igor Muszyńscy - 100 zł, parafia w Fastach - 90 zł, Eugeniusz i Raisa - 100 zł, T. i N. Żukowscy - 50 zł, Nadzieja Biruk - 25 zł, W. M. A. K. Sajewiczowie - 50 zł, Eudokia Ostaszewicz - 10 zł; **Bielsk Podlaski**: Leon Filimoniuk - 50 zł, Walentyna Gawryluk, Maria Bogacewicz, Eugenia Czykwin i Nina - 34 zł, Mikołaj Jakimczuk - 20 zł; **Bytom**: Stefan Charszcz - 100 zł; **Czeremcha**: Maria Ziniewicz - 50 zł; **Giżycko**: Ludmiła i Michał Onyszko - 100 zł; **Gorlice** - Maria Ryniak - 50 zł; **Hajnówka**: Zinaida Firs - 20 zł, Władysław i Antonina Zinowie - 100 zł, Anastazja Osipjuk - 50 zł, Irena Fiodoruk - 20 zł, Jan i Walentyna Teleszewscy - 30 zł; **Kleszczele**: Józef Imszenik - 10 zł, Maria Roszczenko - 50 zł, Irena Proniewicka - 10 zł, Roman Bagrowski - 10 zł, Klaudia Gilewska - 10 zł, Wiera Szklaruk - 10 zł; **Legnica**: Anna Łuczkowiec - 50 zł; **Lewkowo Stare**: parafia prawosławna - 100 zł; **Lublin**: Ludmiła Gruszewska - 20 zł; **Michałowo**: parafia prawosławna - 57 zł; **Płock**: Jan Krzeski - 100 zł; **Siemiatycze**: Walentyna Pacholska - 60 zł; **Sokółka**: Luba Matwiejczuk - 10 zł; **Szczecin**: Jerzy Gaworski - 20 zł; **Ujkowice**: Jan Trojniarz - 50 zł; **Warszawa**: Piotr Aleksandrow - 100 zł; Maria Sacharczuk - 100 zł.

Ofiary należy przesyłać na konto: **PKO S.A. A Przemyśl 565004-05048472-2701-4, Monaster św.św. Cyryla i Metodego, Ujkowice 110, 37-713 Maćkowice**, z dopiskiem **"Dzwon"**.

W centrum Moskwy cztery i pół tysiąca ludzi pracuje na trzy zmiany. Dzień i noc bez jakiejkolwiek przerwy. Jest to największa budowa w Moskwie. Tak jest wznoszony Sobór Chrystusa Zbawiciela.

Ochrona placu budowy poinformowała, że nie ma tygodnia bez wizyty najwyższych dostojników państwowych Rosji.

Oto kilka dat z historii budowy:

7 stycznia 94 - poświęcenie kamienia węgielnego.

7 stycznia 96 - zakończenie montażu konstrukcji i zwieńczenie świątyni kopułą.

7 stycznia 2000 - zakończenie wszelkich prac wraz z rozpisaniem ścian przez ikonopisców.



PRESTIŻOWA BUDOWLA MOSKWY

Będzie ta świątynia Soborem Patriarszym, znajdzie się w niej także sala soboru na tysiąc pięćset osób.

Sobór Chrystusa Zbawiciela został wzniesiony jako wdzięczność Rosjan Opatrzności za uratowanie Rosji przed Napoleonem. Jego budowa trwała 45 lat. Poświęcenie świątyni nastąpiło w obecności **Aleksandra III** 26 maja 1883 roku.

Kilka danych mówiących o potędze tej świątyni: ponad 30 pięter wysokości, kopuła z miedzianej blachy o wadze 176 ton, na jej wierzchu trzypiętrowy krzyż. Wokół kopuły cztery dzwonnice z czternastoma dzwonami o łącznej wadze ponad 64 t. Główny dzwon - wysokość ponad pięć metrów, waga - 26,5 t. Na ikonostas zużyto 422 kilogramy złota. Świątynia istniała 48 lat - do połowy 1931 r.

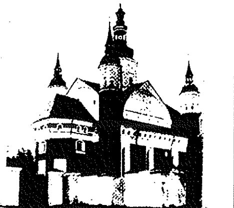
Po obrabowaniu soboru ze wszystkiego, co dało się wynieść, **Stalin** rozkazał zniszczyć świątynię. 5 grudnia 1931 seria potężnych wybuchów zburzyła sobór.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

KONCERT NA PLACU BUDOWY

Na odbudowę katedry Chrystusa Zbawiciela przeznaczył dochód ze swych ostatnich koncertów wybitny muzyk rosyjski, **Mścisław Rostropowicz**. 27 października wiolonczelista wystąpił solo w wielkiej sali moskiewskiego konserwatorium, oklaskiwany m.in. przez przedstawicieli Cerkwi, mera stolicy, ministrów i parlamentarzystów, ludzi interesów. Ci ostatni nierzadko płacili za bilet nawet 500 dolarów. *Ten wieczór zapisze się w historii Rosji jako ważny etap w jej duchowym odrodzeniu* - oświadczył w powitalnym przemówieniu metropolita krutitskij **Juwienalij**.

Następnego dnia Rostropowicz wraz z orkiestrą symfoniczną młodych muzyków wystąpił na placu budowy nowej katedry. Program koncertu zawierał m.in. Uwerturę 1812 **Piotra Czajkowskiego**, skomponowaną w 1880 roku i wykonaną po raz pierwszy w 1883 roku podczas uroczystości związanych z wyświęceniem Soboru Zbawiciela. **(am)**



НА ЦЯРНІСТЫМ ШЛЯХУ

*(Заканчэнне ўспамінаў і разважанняў Яго Блажэнства Мітрапаліта Варшаўскага і ўсяе Польшчы Архіепіскапа **Васілія** ў запісе Міколы Гайдука. Шэсць папярэдніх адрэзкаў успамінаў надрукаваны ў 7-12 нумарах "Przeglądu Prawosławnego" за 1995 г.)*

- Ваша Блажэнства, як нам, праваслаўным у Польшчы, успрыймаць і адносіцца да надта ж шырока і громка рэкламаванай каталіцкім Касцёлам 400-й гадавіны гэтак званай Брэсцкай уніі?

- Каталіцкі Касцёл выхваляецца, што Брэсцкая унія - гэта быў найбольшы экуменічны акт, эпахіяльная падзея ў адносінах Касцёла і Царквы. Мы ж, праваслаўныя, сцвярджаем, што гэта быў найбольшы злачынны гвалт, учынены Каталіцкім касцёлам на праваслаўнай Царкве, на праваслаўных беларускім і ўкраінскім народах. Гэта найчарнейшая старонка ў гісторыі Польшчы. Можам паўтарыць за Юльюшам Славацкім: "Polsko! Twoja zguba w Rzymie". Унія прынесла народам адны няшчасці. Нават нядаўна, некалькі гадоў таму назад, на міжканфесіяльнай канферэнцыі ў Сірыі, каталіцкія багасловы прызналі, што унія - гэта была вялікая памылка, таму што адзінства Цэркваў (Касцёлаў) трэба будаваць на аснове Евангелля, на любові і пашане, а не на ненавісці і ўзброенай барацьбе. Унію ж, як вядома, увялі сілаю, прымусам.

- Але уніяцкі Касцёл рашэнні гэтай міжканфесіяльнай канферэнцыі ў Сірыі апратэставаў, заявіў, што яго беспадстаўна пакрыўдзілі.

- Але трэба памятаць, што каб панізіць праваслаўе і ўзвысіць уніяцтва, дык ад нас, праваслаўных, аднялі назву "грэкакаталіцкая Царква" і аддалі яе уніятам, а нашу праваслаўную Царкву назвалі "схізматыцкай" або " сузматыцкай" - ад лацінскага слова SUS- свіння. На жаль, адносіны да нас не змяніліся. Вось уніяцкі біскуп Ян Мартыняк не сунімаецца. У Перамышльска -Сандэцкай епархіі ёсць стары могільнік, на якім пахаваны і праваслаўныя і уніяты. Праваслаўны ўладыка Адам запрасіў біскупа Я. Мартыняка, каб разам адслужыць там паніхіду. Дык біскуп Я. Мартыняк адказаў яму: "Усе мерцвякі ў магілах перавернуцца, калі я буду разам з табою над імі маліцца". І вось звяртаецца да мяне якаясьці пані сенатар з прэтэнзіямі, каб мы, праваслаўныя, арганізавалі з уніятамі нейкі дыялог, пагадненне. Я і кажу ёй: "Яны нас не дапускаюць да сябе нават і на парог, дык які ж тут можа быць дыялог?" І расказваю пра адказ біскупа Я.Мартыняка на нашу прапанову. Паслухала яна, пакруцілася ды, не солана хлябаўшы, - шусь! - за дзверы. На тым наша размова і закончылася. Варта згадаць і пра катэдру ў Пярэмышлі. Калісьці уніяты там узвялі велічную катэдру ў раскошным венскім стылі, з мноствам упрыгожанняў. Асабліва іканастас памастацку вырэзблены, іконы ў ім усе ў золаце. Ну і вось каталікі захапілі тую уніяцкую катэдру, той дзіва-іканастас парэзалі, у склеп укінулі і катэдра стала іхняй. Як прыязджаў папа рымскі Іаан Павел II, дык уніяты спадзяваліся, што верне ім катэдру. Але папа і не думаў вяртаць. Даў ім затое звычайны касцёлак. Маліцеся, маўляў, старыя па-уніяцку, а маладыя прывыкнуць і па-каталіцку маліцца будуць.

- Аднак штораз часцей чуваць пра адраджэнне уніі, розныя непрыхільныя, далікатна кажучы, праваслаўю сілы намагаюцца стварыць неаунію, гэта значыць "новую унію"....

- II Ватыканскі сабор зліквідаваў уніяцкую Царкву, яе фактычна няма. Яе цяпер называюць каталіцкім Касцёлам усходняга абраду.

Калі ўзнікала ідэя уніі, тады гаварылася толькі аб узначаленні Царквы папам рымскім і абсалютнай непарушнасці праваслаўнага духа багаслужэння. І гэта даказаў вядомы дзеяч Іосіф Сямашка. Ён жа быў уніятам па адукацыі і галавой уніяцкай Царквы. І.Сямашка, звізітаваўшы 880 уніяцкіх храмаў, толькі ў 80 з іх знайшоў іканастасы, з іншых іх выкінулі, усё было латынізавана, перароблена на падабенства каталіцкіх касцёлаў. Сфальшаваны былі і творы Айцоў Царквы - гэта прызнаў сам Рым і фальсіфікатараў ён сам жа пакараў.

Трэба маліцца за наш народ і дзякаваць яму, што перанёс гэты крыж выпрабаванняў, якія яму выпалі, што ён вярнуў сваю душу Праваслаўю. А тых братоў нашых, якія не вытрымалі гэтага выпрабавання, не станем асуджаць, бо, магчыма, розныя і невядомыя нам, а вядомыя толькі Богу, былі да таго прычыны. Але галоўным сімвалам нашай абароны праваслаўнай веры ёсць святы Афанасій Берасцейскі. Апошнія яго словы перад мучаніцкай смерцю: "Няхай будзе праклята унія..." Замучылі яго уніяты.

- Як Вам, Уладыка, бачыцца цяперашні стан нашай Царквы ў Польшчы?

- Агульна можна сказаць - стан

добры. Мы шчасліва пераадолелі вялікі крызіс, які быў адразу пасля вайны. Становішча тады было надта цяжкае. Мітрапаліта Дзіянісія адлучылі. Потым прыйшоў уладыка Макарый і доўга не пабыў - адыйшоў да Бога. Затым настаў уладыка Цімафей і таксама ненадоўга - раптоўна памёр. Аднак паступова ўсё ж фармаваўся наш Епіскапат, хаця надта ж павольна і з вялікімі цяжкасцямі. Але, дзякаваць Госпаду, Епіскапат стварыць удалося. Вось цяпер маем энергічнага ўладыку Саву, ён паставіў Беластоцка-Гданьскую епархію на вельмі высокім узроўні, дасканалы выхаваўца новых пакаленняў святароў, выдатны багаслоў, любімец моладзі. Уладыка Сіман - шчыры і ахвярны працаўнік Царквы, нясе годна сваю місію ў невялікай па колькасці, але важнай для нашай Царквы епархіі, выкладае ў Лодзінскім універсітэце. Уладыка Іерэмія - выдатны багаслоў і дзеяч не толькі ў нашай Царкве, але і на сусветным форуме. Уладыка Адам атрымаў вельмі цяжкую місію. Гэта і яго заслуга: калі правялі рэферэндум, на падставе якога уніяты хацелі забраць нам 23 царквы, дык ніхто з нашых праваслаўных вернікаў не пажадаў перайсці ва унію. Вялікі ўклад уладыкі Адама і ў правядзенні першай у нашай Царкве кананізацыі святога, айца Максіма Горліцкага (Сандовіча). Уладыка Авель - малады, энергічны, працуе выдатна. Для Царквы ў нас зроблена многа. Але найважнейшае - гэта тое, што мы здолелі адрадзіць гістарычныя праваслаўныя епархіі: перамышльска-сандэцкую і люблінска-холмскую. Гэта ж была мая жыццёвая мара, каб гэтыя дзве старажытныя нашыя праваслаўныя епархіі ўваскрасіць. Дай Божа здароўе тым, хто дапамог нам гэта зрабіць. Аднавіўшы Епіскапат і гэтыя дзве епархіі, я лічу, што цяпер магу спакойна паміраць.

- Вялікае дзякуй Вам, шаноўны Уладыка, за размову. Ад усяе нашай рэдакцыі, чытачоў і ад мяне асабіста, як колішняга Вашага прыхаджаніна і вучня ў Міхалове, прыміце малітоўныя зычанні Господняга бласлаўлення і моцнага здароўя ў Вашай Архіпастырскай Місіі на многія -многія леты.

Ларыса Геніюш

У Святы Вечар

Кружыць снег над палямі, над хатамі,
І марозік даволі круты.
З Новым Годам, з Каляднымі Святамі,
Дарагія Сястронкі, Браты!

На сталох ужо Вячэра Святая.
Нашы Брацця з пакінутых сёл,
Мы ўсіх Вас сардэчна склікаем,
За Калядны, сямейны наш стол.

У гэты вечар, калісь у Віфлееме,
Нарадзіўся ў яслях Хрыстос,
У гэты вечар на грэшную зямлю
Зыйшла ласка святая з нябёс.

У дні адносін сурова напружаных,
Калі ў свеце лютуюць баі,
Я жадаю Вам еднасці дружнае,
У нашай беларускай сям'і.

З тымі толькі жадаю быць радам,
Той хай будзе для Вас дарагім,
Хто змагаецца ў свеце за праўду -
Волі, праўды жадае ўсім!

У меру грошай, у меру багацця,
І бязмеры здароўя для ўсіх,
Няхай з Вамі ў роднай хаце,
Мір без цяжкіх ахвяраў людскіх!

Хай дастойна Вам у свеце жывецца,
І шчаслівейшы будзе Ваш лёс.
Хай любоў і надзея ў сэрцы,
Што прынёс з нараджэннем Хрыстос!



ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Блудний син Підляшшя

В історії Церкви та народу упоминаються переважно імена святих, заслужених ієрархів, видатних культурних, політичних і наукових діячів, для показання гідних наслідування прикладів. Відмічаються іноді постаті негативні, як Іуда, Кирило Терлецький, Йосип Шумлянський, для перестороги сучасним і потомним. Є й такі постаті, що частину життя провели чесно, у добрих ділах, а частину у помилках та навіть у злочинах. Про них пишеться також, але знов таки для остороги. До таких постатей належав Адам, у чернецтві Іпатій, Потій (1541-1613). Народився він у шляхетській православній українській сім'ї в селі Рожанка біля Володави на Підляшші. Вчився у кальвінській школі, а потім у Краківській академії. В 1550-1572 роках перебував на дворі короля Зигмунта Августа. Перейшовши на службу князя Миколи Радивила прийняв кальвінізм. У 1561 р. одружився з дочкою православного князя Федора Головні та, мабуть, під її впливом повернувся до православія (1574). Потій брав участь у Люблінському сеймі 1569 р. та підписував унію Польщі з Литвою. Відтак він став земським суддею в Бересті, потім збирачем податків на Берестейщині. Король Сигізмунд III назначив його берестейським каштеляном. Потім був також сенатором. У першому періоді свого життя сприяв діяльності церковних братств у Любліні і Бересті, допомагав школам у Більську та Володимирі.

У 1592 р. померла його дружина. Коли ж у 1593 р. упокоївся Володимирський владика Мелетій Хрептович, князь Костянтин Острозький став намовляти вдівця Потія, щоб зайняв його пост. Після довгих роздумів Потій 1594 р. прийняв чернецтво, а відтак став Володимирським і Берестейським єпископом. Спочатку показався добрим пастирем, упорядкував відносини у своїй єпархії, з'єднав собі вірних. Це відмітив автор «Перестороги» (1608), який констатував: «Коли вже Потій на єпископство свершился, показался барзо великим подвижником, воздержником, постником, добрим і чуйним до всіх справ церковних і жадною річ світскую не вступающимся». Час показав, що князь Острозький у виборі кандидата на владику гірко помилився. Від 1594 р. Потій включився до заходів для встановлення церковної унії. Він організував таємні переговори з королем, єпископом луцьким Кирилом Терлецьким та іншими владиками, щоб перейти під владу папи. Потій попав під вплив римокатолицького єпископа Б. Мацеєвського. Переконував навіть князя Острозького, щоб пристав до унії, став писати твори на її захист. Один з істориків Церкви Орест Левицький в «Архиве Юго-Западной России», т. IV, причину переходу владик до унії пояснював так: «Шукаючи собі ласк у польського уряду та Риму, українські єпископи спасались від глибокого незадоволення ними в духовенстві, братствах, посеред православної вірної заповітам предків шляхти, в цілім народі та небезпеки суду над ними патріаршого чи соборного за вчинки й поведінку недостойну архипастирів.»

У грудні 1595 р. Потій разом з Терлецьким таємно поїхав до Риму, де склав присягу на вірність папі Клименту VIII. Потій брав також участь у Берестейському соборі 1596 р. по стороні уніатів. У тому ж Бересті він наказав позамикати всі церкви, щоб утруднити православним проведення антиунійного собору, наслідком чого він відбувався в світському приміщенні. Після Берестейської унії Потій розпочав рішучий наступ на православіє. Владика став шантажувати князя Острозького, щоб пристав до унії, бо опублікує його давнішу кореспонденцію: «у мене листов немало вашоє княжатское милости, годних до друку» – намагався налякати захисника православія. І. Власовський у «Нарисі історії української православної Церкви» відмітив, що Потій скривав перед іншими владиками інформацію, що Острозький розважував всенародне обміркування церковної унії та узгіднення її з константинопольським, московським та молдавським ієрархами. Владика Іпатій впроваджував унію шляхом насильств. Він бо замикав церкви, примушував святкувати празники за новим стилем, не дозволяв ховати померлих за старим звичаєм, не допускав православних до міських і державних посад, до цехів, торгівлі і т.д.

Не даром в «Пересторозі» писалося: «А і первей ударили на братство віленскоє і берестейскоє взаем муками, отбираньєм добр, недопущанієм робити, ремесла уживанія, торгованія, вшелякого гендлю, так власне же хто не мал знаку на челе або на руках отступленія і сполкованія з ними, жодному не било вольно ні купити, ни продати, а найбарзей у Берестю Потій помучил так, же мусили от домов своїх преч розбігнутися». У зв'язку з цим Потій попав у гострі конфлікти з православними, тим паче, що король Сигізмунд III у 1599 р. призначив його київським митрополитом. Новий митрополит організував модні тоді заїзди на православні церкви і монастирі. Коли цей же король призначив Потія архімандритом Києво-Печерської Лаври, він у супроводі урядовців прибув до святині. Монахи за допомогою православних киян і козаків не допустили королівського архімандрита. Потій у листі до короля скаржився: «затворивши дворниє ворота перед нами і в'їхать в двор не допущали, дворенина єго королевской милости слови нечестивими соромили». Після розгромлення православних церков і монастирів у Вільні обурений православний лавник Іван Тупека організував 6.VIII.1609 р. замах на життя Потія. Митрополиту вдалося зберегти життя, але втратив два пальці лівої руки. В «Пересторозі» обвинувачується Потія і Терлецького в потопленні православного священика з Луцька С. Добрянського, яке було зняте декретом короля. М. Грушевський в «Ілюстрованій історії України» відмітив: «Коли митрополит Потій осмілений розгромленням віленських православних

церков, попробував те саме зробити в другій своїй столиці Києві та післав туди свого намісника, гетьман козацький Тискевич остеріг його, щоб не важився неволити духовних і підбивати під свою владу, бо в такому випадку він, гетьман, уже дає наказ козакам того намісника денебудь здибавши, як пса убити».

У 1601 р. І. Потій наказав слугам схопити священика володимирської церкви св. Василія отця Мартина під час служби Божої, здерти літургічні шати з нього і привести до митрополита. Коли отець станув перед Потієм, той його вилаяв і вдарив у лице. Потім для більшої зневаги знов велів одягнути в ризи і став стригти йому волосся й бороду. Філалет Христофор у «Апокрізисі» розповідає про випадок у церкві, яка містилася в маєтку княгині заславської. Потій «двери квалтом вибил, речи до набоженства отправованя належачіє одни побрал, другіє порозметовав, або згола квалт великий учинил». Княгиня заславська оскаржила Потія в суді, але митрополит глузував, що «єго тут в Польщи жаден суд о тоє судити не буде могл, а єслі же до папежа, которому юж послушенство отдал, схочет єго позивати, буде міти добрую проєжку». Бачимо тут небувалу зухвалість ієрарха. Православна шляхта як порушника її релігійних прав подавала Потія двічі до сеймового суду, у 1598 і 1600 роках. Особливо рішуче виступала проти нього православна шляхта Волині, домагаючись у 1603 р. відкликання митрополита. До сеймового суду подавало Потія 1609 р. віленське братство. Того ж року перемиський владика М. Копистинський оскаржив Потія за обмежування релігійної свободи православних.

Іпатій Потій воював не тільки чином, але й словом. Він розгорнув широку полемічну діяльність в обороні папи римського, грегоріанського календаря, берестейської унії та оскаржування православної Церкви. Посунувся навіть до того, що домагався заведення на Україні інквізиції. Митрополит опублікував ряд творів тодішньою українською і польською мовами, як ось «Унія альбо виклад преднійших артикулов» (1595), «Антиризис» (1596), «Obrona św. synodu brzeskiego» (1603), «Гармонія альбо согласіе віри», «Relacja i uważenie postępków niektórych około Cerkwi ruskich wileńskich» (1609), а також листи і проповіді. Він переклав на руську мову працю П. Скарги «Берестейський синод» (1597). Потій гостро полемізував з Клириком Острозьким, Філалетом Христофором та іншими. Своїх православних опонентів називав гидкими словами: лгач, викрутач, глупоє бидло, плюгавая обора, впетечна невипалена губа, варт подяки, щоб аж боки вспухли, вовк, діабел та іншими.

Потія критично оцінювали не тільки Клирик Острозький і Філалет, але І. Вишенський, М. Смотрицький, автор «Пересторогі», С. Зизаній, І. Франко, М. Грушевський, О. Левицький та інші. Клирик Острозький називав Потія небезпечним звіром, що наближається до стада, кар'єристом ласим на світські розкоші, порушником святої віри і національної традиції. О «Отписі» на лист Потія до князя Острозького Клирик оскаржував владику: «переступили єсте отческия граніци, нарушили єысте старожитную віру... пороскопивали єсте гроби предков, нарушили єсте кости отець, взгордили єсте їх віру, поганьбили єсте їх честниї святиї справи, затоптали єсте їх стежки, затьмили єсте їх пресвятую славу». Не витримала проби часу оцінка пера уніатського митрополита Льва Кишки, який у творі польською мовою з 1714 р. називав Потія «Божим мужем несмертельної пам'яті». Не оборонила його честі на Україні ювілейна книга в 300-річчя смерті Потія, видана у Львові 1914 р.

М. Грушевський дав таку оцінку Потієві: «з владиків особливо бушував Потій, чоловік розумний і незвичайно енергійний, а при тому суворий, не вагався садити непокірних до в'язниць і піддавати всіляким можливим карам... Був митрополитом 15 років і цілий час нищив православних, як тільки міг. Владу до того підбивав, шляхту польську намовляв, щоб на парафіях у своїх маєтках презенти-рекомендації до владики давали тільки уніатам, а православних священиків силоміць змушували до унії відбираючи від них церкви.»

Як бачимо, Іпатій Потій не був апостолом унії, як писали його апологети, а був дійсно блудним сином Підляшшя. Його діяльність у другій половині життя принесла безмір лиха усій Україні та Білорусі. Хай же безталанні діла митрополита стануть пересторогою для всіх, хто хотів би відновляти його традиції. Історія відсіяла зерно від полови та ясно показала хто зганьбився, а хто заслужився для Церкви й українського народу. Сьогодні немає сумніву, що до заслужених Потій не належав. Не виповнював він законів Ісуса Христа.

Корній Лігоцький

ŚLADAMI STULECI (42)

ZRYW

Po zgonie **Witolda** (1430 r.) tron wielkoksiążęcy w Wilnie wrócił we władanie **Olgierdowiczów**. Zasiadł na nim najmłodszy z nich, rodzony brat **Jagiełły**, wielki książę **Lew - Świdrygiełło - Bolesław**, człowiek nadzwyczaj bujnego temperamentu i jeszcze większej zmienności charakteru. Konwertyta z prawosławia na katolicyzm - jeszcze z czasów ślubu Jagiełły z **Jadwigą** w 1386 roku - potem jednak wielokrotnie dawał prawosławnym rodom książęcym i szlachcie dowody swej przychylności. *Rusi i Moskwie był bardziej życzliwy i urzędy im rozdawał* - złośliwie wytykał mu anonimowy autor "Kroniki Litewskiej i Żmudzkiej".

Już w pierwszych dniach panowania głośno manifestował dążenia do całkowitego uniezależnienia Wielkiego Księstwa Litewskiego i wyjęcia spod kurateli Królestwa Polskiego. Przywrócił zwierzchnictwo Wielkiego Księstwa nad częścią ziem zajętych przez Koronę, kategorycznie domagał się zwrotu Podola. Wydalił z wielkoksiążęcego dworu świeckich i duchownych dostojników polskich, którymi otaczał się jego poprzednik.

Wszystko to nie mogło podobać się Krakowowi, tym bardziej katolickim hierarchom i magnatom w Wielkim Księstwie. Doszło między nimi do porozumienia, którego rezultatem był zbrojny zamach na Świdrygiełłę.

W Wilnie na tronie zasiadł **Zygmunt Kiejstutowicz**, rodzony brat Witolda. Większość prawosławnych bojarów białoruskich i ukraińskich uznała władzę Zygmunta, reszta pozostała wierna Świdrygielle.

Nastąpił podział państwa według wyznania na część katolicką i prawosławną. Wybuchła krwawa wojna religijna. Stronie prawosławnej przyszły z pomocą nieliczne drużyny prawosławnych książąt twerskich, katolickiej - pospieszyły tysięczne zastępy rycerstwa polskiego, na czele z królem. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem - zwyciężali raz jedni, raz drudzy, ale były niezwykle zacięte: płonęły cerkwie i kościoły, ginęło duchowieństwo, przeciwnicy nie oszczędzali ani starców, ani dzieci. Prawosławni walczyli o swe ludzkie prawa, o równouprawnienie z katolikami, świadomi iż w razie przegranej zostaną wiecznymi niewolnikami, a ich wiara pohańbiona.

Pomimo stanu wojennego w kraju nastąpiło ożywienie prawosławnego życia duchowego. Czyniąc zadość prośbom hierarchów Cerkwi prawosławnej, Świdrygiełło skierował do Konstantynopola biskupa smoleńskiego **Hierasima** dla wyświęcenia go na metropolitę Wielkiego Księstwa. Patriarcha przychylił się do prośby księcia i duchowieństwa prawosławnego i pobłogosławił władykę w 1433 roku.

Szanse na zwycięstwo Świdrygiełły zwiększały się z każdym miesiącem dzięki rosnącej sile i zaangażowaniu jego prawosławnych zwolenników.

Strona przeciwna zaniepokoiła się osłabieniem swego obozu. By przyciągnąć do siebie prawosławną szlachtę, albo przynajmniej ją zneutralizować, zmusiła Zygmunta do nadania jej praw i przywilejów po części zrównujących ze szlachtą katolicką.

My, Zygmunt, z łaski Bożej wielki książę litewski na równi pan i spadkobierca ziem ruskich wszem i wobec ogłaszamy (...) iż pragnąc ziemie nasze Litwę i Ruś do lepszego stanu doprowadzić (...) by pomiędzy ludźmi tych ziem nie rodziła się wrogość (...) by wszyscy byli otoczeni jednakowymi łaskami (...) i dla zapewnienia szczęśliwego dobrobytu kierowali wspólne dążenia i wysiłki - czytamy w sygnowanym przez Zygmunta edykcie z 4 maja 1434 roku. Posunięcie było trafne, bowiem wyraźnie osłabiło wewnętrzną spójność w obozie Świdrygiełły. Sprawę pogorszyła jeszcze dodatkowo nieodpowiedzialna polityka księcia - kontakty z Krzyżakami, od których przybywała znaczna pomoc wojskowa oraz zmuszenie metropolity Hierasima, by kosztem unii z Rzymem uzyskał poparcie Stolicy Apostolskiej. Wprawdzie papież **Eugeniusz IV** w specjalnym posłaniu wyraził uznanie dla Świdrygiełły za wysiłki *w dziele unii narodu ruskiego*, ale żadnego poparcia mu nie udzielił i sprawa unii upadła.

Wszystko to początkowo zraziło, a potem całkiem odtrąciło prawosławnych od Świdrygiełły. Coraz więcej książąt i bojarów prawosławnych zaczęło przechodzić do obozu Zygmunta.

Świdrygiełło nie panował nad sytuacją, wszystkich podejrzewał o zdradę, a w paroksyzmach gniewu kazał ścinać nawet najbardziej oddanych mu ludzi. Tragiczny los spotkał także metropolitę Hierasima, na którego doniesiono, iż jakoby potajemnie porozumiewa się z Zygmuntem. Świdrygiełło kazał pojmać władykę i w Witebsku publicznie żywcem spalić na stosie. To niesłychane bestialstwo zraziło do Świdrygiełły ludzi, i to różnych konfesji. I kiedy w 1435 r. pod Wiłkomierzem doszło do decydującej bitwy pomiędzy wojskami Zygmunta i Świdrygiełły, w tym najbardziej krwawym starciu żołnierze Świdrygiełły nie okazali niezbędnej waleczności i poświęcenia i w rezultacie zwyciężyła armia Zygmunta.

Po tym tragicznym pogromie jeszcze jakiś czas broniły się przed pacyfikacją kraju, kierowaną przez księcia **Michała Zygmuntowicza, Michajluszkę** - jak go nazywano na ówczesnych dworach - dobrze ufortyfikowane Połock i Witebsk. Świdrygielle udało się uciec z pola bitwy, schronił się na granicy z Węgrami, ale desperacko walczącym miastom nie próbował organizować najmniejszej pomocy. Wkrótce więc *obrońcy Połocka i Witebska, znikąd nie słysząc sobie pomocy, poddali się wielkiemu księciu Zygmuntowi* - podaje "Kronika Bychowca".

Zryw prawosławnej ludności Białorusi i Ukrainy przeciwko katolicyzmowi zakończył się tym razem fiaskiem. Była to pierwsza próba zbrojnej obrony wiary i niezawisłości narodowej. Powinna stać się ostrzeżeniem dla Rzymu, Krakowa i Wilna, iż prawosławne narody Wschodu należy traktować z respektem.

Niestety, ta krwawa lekcja wkrótce poszła w zapomnienie.

Mikołaj Hajduk

Przed 400 rocznicą Unii Brzeskiej

ZJEDNOCZENIE KTÓRE DZIELI

Czterysta lat temu, 23 grudnia 1595 roku, dwaj biskupi prawosławni - włodzimiersko-brzeski Hipacy Pociej i łucko-ostrogski Cyryl Terlecki - złożyli przed papieżem Klemensem VIII katolickie wyznanie wiary. Przechodząc z prawosławia na katolicyzm, przysięgając wierność Rzymowi, Pociej i Terlecki zadeklarowali, że zawierają unię w imieniu wszystkich prawosławnych biskupów Rzeczypospolitej, *całego duchowieństwa i wszystkich powierzonych im owieczek.* Papież po ucałowaniu delegatów ogłosił przyjęcie do Kościoła rzymskokatolickiego zarówno ich, jak i nieobecnych w Rzymie *metropolitę, biskupów i cały naród.* Na pamiątkę tej uroczystości wybito złote i srebrne medale, na których z jednej strony umieszczono napis "Clemens VIII Pontifex Maximus", z drugiej zaś "Ruthenis Receptis" i w języku ruskim "Papież siedzi na tronie. Dookoła kardynałowie. Ruski biskup na kolanach. 2 kanoników za nimi. 1596".

6 października 1596 roku w Brześciu część biskupów, wśród nich metropolita **Michał Rogoza**, część duchowieństwa i wiernych zawarło z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego tzw. unię brzeską. Sobór unijny przyjął i potwierdził całą dogmatykę katolicką, a więc wszystko to, co deklarowali Pociej i Terlecki w Rzymie. Będący już, w sensie dogmatycznym, katolikami, uniccy biskupi wraz z obecnymi na soborze przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego ogłosili "odłączenie" od Kościoła wiernych prawosławiu biskupów: lwowskiego **Gedeona Bałabana**, przemyskiego **Michała Kopystyńskiego**, imiennie dziewięciu archimandrytów i szesnastu protopopów oraz *wszystkich duchownych*, którzy nie przyjęli unii. 15 listopada 1596 roku król, ignorując protesty prawosławnych, zatwierdził postanowienia soboru unijnego.

Prawosławie, wyznawane przez blisko połowę ludności państwa, w sensie prawnym przestało istnieć. Rozpoczął się długi okres walki o jego przetrwanie. Akt unii brzeskiej nie tylko dla prawosławia w Rzeczypospolitej był wielką tragedią. Złamanie nadrzędnej dla Jagiellonów, scalającej wielonarodowe i wielowyznaniowe państwo, zasady tolerancji przyniosło tragiczne skutki. Wprowadzanie unii niegodziwymi metodami, prześladowania innowierców, stało się jedną z głównych przyczyn zgubnych dla Rzeczypospolitej wojen, w których Kozacy obronę prawosławia wypisywali na swych sztandarach. W pół wieku po soborze w Brześciu terytoria Ukrainy Zadnieprzańskiej przyjęły protektorat Moskwy.

Unia brzeska nie doprowadziła do jedności religijnej. Kościół unicki, wykorzystywany jako narzędzie walki z prawosławiem, sam z czasem stał się ofiarą prześladowań i represji.

Dziś w granicach Państwa Polskiego zarówno prawosławni, jak i grekokatolicy stanowią niewielkie liczebnie społeczności. Należąc do różnych Kościołów, mają jednak często wspólną kulturową tradycję. Mają też wiele podobnych problemów i trosk. Jedną z pierwszoplanowych jest troska o zachowanie ojczystego języka, kultury, swych narodowych tradycji. W tym kontekście mniej ważne staje się pytanie o ocenę samego

PRZYGOTOWANIA DO ROCZNICY

W RZYMIE

Czterysta lat po wizycie w Rzymie **Hipacego Pocieja i Cyryla Terleckiego** do Rzymu przybyło 32 biskupów grekokatolickich z całego świata. Głównym tematem trwającego od 16 do 25 listopada synodu biskupów, któremu przewodniczył arcybiskup większy Lwowa, kardynał **Mirosław Lubaczíwsky**, było przygotowanie tegorocznych obchodów 400. rocznicy unii brzeskiej. Obrady Synodu rozpoczęto od odczytania listu apostolskiego papieża, poświęconego jubileuszowi. W opublikowanym w Watykanie w językach włoskim, angielskim, francuskim i ukraińskim liście **Jan Paweł II** pisze, że *obchody rocznicy unii brzeskiej należy umieścić w kontekście Millenium Chrztu Rusi*, zaznaczając jednocześnie, że *Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest powołany do odgrywania dzisiaj poważnej roli w ruchu ekumenicznym.* Jedną z podstaw ekumenizmu powinno być, zdaniem papieża, *wspólne świadectwo męczeństwa.*

W opinii papieża głównym elementem rocznicy unii brzeskiej powinna być modlitwa, w tym dziękczynienie *za klimat odzyskanej wolności religijnej, w którym się go obchodzi.*

Przyjmując 24 listopada uczestników Synodu Jan Paweł II za najważniejsze zadania Kościoła dziś uznał ewangelizację i ekumenizm: *Są one ściśle ze sobą związane, a jest to szczególnie widoczne w tych krajach, na których obszarze znajdują się liczne wspólnoty odmiennych wyznań chrześcijańskich.* Szczególną uwagę papież przywiązuje do dialogu i współpracy z prawosławiem. Ważnym zadaniem dla Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego jest, zdaniem Jana Pawła II, pojednanie między katolikami a prawosławnymi *tam, gdzie występują jeszcze napięcia.* Potrzebna jest do tego obustronna zgoda i szacunek. *Grekokatolicy i prawosławni muszą nauczyć się żyć razem, jak bracia, którzy mają więcej wspólnego aniżeli tego, co ich dzieli* - stwierdził papież, przypominając o potrzebie oczyszczenia pamięci dziejowej.

I W POLSCE

Biskup przemyski obrządku bizantyjsko-ukraińskiego poinformował Katolicką Agencję Informacyjną o przygotowaniach do rocznicy 400-lecia Unii Brzeskiej w Polsce. W dekanatach grekokatolickich trwają - powiedział bp **Jan Martyniak** - przygotowania do wielkiego jubileuszu. Wierni przyjmują w rodzinach kopię ikony Miłosierdzia Drzwi Matki Boskiej Jarosławskiej. Ikona ta na zakończenie głównych uroczystości, które w Polsce odbędą się 16, 17 i 18

aktu unii brzeskiej, która dla prawosławnych i grekokatolików będzie - co zrozumiałe - odmienna.

Nie jest jednak bez znaczenia sposób obchodzenia tej rocznicy, szczególnie przez Kościół rzymskokatolicki i instytucje państwowe. Czy głównym elementem obchodów, jak sugeruje papież **Jan Paweł II**, stanie się modlitwa, czy też organizowane przez Kościół rzymskokatolicki, instytucje naukowe, organizacje społeczne uroczystości i obchody przybiorą jednostronny, antyprawosławny w swej wymowie, charakter?

Problemowi unii brzeskiej w "Przeglądzie" poświęcaliśmy sporo uwagi. Również w rozpoczynającym, się 1996 roku będziemy do niego wracać. Chcemy to czynić w duchu dokumentu komisji mieszanej do spraw dialogu teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym (17-24 czerwca 1993) przyjętego w Balamand (Liban). W dokumencie tym obok stwierdzenia, że *wschodnie Kościoły katolickie, jako część wspólnoty katolickiej, mają prawo do istnienia i działania* znalazło się stwierdzenie odrzucające uniatyzm, który *nie może już być przyjęty ani jako metoda do zastosowania, ani jako model jedności poszukiwanej przez nasze Kościoły.*

Eugeniusz Czykwin

---

sierpnia w Jarosławiu, zostanie uroczyście koronowana. Biskup Martyniak otrzymał już specjalne breve papieskie, zezwalające na koronację.

W 1996 r. organizowane będą też sympozja naukowe poświęcone unii brzeskiej, m.in. dwie międzynarodowe konferencje w Warszawie i Krakowie. Przedstawiciele wszystkich parafii grekokatolickich w Polsce udadzą się do Rzymu, by 6 i 7 lipca 1996 r. w bazylice św. Piotra wspólnie z papieżem świętować jubileusz. Na główne uroczystości, zaznaczył bp Martyniak, zaproszeni zostaną przedstawiciele Kościoła prawosławnego.

Biskup Martyniak poinformował również o *innym wielkim wydarzeniu w Cerkwi grekokatolickiej w Polsce, jakim będzie przybycie w styczniu 1996 roku do Przemyśla figury Matki Bożej Fatimskiej. Statua będzie niesiona 19 stycznia w uroczystej procesji nad San, w ramach święta Jordanu, czyli Objawienia Pańskiego.*

na podst. "Osservatore Romano" i KAI oprac. **ecz**

NOWI ŚWIĘCI NA UKRAINIE

Trzech nowych świętych postanowił ogłosić, obradujący w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej, Synod Biskupów Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Na ołtarze wyniesiono proboszcza cerkwi św. Mikołaja w Odessie protoijereja **Atamańskiego** (1855-1924), pustelnika z klasztoru pw. Zaśnięcia NMP w obwodzie donieckim, hieroschimnicha **Joanna Kriukowa** (1795-1867) i arcybiskupa symferopolskiego i krymskiego **Łukasza (Woinojasinieckiego** 1877-1961).

Synod omówił kilka przypadków uzdrowień przed ikoną Matki Bożej "Otocz opieką człowieka pokornego" w kijowskim monasterze Ofiarowania NMP oraz ustanowił i zatwierdził wzorce i regulamin przyznawania cerkiewnych nagród.

oprac. **(ecz)**

KROK KU JEDNOŚCI

Od czasów ogłoszenia niepodległości przez Ukrainę, w grudniu 1991 roku, prawosławna Cerkiew w tym państwie przeżywa trudny okres. Oprócz kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego (UCP PM), na czele której stoi metropolita **Włodzimierz (Sabadan)**, w wyniku *roskołu* powstały struktury Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej (UACP), zwierzchnikiem której jest ogłoszony patriarchą biskup **Dymitr** oraz Ukraińska Cerkiew Prawosławna Kijowski Patriarchat (UCP KP), którą kieruje były metropolita **Filaret (Denisenko)**.

Zarówno UACP jak i UCP KP nie są uznawane przez żadną z autokefalicznych Cerkwi w świecie.

W listopadzie ubiegłego roku Sobór (7 biskupów) UACP zwrócił się do metropolity Włodzimierza z propozycją rozpoczęcia rozmów mających na celu zjednoczenie tych dwóch Cerkwi. Patriarcha Dymitr potwierdził gotowość zrzeczenia się obowiązków zwierzchnika.

Synod Biskupów UCP MP powołał specjalną komisję do tych rozmów. Na jej czele stanął metropolita Dniepropietrowska i Krzywego Rogu **Iriniej**.

Metropolita Włodzimierz, informując o gotowości Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu do rozpoczęcia dialogu zjednoczeniowego, oświadczył, że jest on możliwy, ale bez udziału byłego metropolity Filareta.

(ecz)

WSPÓLNA PIELGRZYMKA

Hierarchowie prawosławni i katoliccy z USA i Kanady odbyli razem w dniach 26-27 listopada podróż do duchowych ośrodków obu Kościołów: Rzymu i Konstantynopola.

Za kilka dni upłynie 30 lat, odkąd papież Paweł VI i patriarcha Atenagoras I we wspólnej deklaracji zwrócili się 7 grudnia 1965 roku do Kościołów, prawosławnego i katolickiego, o wymazanie z pamięci ekskomunik, wydanych wzajemnie w 1054 roku - przypomniał przyjmujący hierarchów 28 listopada papież **Jan Paweł II**, który podkreślił, że deklaracja była *oczyszczeniem pamięci historycznej, wzajemnym przebaczeniem i postanowieniem solidarnego dążenia do komunii.*

Jan Paweł II zauważył, że wspólna pielgrzymka przedstawicieli Kościoła katolickiego i prawosławnego wskazuje na *głębokie pragnienie postępu w dążeniu do pełnej jedności, którą nasze Kościoły chcą osiągnąć na drodze wzajemnego poszanowania, dialogu i miłości.*

Istniejący od 1981 roku Wspólny Komitet Biskupów Prawosławnych i Katolickich USA odbył już trzynaście posiedzeń. Ich owocem są dokumenty dotyczące takich kwestii jak święcenia kapłańskie, małżeństwa mieszane i sytuacja w Europie środkowo-wschodniej.

oprac. **ecz**

WOKÓŁ "PRECZ Z MNICHAMI"

Książkę Anny Radziukiewicz i Michała Bołtryka "Precz z mnichami" zauważyły środki masowego przekazu. W prasie ukazały się recenzje i omówienia, rozmowę ze współautorką można było usłyszeć w Polskim Radiu w programie białostockim i przygotowującym audycje w kilku językach dla słuchaczy za granicą. Telewizyjne "Wiadomości" i "Panorama" poświęciły jej kilkuminutowe felietony, w których nazywano ją ważną i potrzebną "książką dialogu".

ROZMOWY O TOLERANCJI

Pretekstem do tej ostatniej prezentacji stało się spotkanie promocyjne, które wydawnictwo Orthdruk i Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja" zorganizowały 4 grudnia w Warszawie, w siedzibie Fundacji. Wśród gości znaleźli się prof. **Andrzej Janowski** - autor wstępu, prof. **Mikołaj Kozakiewicz** i prezes UChS **Kazimierz Morawski** - rozmowy z którymi otwierają książkę. Nie przybył, mimo wcześniejszych deklaracji, **Jacek Kuroń**, którego zatrzymały w szpitalu badania lekarskie.

Dyskusję, która zgromadziła wielu dziennikarzy, prowadził red. **Eugeniusz Czykwin**. Wprowadzając do niej i on, i autorzy zastanawiali się nad potrzebą napisania i rozpowszechniania takiej książki i różnie odczytywanym jej tonem - oskarżycielskim dla niektórych, proponującym dialog - według innych. A przecież żadna rozmowa nie jest możliwa, gdy jedna strona nic nie wie o drugiej.

Zanotowaliśmy fragmenty dyskusji zaproszonych gości z dziennikarzami.

- Jakie są panów doświadczenia jeśli chodzi o tolerancję w Polsce? W przeszłości i dziś.

Mikołaj Kozakiewicz: - Wychowywałem się w Wilnie, gdzie Polacy stanowili większość, ale nie przytłaczającą. Żydzi, Litwini, Rosjanie i Białorusini tworzyli mozaikę narodowościową miasta, w którym było miejsce i na meczet, i na karaimską kinesę. W czasie lekcji religii klasa dzieliła się na różne części. Co nie znaczy, że było sielankowo. My, Polacy, prześladowaliśmy na przykład na swój dziecięcy sposób Żydów. Sadzaliśmy ich na kaloryferach i przypiekaliśmy mówiąc:Zabiliście naszego Pana Jezusa, to teraz się nawróćcie.

Pierwszą szkołą tolerancji był jednak dla mnie dom. Moi rodzice poznali się i pobrali na Syberii. Ojciec był Polakiem, katolikiem, matka, pochodząca z jednego z plemion syberyjskich - prawosławna. Chłopcy, czyli mój brat i ja, zostali katolikami, córka, po mamie, prawosławna. Chodziliśmy i do kościoła, i do cerkwi. I nie mieliśmy powodu uważać prawosławnych za gorszych, a katolików za lepszych. Moje stosunki z matką były znacznie bliższe niż z ojcem, nie z powodów wyznaniowych jednak, a tylko dlatego, że jako zawodowy oficer był bardzo rygorystyczny.

W zamieszczonym w książce wywiadzie mówię, że chodzi mi głównie o akceptację, równoprawne traktowanie, a nie tolerancję. To co czułem do matki, siostry i wszystkich prawosławnych, to była akceptacja. Bo tolerancja zakłada cierpliwe znoszenie kogoś lub czegoś, wiedząc, że ktoś błądzi. Dziś tolerancja to stanowczo za mało. Musimy przejść do fazy akceptacji.

Kazimierz Morawski: - Wychowałem się w powiecie grójeckim w rodzinie bardzo katolickiej. Dorastałem obok miasta, w którym większość stanowili Żydzi. W moim domu uczono mnie szacunku dla wszelkiej odmienności. Dochodziły do nas odgłosy nietolerancji - wieści o ONR-owskich pogromach, przetaczającej się przez kraj fali antysemityzmu, o paleniu cerkwi na Chełmszczyźnie. W moim domu mówiło się o takich zjawiskach nie tylko jako o niebezpiecznych i groźnych, ale również jako o grzechu ze strony katolików i rządu premiera Składkowskiego, który tę akcję prowadził.

Moja druga istotna lekcja tolerancji wiąże się z Soborem Watykańskim II, na którym byłem korespondentem prasowym i gdzie się spotkałem z wielkim otwarciem Kościoła rzymskokatolickiego wobec innych Kościołów chrześcijańskich. Zaprzyjaźniłem się tam z wielkim teologiem, reprezentującym Rosyjski Kościół Prawosławny, ojcem **Witalijem Borowojem**. Rozmowy z nim i atmosfera Soboru miały wielki wpływ na to, że zajmuję się i przejmuję sprawami ekumenii.

- Czy Polacy są tolerancyjni?

Kazimierz Morawski: - Powiększanie się obszarów tolerancji obserwuję w ostatnich pięciu latach zwłaszcza wśród młodzieży. Mam nadzieję, że złą przeszłość zostawimy w głowach starszego pokolenia.

- Z czego wynika, że starsze pokolenie jest mniej tolerancyjne?

Kazimierz Morawski:- Chyba z tego, że młodzi więcej podróżują po świecie i widzą, jak inne społeczeństwa radzą sobie ze swoją różnorodnością. W starszym pokoleniu pozostał jeszcze wstrząs po wojnie, holocauście i zakorzenionym w Polsce antysemityzmie.

Mikołaj Kozakiewicz: - Zakorzenionym nie tylko w tamtym pokoleniu.

Andrzej Janowski: - Przypomniałem sobie w tej chwili szokującą dla mnie odpowiedź, jaką z dziesięć lat temu usłyszałem za granicą od pewnego amerykańskiego psychologa społecznego. Był Żydem, pochodził z Galicji. Po długich rozmowach o napięciach polsko - żydowskich zapytałem go: Jak to jest, że Niemcy, którzy wymordowali tylu Żydów, są przez nich przyjaźniej postrzegani niż Polacy? - Niemcy nas zabijali - usłyszałem. - A zabijanie jest pewną formą wywyższania. Niemiec uważał, że jesteśmy tak groźni, że trzeba nas mordować. Polak nas obśmiewał. Dla niego nie byliśmy pełnowartościowymi ludźmi.

Ta rozmowa miała wielki wpływ na moje myślenie. Pamiętam, zaraz po wojnie, kiedy powstawało państwo Izrael, dla nas nastolatków nie było nic śmieszniejszego niż pojęcie, że powstaje wojsko izraelskie. Wiadomo, że oni nie potrafią walczyć. My, Polacy, to co innego. I chociaż u mnie w domu się tak nie mówiło, to istniało gdzieś w atmosferze społecznej. Poniżyć, obśmiać, to u nas bardzo często występuje.

- Czy istnieje granica tolerancji?

Andrzej Janowski: - Pytanie bardzo trudne i zasadnicze. Bałbym się powiedzieć, że tolerancja nie powinna mieć granic. I nie wiem, gdzie ta granica powinna przebiegać.

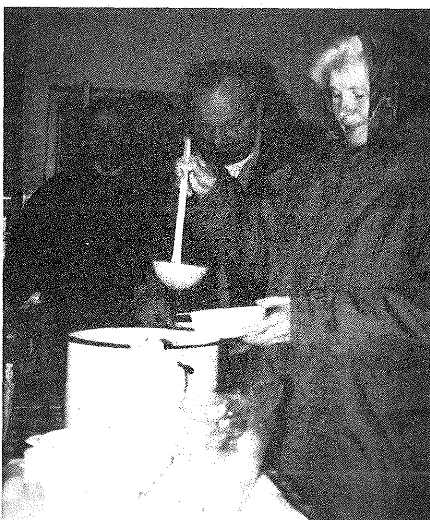
Mikołaj Kozakiewicz: - Istnieje też granica między wolnością myślenia a działania. Już Fryderyk II mówił: - W moim królestwie każdy może myśleć co chce, ale już nie każdy może powiedzieć co myśli. Prawo powinno w minimalnym stopniu ograniczać swobodę ludzi. Oni sami muszą wiedzieć jak ją wykorzystać.

Można powiedzieć, że tolerancja kończy się tam, gdzie się narusza wolność drugiego człowieka.

Notowała:
Anna Radziukiewicz

Z TALERZEM ZUPY

"Byłem głodny i nakarmiliście mnie"



- Niech Bóg da zdrowie władyce i obydwu Bractwom - schludna staruszka w wytartym palcie nie kryje swojej wdzięczności. Z talerzem gorącej szczawiowej zajmuje miejsce przy stole w świetlicy parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Od 12 listopada wydawane są w niej gorące zupy dla najuboższych.

- Chcieliśmy w ten sposób pomóc przynajmniej niektórym spośród nich - mówi **Marek Masalski**, przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko - gdańskiej, które wraz z Bractwem parafii św. Mikołaja zorganizowało tę akcję.

Bieda przyszła sama. Choć stopa bezrobocia w Białymstoku (15,3 proc. w październiku) wykazuje lekką tendencję spadkową, systematycznie rośnie liczba podań kierowanych do placówek Opieki Społecznej. Dziś pomocą państwa w mieście objętych jest około sześciu tysięcy rodzin i osób samotnych. Coraz więcej ludzi wyciąga rękę na ulicy, częściej też pukają do drzwi.

- Proszą już nie tylko o pieniądze, ale o gorącą herbatę czy kawałek chleba. Są więc głodni - mówi matuszka **Alla Podolec** i wspomina starszego mężczyznę, który w pierwszym dniu akcji do szóstej po południu siedział w korytarzu parafialnego budynku.

- Ja nie mam domu, a tu jest trochę cieplej - tłumaczył.

Zimą los bezdomnych jest szczególnie dramatyczny. Do dwudziestej drugiej koczują na dworcu PKS, później przenoszą się do poczekalni dworca kolejowego, gdzie i ciaśniej, i chłodniej. I tu, i tam traktowani są jak intruzi. Ale nie tylko oni ustawiają się w kolejce po zupy Bractwa. Do parafialnej świetlicy przychodzą także bezrobotni. Pracodawcy w Białymstoku poszukują ludzi młodych, wykształconych a jednocześnie z pewnym stażem i doświadczeniem. Nie wszyscy spośród 24 tys. osób poszukujących stałego zajęcia potrafią sprostać tym wymogom.

- Mam 55 lat i 30-letni staż pracy za sobą - mówi pani **Marysia**. Od pięciu lat bezskutecznie wydeptuje ścieżki do urzędu zatrudnienia. Dopóki żyła mama, utrzymywały się jako tako z jej renty, ale od Wielkanocy pani Marysia jest sama. Dostaje co prawda zapomogę z Opieki Społecznej, ale samych opłat ma na ponad dwa miliony. - Zbieram makulaturę i butelki - przyznaje. Na szczęście mieszka w śródmieściu, gdzie jest dużo sklepów, więc gdyby nie silna konkurencja, o tekturowe pudełka nie byłoby trudno (szkoda tylko, że ich cena spadła z 25 do 23 groszy za kilogram). Gorzej z butelkami. Od kiedy ulice Białegostoku patroluje straż miejska, stały się one niezwykle rzadkim rarytasem. Pani Marysia na zupy przychodzi dość regularnie.



- Są smaczniejsze niż w niejednym barze mlecznym - dodaje pan **Tadzik**, jej sąsiad, też bezrobotny. - A i kosztują pewnie ze złotówkę.

Koszt jednej zupy, chleba, jednorazowego talerza i łyżki rzeczywiście zamyka się taką kwotą. Ponieważ świetlica nie ma odpowiedniego zaplecza, 50 porcji zup Bractwo kupuje w jednym z białostockich punktów gastronomicznych i w termosach przewozi na Lipową. Pierwsi chętni pojawiają się już na 15 minut przed otwarciem świetlicy. Zupy wydawane są codziennie od 12 do 13.

- Mimo wielokrotnych apeli w cerkwi wielu naszych prawosławnych krępuje się, aby tu przyjść - mówi pani **Ludmiła**. - Bo chociaż biednym być to nie wstyd, niełatwo jest wyciągnąć rękę z prośbą o pomoc. Dla wielu emerytów, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, stanowi to dużą barierę psychologiczną.

Panią Ludmiłę bardzo drażnią marmury w budynkach ZUS-u. Bezdzietna wdowa uczciwie przepracowała całe życie, a teraz przy 2,3 milionowej emeryturze i prawie milionowym czynszu, każdy nieprzewidziany wydatek grozi jej finansowym krachem. Tutaj na Lipowej pani Ludmiła pomaga przy wydawaniu zup.

- Jest to nasza największa akcja charytatywna - mówi Marek Masalski i przypomina, że Bractwo Młodzieży Prawosławnej wykupiło też obiady dwojgu ubogim dzieciom ze Szkoły Podstawowej Nr 6. Prosi też wszystkich o finansowe wsparcie.

Pamiętajmy, że każda złotówka wrzucona do specjalnie przygotowanych skarbonek w białostockich cerkwiach zamienia się często w jedyny gorący posiłek dla najbiedniejszych i że tylko od nas zależy, jak długo zupy te będą wydawane.

- Żeby tak chociaż z jeszcze jeden miesiąc - rozmarza się pan Tadzio.

Alla Matreńczyk

Od redakcji: Wszystkim zainteresowanych i chętnym do udzielenia pomocy najbardziej potrzebującym podajemy numer konta Bractwa: **BS O/Białystok 805012 - 90103- 147297-2710.**

Nasi przodkowie oddawali cerkwi co mieli najcenniejszego. A jak chcieli ofiarować coś konkretnego z wyposażenia, zamawiali u najlepszych rzemieślników. Dlatego prawie nie było u nich rzeczy bezwartościowych. Teraz czasem serce się ściska, jak patrzę, co się do nich wstawia.

Pan **Janusz Tałuć** wie o czym mówi. Jego pracownia metaloplastyki zaspokaja przede wszystkim potrzeby cerkwi, a praca nad podświecznikami, kadzidłami, kielichami czy okuciami jest nie tylko sposobem zarabiania pieniędzy, ale i prywatną pasją.

- Metaloplastyka to szerokie pojęcie, wiele zawodów w jednym. I kowalstwo artystyczne, i grawerstwo, i brązownictwo, i złotnictwo, i jubilerstwo. A każdy z nich ma swoje tajemnice. Sporo czasu potrzebowałem, by je rozgryźć.

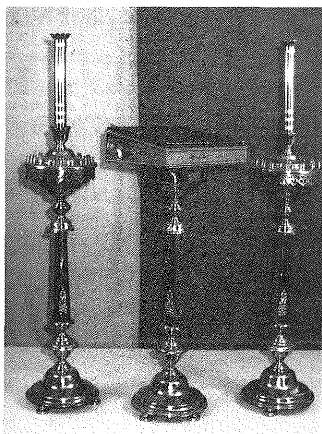


Pan Janusz Tałuć (pośrodku) ze swoimi współpracownikami Mirosławem Lewczukiem (z prawej) i Aleksandrem Janiukiem

RZEMIOSŁO W SŁUŻBIE CERKWI

Wszystko zaczęło się przez przypadek, w latach 80., gdy pan Tałuć, pracując jeszcze w białostockich "Uchwytach", odcisnął na prasie malutką partię metalowych krzyżyków. Kolega z fabryki, **Konstanty Kardasz,** grawer, pokazał, jak się je wykańcza. Swój wyrób zaprezentował batiuszce w rodzinnej parafii. Wkrótce otrzymał pierwsze zamówienia. Po pewnym czasie proboszcz innej parafii zapytał, czy nie podjąłby się renowacji podświecznika. Efekt mu się spodobał, więc zaproponował dalszą współpracę. I wtedy wydarzyło się coś, co - zdaniem pana Tałucia - zadecydowało o jego zawodowej drodze. Jeden z odnawianych elementów, przez przeoczenie pozostawiony całą noc w roztworze kwasu, rano był grubości kartki papieru. Trzeba było go odtworzyć. Ale jak? Ani on, ani koledzy z biura konstrukcyjnego nie mogli dojść, jaką metodą go zrobiono. Odpowiedź znalazł w jednym z prywatnych warsztatów, gdzie za tę wiedzę (i robotę) musiał słono zapłacić. "Przecież ja też potrafiłbym coś takiego zrobić" - pomyślał i postanowił się uniezależnić. Odszedł z FPiU i w połowie lat 80. założył własną pracownię.

- Na początku nie zdawałem sobie sprawy, jak niewiele potrafię. Do własnych rozwiązań dochodziłem metodą prób i błędów. Po prostu wiedziałem, że coś jest wykonalne, bo widziałem gotowy wyrób. W większości spraw jestem samoukiem. Skończyłem Technikum Mechaniczne, a tam rzemiosła nie uczą. Brakowało mi też praktycznej umiejętności posługiwania się chemią. Tego, co mi naprawdę było potrzebne, nie mogłem



znaleźć w podręcznikach. Ale jestem uparty i cierpliwy. Nie wstydziłem się chodzić i pytać, wykonywałem wiele prób. Teraz już czuję się w swoim fachu pewnie. Rozszyfrowałem większość związanych z materiałem tajemnic, choć wciąż pojawia się coś nowego. To zajęcie nigdy mi się chyba nie znudzi. Przydaje mi się tutaj także moje zainteresowanie historią.

Od samego początku pan Tałuć specjalizował się produkcji na potrzeby cerkwi. Robił nie tylko nowe rzeczy, także konserwował stare. Jeździł po świątyniach i dobrze poznał ich wyposażenie.

- Wiele dawnych, wartościowych rzeczy spłonęło, poginęło, rozkradziono, zniszczyły się, wiele jednak, niezabezpieczonych, marnieje gdzieś w kącie dzwonnicy. Można je pewnym nakładem sił i środków przywrócić do dawnej świetności. Prawdziwe przerażenie ogarnia mnie dopiero na widok zastępującej je masowej fabrycznej tandety, byle jakich podróbek, zwykłego metalowego złomu, najczęściej ofiarowywanego przez parafian. Do takich przedmiotów, gdy postoją parę lat, ludzie się przyzwyczajają. Nie chcą ich usunąć. Trzeba im cierpliwe uświadamiać, że nie wszystkie wartości przelicza się na pieniądze, że pod uwagę trzeba też brać jakość i estetykę. Niektórzy proboszczowie już przykładają do tych spraw dużą wagę. Przykładem może być o. **Jerzy Boreczko**, który wyposażenie swej cerkwi kompletował z dużym namysłem.

Mówię o tym nie tylko jako producent mosiężnych łampad i świeczników. W mojej pracowni **w Białymstoku, przy ul. Ciepłej 15 (tel. 545 343)** nie brakuje klientów. Ponieważ potrafię zrobić prawie wszystko, co się mieści w pojęciu "metaloplastyka", praca na rzecz cerkwi nie jest już największą częścią mojej działalności zawodowej, ale wciąż najważniejszą. Jakość i wygląd tego, co się w nich znajduje leży mi na sercu i jako fachowcowi, i jako po prostu szczerze wierzącemu człowiekowi.

Dorota Wysocka
Fot. **Marek Dolecki**

Wspomniałem poprzednio, że jednym z największych wspólnych osiągnięć ruskiej prawosławnej i unickiej kultury religijnej jest *Bohohłasnyk*. Po raz pierwszy ukazał się drukiem *radi cztenija, pienija i słyszanija* w Poczajowie w 1790 r. W całej ruskiej kulturze nie było bardziej popularnej książki - miała ona kilka pełnych wydań (1805, 1825, 1850, 1886) i kilkanaście częściowych (np. Kijów 1884, 1885, 1887, 1889; Chełm 1894, 1900, 1903, 1909; Poczajów 1900, 1902, 1908; Sankt Petersburg 1900, 1902, 1903 i Warszawa 1924, 1928, 1934, 1935, 1969).

NASZE LITURGICZNE TRADYCJE

(część siódma)

W swym pierwotnym kształcie był to zbiór pieśni nabożnych, napisanych w języku cerkiewnosłowiańskim, ruskim (ukraińskim), polskim i łacińskim w różnych czasach i przez różnych autorów: prawosławnych, greckich i rzymskich katolików. Powstał jako odpowiednik popularnych w protestantyzmie i katolicyzmie śpiewników, kancjonałów, kantyczek. Wiele imion i nazwisk, zwłaszcza twórców unickich, jest zawartych w akrostychu - pierwszych literkach poszczególnych zwrotek - **Andrejewski, Bardyński, Benedykt, Wasilij, Wolski Jan, Geszycki Jan, Diaczenko Stefan, Dłoński Łukasz, Dostojewski, Iwaszko Grzegorz, Kasprowicz, Koczyński Teodor, Kulczycki Jakub, Lewkowski Dymitr, Mastyborski Jan, Morawski Jan, Myszkowski, Paszkowski, Tarnawski Wasyl, Trostianiec** i inni, w tym także jako jeromonach **Dimitrij** występuje wśród autorów św. **Dymitr Rostowski (Tuptało)**. Najstarsze pieśni są jednak anonimowe i ich autorstwa nie da się ustalić. Cały dorobek poetycko - muzyczny oo. bazylianie przed drukiem poddali gruntowej redakcji i unifikującym przeróbkom: *postanowiliśmy tę rzecz przepiękną i wspaniałą wszystkimi naszymi siłami ile się da poprawić, wyszukując odpowiedniejszą miarę wierszom i wiele rzeczy nowych do dawnych dodając* (Przedmowa 1850) i tak powstał zbiór pieśni *jak jedzenie na nowo przyprawione, jak ponownie skrojona odzież, jak oczyszczone srebro* (Przedmowa 1805). Jednak umieszczone w 1790 r. na odwrocie karty tytułowej zezwolenie na druk podkreśla, że książka ta *nie zawiera w sobie niczego niezgodnego z prawosławnymi świętej kafoliczeskiej wiary dogmatami, ani też z nieskalanym świętej powszechnej (sobornyja) Cerkwi obyczajem*. I tak jest rzeczywiście - dogmaty rzymskie narusza tylko w jednej pieśni prawosławna interpretacja pochodzenia Ducha Świętego, uczucia prawosławnych urażają tylko pieśni o arcybiskupie Jozafacie (Kuncewiczu). Natomiast np. pieśni o Bożym Ciele, choć obce prawosławnym, współgrały z żywą dyskusją, jaka się toczyła w tym środowisku na temat Eucharystii, znajdując wyraz w utworach hymnograficznych czy traktatach teologicznych (metropolita **Piotr Mohyła**, metropolita riazański **Stefan Jaworski** i in.), podobnie ruskie pieśni na święto Niepokalanego Poczęcia poza samym tytułem nie uwzględniają rzymskiej nauki o wyjęciu Maryi spod grzechu pierworodnego, itd.

Klasyczny *Bohohłasnyk* jest więc owocem pracy wielu pokoleń od XVI do XVIII w. Nie jest jednolity ani artystycznie, ani dogmatycznie. Widząc jednak jego ogromną popularność wśród wiernych, Cerkiew prawosławna na naszych ziemiach zaaprobowała jego istnienie w obrzędowości paraliturgicznej. W prawosławnych *Bohohlasnikach* usunięto kilka pieśni typowo unickich i katolickich, naniesiono sporo zmian, niekiedy przywracając pieśniom kształt sprzed redakcji bazyliańskiej, wprowadzono także pewną ilość nowszych pieśni prawosławnych, poświęconych św.św. Cyrylowi i Metodemu, Włodzimierzowi, Antoniemu Pieczerskiemu, Hiobowi Poczajowskiemu i Atanazowi Brzeskiemu oraz ikonom Matki Bożej Chełmskiej i Leśnieńskiej. Szczególną starannością i pełnią wśród wydań prawosławnych odznacza się warszawskie wydanie z 1935 roku. W przedmowie do pierwszego warszawskiego wydania (w zasłużonym dla kultury prawosławnej w Polsce wydawnictwie "Dobro") nowy metropolita **Dionisij** pisał (s. 3):

Prawosławny naród Ziemi Chełmskiej i Wołynia lubi i chętnie śpiewa te nabożne pieśni z Bohohlasnika, napisane prostym miejscowym językiem, a zawierające w sobie wysokie myśli, czcigodne uczucia i dane historyczne.

W okresie międzywojennym wydawnictwo metropolii dbało o rozpowszechnienie pieśni w postaci drukowanych w dużych nakładach ulotek. Według nieopublikowanych jeszcze badań **Jurija Łabyncewa** i **Łarysy Szczawińskiej** takich wydań było około stu, przy czym niemal wszystkie z tych pieśni znajdowały się już w pierwszych wydaniach poczajowskich *Bohohlasnika*. Czasem zmieniano tylko adresata lub obiekt, np. Poddubiecka Ikona Matki Boskiej stała się Turkowicką, itp. Istniała - i chyba nadal istnieje - praktyka rękopiśmiennych wypisów tych pieśni, jeszcze dziś na wielu *klirosach* i w wielu domach są takie zeszyty z pieśniami, czasem tematycznie pogrupowanymi. Tak określenie *bohohłasnik* stało się synonimem śpiewnika, zawierającego pieśni religijne, niezależnie od ich pochodzenia. Niedawno pojawiło się np. wydanie noszące nazwę *Bohohlasnik*, w którym na 27 nabożnych pieśni tylko jedna pochodzi z pierwotnego zbioru (Białystok 1992).

W pełnych wydaniach drukowanych *Bohohłasnyk* składał się z czterech części, na około trzystu stronach, około 250 pieśni (w każdym wydaniu nieco inaczej). W pierwszej części znajdują się pieśni na uroczystości i święta Pańskie, w drugiej umieszczono pieśni ku czci Bogarodzicy wraz z dużą ilością pieśni do Jej cudownych ikon, zwłaszcza Poczajowskiej, w trzeciej są pieśni na ważniejsze święta z cyklu kalendarzowego i w ostatniej - pieśni pokutne i refleksyjne. Jak wiemy z badań (**N. Mirowicz, W. Szczurat, S. A. Szczegłowa, M. Woźnjak, I. Franko, W. Witkowski** i in.) materiałem do pieśni były akafisty, psalmy, żywoty, a także istniejące pieśni polskie, w tym słynne *Dzisiaj w Betlejem*.

Ponieważ jesteśmy w okresie bożonarodzeniowym, poświęcę kilka słów pieśniom związanym z tym świętem. Zgromadzono w zbiorze około trzydzieści kolęd. Przedstawiają one, nieraz

ciąg dalszy na str. 32

ciąg dalszy ze str. 31

NASZE LITURGICZNE TRADYCJE

naiwnie, lecz barwnie wydarzenia opisane w Ewangeliach i apokryficznych legendach, wskazują na silne powiązanie twórczości kolędowej z hymnografią bizantyńsko-słowiańską i są wyrazem myśli teologicznej autorów i ludu ruskiego. W obliczu dużej różnorodności tekstów trudno mówić o jednolitej teologii cyklu, lecz w zasadzie panuje zgodność co do podstawowych tematów doktrynalnych. Bardzo często przewija się temat wieczności i świętości Pana. Kolejnym tematem jest spełnienie odwiecznego Bożego planu zbawczego. W betlejemskiej Dziecinie styka się historia ludzkości i niezmierzone miłosierdzie Boże, narodziny Jezusa są aktem kosmicznym. Nie poświęca się w cyklu zbytniej uwagi samemu upadkowi w raju, podkreśla się natomiast, że wraz ze wszystkimi konsekwencjami grzechu pierworodnego zrodziła się człowiecza skrucha, tęsknota za utraconą doskonałością i nadzieja na ocalenie. Połączenie Nazaretu z Betlejem, Zwiastowania z Bożym Narodzeniem, Narodzenia z Krzyżem i Zmartwychwstaniem jest zwykłym ciągiem pobożnej myśli, dążącej poprzez myśl poetycką do odkrycia najgłębszej tajemnicy Zbawienia.

A jak wygląda ortodoksyjność kolęd, większość których my również śpiewamy w cerkwiach, domach, pod oknami? Otóż wcale nieźle. Najważniejszą rozbieżnością między tradycyjnym ujęciem bizantyńsko-słowiańskim, a reprezentowanym w śpiewniku jest problem pasterzy. Według Biblii pasterze ograniczają się do opowiadania o objawieniu, do wielbienia i wysławiania Boga (Łk 2, 17-20), w liturgii ponadto grają i śpiewają wraz z aniołami. Natomiast w licznych kolędach pasterze przynoszą Jezusowi dary, w tym baranka jako zapowiedź Jego krzyżowej męki i odkupienia. W polskiej tradycji jest to bowiem użycie jak najnormalniejsze. W tradycji prawosławnej pasterze są typem biskupów i Ojców Kościoła, a ich obowiązkiem jest strzeżenie swej trzody i głoszenie Dobrej Nowiny. Betlejem znaczy dom chleba, jest więc obrazem Kościoła Bożego na ziemi, przeto zadaniem biskupów-pasterzy jest poszukiwanie niebiańskiego Chleba, jego adoracja i przepowiadanie. To połączenie misterium Eucharystii z magisterium urzędu biskupiego jest więc ideą przewodnią w prawosławnym postrzeganiu betlejemskich pasterzy i dlatego wśród setek hymnów liturgicznych wspominających pasterzy nie znajdujemy żadnego, który by mówił o ich materialnych darach. Zachód tymczasem widzi w adoracji pasterzy hołd ludu Bożego. Ich dary to nasze dary, składane w dowód *czci, miłości, wiary* i jako dary oddawane *wzajem po kolędzie*. Może to zabrzmi paradoksalnie, ale nie postacie Trzech Króli, lecz interpretacja działań pasterzy jest w pieśniach bożonarodzeniowych wyznacznikiem przynależności do wschodniej lub zachodniej myśli teologicznej. Natomiast należy się rozstać z obiegowym sądem, że Wschód chrześcijański widział we wschodnich mędrcach tylko astrologów czy magów. Pod silnym wpływem mesjańskiego psalmu 71, 10-11 (por. też Ps 67,30) i być może tradycji wyrażonej w niektórych apokryfach, hymnografia bizantyńsko-słowiańska uznaje królewską godność tych tajemniczych postaci i niejednokrotnie nazywa wschodnich mędrców carami (np. siedalen po 2 katyzmie 22 XII, 2. stichera na stichownie na wieczerni 24 XII, slava na litii i siedalen po polijeleju 25 XII i in.). Pobożność chrześcijańska widzi w nich także głosicieli wiary w Syna Bożego i wierzy, że dostąpili życia wiecznego, po śmierci ich święte ciała cieszyły się wielką czcią i były przeniesione (raczej nie w całości) ze Wschodu (Persji) najpierw do Konstantynopola, a stamtąd do Mediolanu i po 1164 roku do katedry w Kolonii. A więc mimo że rozeszły się na Wschodzie i na Zachodzie dni i formy obrzędowego kultu Mędrców-Królów, ich literackie postacie nie sprawiają interpretacyjnego kłopotu.

Podobnie jest z pierwszymi męczennikami za Chrystusa - betlejemskimi młodziankami. Sceny rzezi niewiniątek zawsze rozbudzały ciekawość, w cerkiewnosłowiańskiej i staroukraińskiej literaturze znajdujemy kilka utworów poświęconych temu wydarzeniu. Również w *Bohohłasniku* temat ten jest szeroko rozwinięty, zwłaszcza w jednej z pieśni, napisanej w konwencji dialogu Pieśniarza ze zrozpaczoną Rachelą. Dusze młodzianków są wieczne, albowiem wszyscy, którzy za Chrystusa i Boga oddają swe życie, otrzymują nagrodę w niebie. Oni krwawą kąpielą obmywają grzech Adama i przecierają drogę powrotu do raju. Dobrze jest bowiem umrzeć za Chrystusa, bo dzięki temu można żyć dla Niego i w Nim. W innej pieśni omawia się rzeź, podaje się przyjętą na Wschodzie liczbę czternastu tysięcy ofiar[1], w tym jednego (a nie trzech jak w tradycji) syna samego Heroda. Padają tam słowa, że pokładający nadzieję w Bogu nie doznają uszczerbku i będzie zachowana ciągłość jego rodu i brzmią one niczym program, tak wytrwale realizowany przez naród ruski. Wybór jest zatem banalnie prosty - trzej Mędrcy - Królowie i czternaście tysięcy betlejemskich młodzianków królują z Jezusem w wieńcach chwały, Herod zaś na wieki przebywa w towarzystwie Lucypera.

Radość z przyjścia Zbawcy ogarnęła cały świat - głoszą nam pieśni *Bohohłasnika* - człowiek zdaje sobie sprawę z ogromnej szansy, jaką mu Pan Bóg stwarza, kto wie czy nie po raz ostatni. Przeto pełno w naszych pieśniach wyrażanych życzeń i próśb. Odnoszą się one zarówno do życia doczesnego, jak i najważniejszej dla wiernego sprawy - zbawienia wiecznego. W życiu doczesnym chodzi o długie życie, zwycięstwa nad wrogami, o pokój i radość, o zgodę, jedność, może także w sensie eklezjologicznym. To godne, spokojne, długie życie ma nas doprowadzić do Królestwa Bożego. Mając wzór w posłudze pasterzy i trzech króli, w ofierze niewiniątek, widząc klęskę tyrana i oprawcy, smutny koniec pysznych i przemądrzałych, ciesząc się nieustannym wsparciem Maryi możemy z ufnością przyjąć błogosławieństwo betlejemskiej Dzieciny. Oto Chrystus nas nawiedza, łaskę swoją nam daruje, ku życiu wiecznemu - *Christos ny posieszczajet, Błagodat' nam swoju dajet, wo żiźń wiecznuju.*

Aleksander Naumow

1 Na Zachodzie mówi się o nielicznej grupce zabitych, katoliccy interpretatorzy podają liczbę od 8 do 20, protestanccy od 20 do 30. Kult św. młodzianków był popularny zwłaszcza w Italii (Padwa), ale także w Kijowie, w macedońskim klasztorze Osogowskim (Sarandoporowskim) i w innych miejscach.

LIST DO REDAKCJI

ARTYKUŁ GODNY POCHWAŁY

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuły ks. prot. **Stanisława Stracha** "By nie zejść na manowce", zamieszczone w "Przeglądzie Prawosławnym" (nr 9 i 10 br.).

Autor dzieli się wrażeniami ze spotkań i rozmów, właściwie dysput, ze Świadkami Jehowy. Przedstawione problemy są bardzo interesujące, a w sytuacji nasilenia się w ostatnich latach "odwiedzin" rodzin prawosławnych, jak i rzymskokatolickich przez Świadków Jehowy, nabierają dodatkowej wagi, zarówno na płaszczyźnie poznawczej, jak i w sferze postaw.

Zacznę od tej drugiej. Świadkowie Jehowy, chociaż stosują różne techniki prowadzenia rozmów, ustawiają się zawsze w pozycji wszechwiedzących i nieomylnych badaczy Pisma Świętego. Sam wielokrotnie byłem świadkiem swoistej interpretacji Biblii - oczywiście na ich korzyść. Nieodparcie nasuwają się tu słowa z Ewangelii św. Mateusza: *I powstanie wielu fałszywych proroków i zwiodą wielu* (24,11), *Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych* (24,24).

W sytuacji, gdy wyznawcy np. religii prawosławnej nie są, z różnych powodów, utwierdzeni w swojej wierze, owi fałszywi prorocy mogą liczyć na łatwy łup. I niestety, czasem tak się dzieje. Prawosławni znajdujący się na rozdrożu, którzy nie znają głębi swej wiary, czy też nie chcą jej poznać, stają się zwolennikami Świadków Jehowy.

To właśnie do nich przede wszystkim (także do wszystkich prawosławnych) kieruje swoje spostrzeżenia ks. Stanisław Strach.

Godna pochwały jest otwarta postawa księdza (wielokrotne spotkania ze Świadkami Jehowy), jak również charakter polemiki - rzeczowy.

A teraz płaszczyzna poznawcza. Ksiądz Strach dokonuje egzegezy Pisma Świętego w oparciu o znajomość starocerkiewnosłowiańskiego (co zrozumiałe), a także, co należy podkreślić, języka greckiego (języka oryginału Nowego Testamentu, jednego z trzech języków, w jakich była pisana Biblia). Stosując, co jest niezmiernie interesujące i rzadkie, także aparat pojęciowy z zakresu językoznawstwa, udowadnia Świadkom Jehowy mylność ich interpretacji. Wykazuje wręcz nieprzygotowanie merytoryczne swych adwersarzy.

Jestem wdzięczny autorowi i redakcji za poruszenie tak aktualnej i ważnej tematyki.

Artykuły ks. Stracha na pewno wpłyną na postawę wielu prawosławnych. A może ockną ze złego snu niektórych Świadków Jehowy?

Mikołaj Jalinik

Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego w Polsce powstało w wyniku rozpadu Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego, założonego przez Russella. W Polsce działa od 1918 roku. Poza wymienionym Stowarzyszeniem istnieje także Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce. Jest ono odłamem Międzynarodowego Zrzeszenia Badaczy Pisma Świętego, które ukształtowało się w Polsce w 1927 roku (W. Zaczek, "Razem", 1988, nr 13).

WPÓŁ DROGI

NASI CZYTELNICY POMOGLI RODZINOM Z ZAPAŁOWA

O malutkiej parafii w Zapałowie koło Jarosławia, skupiającej tylko sześć rodzin, pisaliśmy w ubiegłym roku w numerze wrześniowym. Tak małej garstki wiernych nie stać było na dokończenie remontu cerkwi. Utknęli wpół drogi. Redakcja apelowała o pomoc. Nasi Czytelnicy, jak zwykle, nie zawiedli. Od proboszcza parafii w Zapałowie otrzymaliśmy list z podziękowaniem i listę ofiarodawców.

Dowiedzieliśmy się także, że w końcu grudnia minął termin spłaty zaciągniętego w 1994 roku kredytu na remont. Do zapłacenia, wraz z odsetkami, pozostawało 8 tys. zł (nowych). Prosimy - nadal nie zapominajcie o Zapałowie. Liczy się każda kwota.

Pieniądze wpłacać można na konto: BDK w Lublinie SA. Oddział Jarosław, Parafia Prawosławna św.św. Kosmy i Damiana w Zapałowie nr 336415-253145-132.

Serdecznie dziękuję w imieniu swoim i parafian wszystkim ofiarodawcom za okazaną pomoc.
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim życzę zdrowia, pomyślności, obfitych łask od Nowonarodzonego Dzieciątka - Chrystusa.
Z poważaniem i szacunkiem,
z miłością w Chrystusie
ks. Aleksander Kulik

Lista ofiarodawców:

Augustowo: Nina i Jerzy Monachowiczowie - 50 zł; **Białowieża**: Olga Łukaszewicz - 20 zł; **Białystok**: Walentyna Czeszel - 20 zł, Aleksander Koniuch - 20 zł, Zofia Żyżel - 20 zł, Cyra Konowicz - 50 zł, Alla Turewska - 20 zł, Piotr Siemieniuk - 30 zł, Barbara, Jan, Tomasz Sidorowie - 50 zł, Maria Kiszkiel - 50 zł, Maria Fakuć - 20 zł, Lila Antonczyk - 10 zł, Antonina Popławska - 30 zł, Walentyna Tołcz - 60 zł, Tamara Kuck - 20 zł, Eugenia Szutkiewicz - 100 zł; **Bielsk Podlaski**: Liliana Laszuk - 10 zł, Mikołaj Kaliszewicz - 100 zł, Zespół Szkół Medycznych - 200 zł, Leon Filimoniuk - 50 zł, Arkadiusz Burzyński - 100 zł, Firma "Anatol" Polska SA - 50 zł, Irena i Mikołaj Matusowie - 100 zł, Walenty Guszcz - 100 zł, Aleksy Syczewski - 50 zł, nauczyciele Szkoły Podstawowej Nr 1 - 59 zł, Jan Michalczuk - 500 zł, Eugeniusz Bartoszuk - 200 zł, nauczyciele i administracja Zespołu Szkół Rolniczych - 80 zł; **Chełm**: Lila Halicka - 100 zł; **Folwarki Tylwickie** - Jolanta Trochimczuk - 30 zł; **Gdańsk**: Maria Bowtruczuk - 100 zł; **Grodzisk**: Grażyna Dmitruk - 50 zł; **Gródek**: Aleksander Goli - 50 zł; **Hajnówka**: Irena Chworos - 20 zł, Jerzy Romaniuk - 30 zł; **Izby**: Bazyli Kwoka - 100 zł; **Kleszczele**: Stefania Roszczenko - 50 zł, Halina Jakuc - 10 zł, Jan Małmyszko - 40 zł, Grzegorz Popławski - 10 zł; **Legnica**: Anna Łuczkowiec - 50 zł; **Lublin**: Halina Horbaniec-Eraczak - 50 zł; **Lutomiersk Zalew**: Marek Cybort - 10 zł; **Narojki**: parafia prawosławna - 40 zł; **Opole**: Romuald Bajger - 10 zł; **Racibórz**: Marian Majerczak - 50 zł; **Siemiatycze**: Mirosława i Eliasz Marczukowie - 50 zł; **Sokółka**: Mikołaj Zeszczuk - 50 zł, **Tarnogród**: Andrzej Zając - 10 zł; **Warszawa**: Zofia Bazela - 50 zł, A. Fedorkiewicz - 50 zł.

Najszczersze podziękowania składam pani **Irenie Siełamowicz** z **Białegostoku** za pożyczkę w wysokości 6.400 złotych oraz **Bractwu Młodzieży Prawosławnej w Polsce** za pożyczkę w wysokości 1.500 złotych. (ks. **Aleksander Kulik**)

Plagi pożarów prześladują świątynie wszystkich wyznań w Polsce. Zdaniem Piotra Ogrodzkiego, wicedyrektora Ośrodka Ochrony i Konserwacji Zabytków, "wzorem dla Kościoła rzymskiego, uwzględniając oczywiście proporcje, powinna być Cerkiew prawosławna, która kompleksowo, krok po kroku, wyposaża swoje świątynie w niezbędne zabezpieczenia przeciwwłamaniowe i przeciwpożarowe oraz urządzenia sygnalizacyjne".

Celnicy w Terespolu przejęli od przemytników w 1994 roku 400 ikon, w 1995 roku - prawie tyle samo. W grudniu 1995 celnicy z Kuźnicy Białostockiej w pociągu z Moskwy do Białegostoku odkryli 38 ikon i stary krzyż mosiężny. Tak jak w wielu innych przypadkach do przemytu nikt się nie przyznał.

O. Mieczysław A. Krąpiec, dominikanin, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, po drugiej turze wyborów prezydenckich w "Radiu Maryja": "Połowa głosujących odcięła się od polskości i od tożsamości narodowej. Takie głosowanie to moralne zło, grzech, bo wiara wymaga czynów. (...) Będziemy polskojęzycznymi obywatelami, a raczej śmietniskiem Europy. Trzeba przejść do czynu, bo sprawa nagli. Chyba trzeba się skupić przy "Radiu Maryja", tym ostatnim szańcu polskości i katolicyzmu. I bronić go, bo na pewno będą ataki ze strony Belzebuba". KUL słusznie jest uważany za kuźnię ekumenizmu, tolerancji i otwartości na innych.

W oświetlone okna sali 252, gdzie sędziowie Sądu Najwyższego obradowali nad ważnością wyborów prezydenckich, zwolennicy przegranego **Wałęsy**, obwieszeni akcesoriami religijnymi, rzucali kamieniami i nakrętkami od śrub. Wybito osiem dużych szyb. Na sędziów opuszczających gmach sądu posypały się wyzwiska i kamienie.

Peter Raina, biograf prymasa **Wyszyńskiego**, wydał książkę: "Ksiądz Jankowski nie ma za co przepraszać", poświęconą głośnemu kazaniu z czerwca 1995 roku z elementami antysemickimi. Przy okazji promocji książki ks. Jankowski wyznał: "Nie mam za co przepraszać". Przesłuchiwany w prokuraturze, w sprawie tego kazania, ks. Jankowski odmówił zeznań.

Ultraprawicowa "Gazeta Polska" chce otrzymać koncesję na radio "Wierzba". Ma to być "rozgłośnia polityczna i ideologiczna, bo media blokują dojścia prawicy" - argumentują wnioskodawcy.

Polacy palą więcej papierosów niż jakikolwiek inny naród na świecie. Co drugi Polak umiera przed ukończeniem 60 roku życia.

Premier Białorusi Michaił Czyhir przebywał w Polsce z jednodniową wizytą. Wspólnie z premierem **Józefem Oleksym** podpisali umowy: o współpracy w dziedzinie kultury i nauki, o współpracy celnej, o rozwoju turystyki oraz porozumienie w zakresie wzajemnego uznawania wyników badań, certyfikacji i znaków zgodności.

Premier Ukrainy Jewhen Marczuk podpisał w Warszawie z **Józefem Oleksym** międzyrządową umowę o współpracy i wzajemnej pomocy w sprawach celnych. Ukraina jest siódmym importerem polskich towarów. Polska eksportuje na Ukrainę głównie węgiel, a sprowadza rudę żelaza. Na Ukrainie działa ponad siedemset firm z udziałem kapitału polskiego, a Polacy zainwestowali tam 11,6 mln dolarów.

Marszałek Sejmu Józef Zych, po wizycie na Ukrainie i rozmowach z szefem parlamentu Ukrainy, wyznał w białostockiej prasie: "Zaskoczył mnie on, mówiąc, że moglibyśmy wspólnie zalać Rosję kiszoną kapustą..."

Ukraińcy wydalili za granice swojego kraju dwóch polskich rzymskokatolickich księży. Rzecznik Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, **Anatolij Sachno** oświadczył, iż księża zostali wydaleni, "ponieważ szpiegowali i zachowywali się w sposób nie mający nic wspólnego z działalnością duszpasterską". Od pięciu lat istnieje w Polsce Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie powołany przez Konferencję Episkopatu Polski.

Według patriarchy Aleksego II, pojednaniu prawosławia z Kościołem rzymsko-katolickim nie przysłużą się przyszłoroczne obchody 400-lecia unii brzeskiej. "Spróbujcie nas zrozumieć, nie możemy świętować oderwania od naszego Kościoła znacznej liczby jego synów pod ewidentnym naciskiem politycznym" - oświadczył patriarcha dla włoskiego pisma "Il Regno".

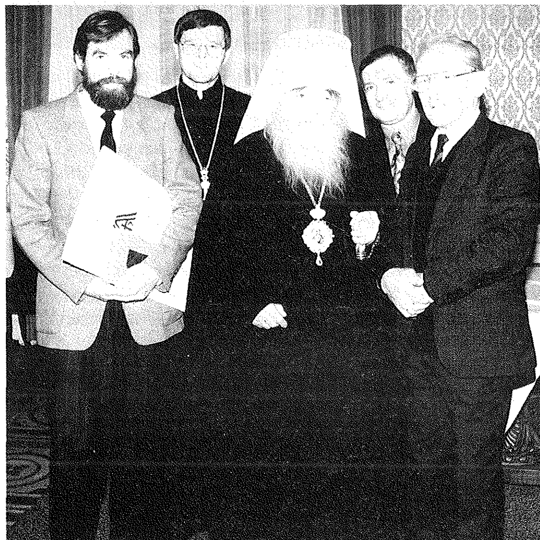
Ponad dwieście tysięcy duchownych zamordowano w byłym Związku Radzieckim. Represje objęły prawie pół miliona księży, zakonników i zakonnic prawosławnych. Duchownych krzyżowano na bramach cerkiewnych, rozstrzeliwano, wieszano, polewano wodą na mrozie... O tym wszystkim mówił **Aleksander Jakowlew**, przewodniczący rosyjskiej komisji ds. rehabilitacji ofiar represji politycznych.

Według najnowszych statystyk 47 proc. obywateli Rosji uważa się za prawosławnych. W Cerkwi prawosławnej jest około 12 tys. duchownych, ma ona 65 tys. świątyń oraz prawie 15 tys. parafii.

Z wypowiedzi Nikity Michałkowa, światowej sławy reżysera i aktora: "Nasi demokraci specjalizują się wyłącznie w negacji przeszłości, w burzeniu, a nie budowaniu czegokolwiek. Jeśli nazywa się swojego przełożonego idiotą tylko dlatego, że jest się pewnym bezkarności, to należy mówić o chaosie i anarchii. W Rosji prawdziwa demokracja istniała tylko w Cerkwi, tam wszyscy byli równi w obliczu praw, według których żyli".

W Paryżu podpisano porozumienie pokojowe kończące wojnę w Bośni, zawarte w Dayton. Bośnia będzie się składać z dwóch jednostek terytorialnych: Federacji Chorwacko-Muzułmańskiej (51 proc. terytorium) i Republiki Serbskiej (49 proc.). Sarajewo ma pozostawać pod kontrolą Federacji Muzułmańsko-Chorwackiej. Serbowie z Sarajewa w referendum w 98,7 proc. wypowiedzieli się przeciwko takiemu postanowieniu.

Federacja "Carstwo Bułgarii" zbiera podpisy pod petycją na rzecz powierzenia funkcji głowy państwa carowi **Symeonowi II**. Przebywający od 1946 roku na wygnaniu potomek saksońskiej dynastii **Koburg-Gotha** mógłby wystartować w wyborach prezydenckich, ale na przeszkodzie stoi konstytucja Bułgarii. Niedawno grupa intelektualistów zaprosiła Symeona II do odwiedzenia kraju i dyskusji na temat dróg wydobycia Bułgarii z kryzysu.



Laureaci po otrzymaniu nagród: metropolita Bazyli i Marek Dolecki (z lewej)

UHONOROWANI NAGRODĄ BRATA ALBERTA

Już od dwudziestu lat przyznawane są nagrody św. Brata Alberta za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki sakralnej, ekumenizm, a od kilku lat również za działalność społeczną.

Tegoroczna, jubileuszowa edycja nagrody miała szczególny charakter. Uroczystości rozpoczęto odsłużeniem św. Liturgii w cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli. Następnie w Klubie Lekarza wręczono nagrody. Jako pierwszy otrzymał ją metropolita Warszawski i całej Polski **Bazyli** "za pracę i osobisty wkład w dzieło łączenia chrześcijan". Obok metropolity laureatami zostali m.in. **Andrzej Drawicz** "za działalność literacką i wkład w dzieło pojednania i współpracy między narodami Polski i Rosji", **księża Orioniści** z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Warszawie "za działalność na rzecz osób niepełnosprawnych i chorych", dr **Karl Derksen O.P.** z Holandii "za szerzenie międzynarodowego ekumenizmu".

Nagrodę otrzymał też nasz redakcyjny kolega **Marek Dolecki** za realizację albumu o prawosławnym sanktuarium na Świętej Górze Grabarce i fotograficzną dokumentację, prowadzoną przez wiele lat, religijno-kulturowego życia mniejszości narodowych w Polsce.

Składając Markowi gratulacje życzymy mu wielu dalszych sukcesów artystycznych. (ecz)

KTO PAMIĘTA POCZĄTKI CERKWI NA DOLNYM ŚLĄSKU?

Stowarzyszenie Prawosławne we Wrocławiu zwraca się uprzejmie do wszystkich czytelników z prośbą o udostępnienie lub przekazanie posiadanych materiałów źródłowych (archiwalia, fotografie, dokumenty), dotyczących początków działalności Cerkwi prawosławnej na Dolnym Śląsku. Szczególnie interesują nas materiały dotyczące parafii we Wrocławiu. Materiały te zostaną wykorzystane w opracowaniu poświęconym 50-leciu założenia parafii we Wrocławiu.

Prosimy o przesyłanie kserokopii (fotografii) bądź oryginałów materiałów pod adres: **Stowarzyszenie Prawosławne, ul. św. Mikołaja 40, 50-128 Wrocław, tel. (071) 44 69 16.**

Wszystkich, którzy zechcą nam pomóc prosimy o podanie adresu, co umożliwi zwrot materiałów.

Kilka zdań

Białorusini jak Polacy

Białorusini są też przypadkowym społeczeństwem. Czyli, tak jak Polacy. Tyle że przypadkowi inaczej.

Białorusini wybrali najpierw prezydenta. Oczywiście nie posłuchali polskich mediów i autorytetów, aby wybrać "charyzmatycznego przywódcę" - Zenona P. Więc mają "dyktatora, uzurpatora, despotę i tyrana", jak określa polska prasa białoruskiego prezydenta. Naturalnie Białoruś od tego czasu stała się "czarną dziurą Europy".

Historia dała Białorusinom jeszcze jedną szansę - wybory parlamentarne.

I cóż Białorusini uczynili z tą szansą? Wbrew zaleceniom polskich mediów, po kilku turach głosowań, wybrali parlament. Miało być inaczej. Parlamentu miało nie być, żeby w polskiej prasie można było pisać: "bezpośrednie rządy prezydenckie".

Jak wiadomo, nieszczęścia chodzą parami. Wybory do parlamentu przegrał "charyzmatyczny przywódca". Nie dość tego. Do Rady Najwyższej nie wszedł ani jeden przedstawiciel "prawdziwych Białorusinów".

Do parlamentu białoruskiego wybrano 198 osób: 96 bezpartyjnych, 44 członków Partii Komunistów Białorusi, 32 członków Partii Agrarnej, pozostali - różnorodne, małe ugrupowania. To dało podstawę publicyście "Rzeczypospolitej" do napisania artykułu pt. "Parlament w większości czerwony".

Naturalnie Białoruś stała się "komunistycznym skansenem".

Miejmy nadzieję, że nie na długo. Publicysta "Rzeczypospolitej" deklaruje: "Trzeba więc wspierać demokratów...".

Tak czy inaczej - Białorusini też nie zdali egzaminu. Jak Polacy.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Nadal niespokojnie...

Zajęcie siłą cerkwi Zaśnięcia NMP w Elbason wywołało ostrą reakcję i protesty ze strony albańskich prawosławnych. 8 października pięćdziesięcioosobowa grupa osób spoza parafii zajęła świątynię i, po wyrzuceniu z niej duchownego, zaczęła grozić obecnym wiernym - przypominają przebieg zajścia w liście do "Service Orthodoxe de Presse" prawosławni z Beret. Dysydenci, którzy określają siebie jako Komitet Obrony Autokefalii Albańskiej Cerkwi Prawosławnej, żądają wyjazdu arcybiskupa Tirany **Anastazego**.

Z oburzeniem potępiamy wydarzenia, do jakich doszło w naszej cerkwi w Elbason - oświadczają autorzy listu i podkreślają, że są one nielegalne i sprzeczne z zasadami wolności religijnej, zagwarantowanej przez konstytucję. Twierdzą także, że władze miasta współdziałały z dysydentami podczas zajmowania świątyni. Brak jakiejkolwiek interwencji sił porządkowych stanowi, ich zdaniem, przejaw zbytniego liberalizmu a nawet *wielkiej zniewagi*.

Autorów listu intryguje także stanowisko albańskich massmediów, które wyraźnie stanęły po stronie dysydentów. Powiadomiona o planowanych zajściach telewizja pokazała w wieczornych wiadomościach relację z wydarzeń, pomijając całkowitym milczeniem wyświęcenie nowej cerkwi w Korca , którego dokonał arcybiskup Anastazy w obecności wielu oficjalnych osobistości.

Ta akcja *jasno dowodzi*, że w Albanii w dalszym ciągu *szydzi się z praw człowieka i wolności religijnej*, stwierdzają autorzy listu i żądają podjęcia środków, które gwarantowałyby swobodę wykonywania praktyk religijnych, zgodnie z tradycją albańskiej Cerkwi prawosławnej.

List został skierowany do szefa państwa albańskiego, **Sali Berisha**, premiera **Aleksandra Maksi**, przewodniczącego parlamentu **Pietera Arbnori** oraz ambasadorów zagranicznych w Tiranie, patriarchy ekumenicznego **Bartolomeusza I** i sekretarza Światowej Rady Kościołów, pastora **Konrada Raisera**.

Z uzyskanych informacji wynika, że dysydentami kierują **Arian Koja** i **Nicolas Marku**, byli studenci, którzy, za *zachowanie niezgodne ze stanem kapłańskim* zostali wydaleni z seminarium Albańskiej Cerkwi Prawosławnej. Nicolas Marcu prawdopodobnie został wyświęcony w Cerkwi macedońskiej, która nie jest uznawana przez żadną lokalną Cerkiew prawosławną. Arian Koja także przedstawia się jako duchowny. Zdania co do ich ewentualnych protektorów są podzielone. Jedni uważają, że obaj są *agentami Skopje*, inni twierdzą, że działają za namową pewnych środowisk emigracji albańskiej w USA.

Próba podziału Albańskiej Cerkwi Prawosławnej jest nowym atakiem przeciwko jej zwierzchnikowi, arcybiskupowi Tirany Anastazemu. Przedstawiciel dysydentów oświadczył prasie, że nie chce być kierowany przez *obcego*, który nie prowadzi działalności religijnej, lecz polityczną i że w związku z tym arcybiskup powinien *wrócić do domu*. Dysydenci domagają się również pełnej niezależności Cerkwi Albańskiej od Patriarchatu Ekumenicznego i odprawiania liturgii w języku albańskim.

Żadne z tych żądań nie opiera się na prawdziwych faktach. Autokefalia Cerkwi Albańskiej, uzyskana w 1992 roku z inicjatywy Patriarchatu Ekumenicznego, przyznaje jej całkowitą niezależność we wszystkich dziedzinach. Językiem nabożeństw jest wszędzie język albański, za wyjątkiem parafii Epiru Północnego, gdzie silna mniejszość grecka modli się po grecku i kilku wspólnot rumuńskich i serbskich, które używają swego języka.

I jeszcze ostatnia sprawa. O ile arcybiskup Anastazy jest rzeczywiście Grekiem, to duchowieństwo parafialne i jego świeccy pracownicy są rdzennymi Albańczykami. Nie można tego powiedzieć o kapelanach katolickich, którzy w Albanii są prawie wszyscy narodowości włoskiej.

Już w 1994 roku prezydent Berisha usiłował pozbyć się arcybiskupa Anastazego poprzez próbę wprowadzenia nowej konstytucji, która stanowiła, że zwierzchnikami religijnymi mogą zostać tylko ci, którzy urodzili się w Albanii i przebywają w niej od dwóch lat.

FRANCJA

Szukajmy rozwiązań

Najpotężniejszym uczuciem, które czyni z nas istotę ludzką, jest miłość do wszystkich, natomiast nienawiść jest siłą niszczycielską. Nie służy ani nienawidzącym ani nienawidzonym - powiedział patriarcha **Bartolomeusz I** podczas konferencji prasowej w Paryżu. Rozwiązań problemów należy zawsze poszukiwać na drodze dialogu a nie przemocy, powtarzał hierarcha, dodając, że o prawdzie tej należy pamiętać zarówno w kontekście byłej Jugosławii jak też w stosunkach panprawosławnych czy kontaktach ekumenicznych.

W preambule odczytanej po francusku Bartolomeusz przedstawił zasady teologii prawosławnej i krótko scharakteryzował misję Patriarchatu Ekumenicznego. Cerkwią prawosławną kierują lokalne synody biskupów, rozszerzone sobory lub, w kwestiach szczególnej wagi, sobory powszechne. Autorytet lub nieomylność jednostki w prawosławiu nie obowiązuje, ale decyzje podjęte na synodzie są akceptowane przez całą Cerkiew.

Patriarchat Ekumeniczny ma charakter ponadnarodowy i ponadlokalny, czego dowiódł popierając powstanie nowych Kościołów lokalnych na Bałkanach oraz w Europie środkowej i wschodniej, a następnie, wraz z uzyskaniem przez nie dojrzałości i nadejściem sprzyjających okoliczności historycznych, przyznając autokefalię lub autonomię.

Bartolomeusz I wyraził życzenie, by rządy narodów nie kierowały się jedynie własnym interesem, ale uwzględniały także interesy innych, *aby poszanowanie każdego człowieka stało się normą postępowania, podobnie jak zasada, że państwo istnieje, aby służyć ludziom, a nie odwrotnie*.

Pytany o ekumenizm, patriarcha wyraził zadowolenie z ewolucji dialogów bilateralnych Cerkwi prawosławnej z większością pozostałych wyznań chrześcijańskich. Niektóre z tych dialogów rozwijają się *w sposób pozytywny*, inne *znacznie wolniej*. Cerkiew prawosławna, podkreślił hierarcha, jest gotowa do dialogu ze wszystkimi, a nie, jak to sugerują niektóre media, jedynie z Rzymem.

Patriarcha zwrócił uwagę na ważne wydarzenia, które odmierzą wejście chrześcijaństwa w trzecie tysiąclecie: II Europejskie Zgromadzenie Ekumeniczne w Grazu (1997, Austria), Zgromadzenie Generalne Światowej Rady Kościołów w Harare (1998, Zimbabwe) oraz uroczystości w jubileuszowym 2000 roku. W

perspektywie tych wydarzeń należy zwiększyć wysiłki na rzecz ustanowienia jedności, szeroko włączając w to młodych. Oni to bowiem stanowią przyszłość Cerkwi.

W odpowiedzi na pytanie dotyczące stosunków panprawosławnych, Bartolomeusz I stwierdził, że ogólnie rzecz biorąc charakteryzuje je *doskonała współpraca w duchu dobrej woli i wzajemnego szacunku*. Małe problemy ludzkie, które niekiedy występują, są szybko rozwiązywane w duchu ewangelicznym. *Ostatnie zmiany w prawosławnych krajach Europy Wschodniej mają wpływ na tamtejsze Cerkwie, ale także całe prawosławie i chrześcijaństwo. Ale my podejmujemy działania w aspekcie duchowym i religijnym, nie politycznym* - dodał hierarcha. Do trudnych zagadnień należy niewątpliwie problem statusu kanonicznego ukraińskiej diaspory prawosławnej i prawosławnych wspólnot Estonii, co do którego zdania Patriarchatu Konstantynopolitańskiego i Moskiewskiego są podzielone. Wymiana korespondencji między zwierzchnikami obydwu Cerkwi umożliwiła prezentację argumentów obydwu stron i teraz, zdaniem patriarchy, nadszedł czas rozpoczęcia dyskusji.

W kwestii jugosłowiańskiej Bartolomeusz I przypomniał, że w prawosławiu nie występuje pojęcie *świętej wojny*. Cerkiew potępia każdą formę przemocy i uważa, że rozwiązania problemu nie należy szukać w działaniach zbrojnych. Wojna w Bośni nie jest wojną religijną, uważa hierarcha. Kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat Patriarchat Ekumeniczny wzywał do pokojowego rozwiązania konfliktu oraz nawoływał duchowych przywódców wspólnoty prawosławnej, katolickiej i muzułmańskiej do zachowania zimnej krwi i rozpoczęcia dyskusji. Bartolomeusz I wyraził solidarność ze wszystkimi ofiarami tej wojny - *sieroty, niezależnie od ich wyznania, są naszymi dziećmi, wdowy i matki, które opłakują śmierć swoich mężów i dzieci - naszymi siostrami*.

Patriarcha ekumeniczny we Francji

Po raz pierwszy w swej historii Francja podejmowała patriarchę ekumenicznego. Na zaproszenie Rady Kościołów Chrześcijańskich we Francji i z okazji 100 rocznicy wyświęcenia greckiej katedry św. Stefana 10-dniową wizytę nad Sekwaną złożył **Bartolomeusz I**. Program pobytu obejmował spotkania z wiernymi, duchowieństwem i biskupami różnych jurysdykcji prawosławnych, hierarchią katolicką i protestancką, osobistościami świata politycznego Francji.

Nazajutrz po przybyciu, 2 listopada Bartolomeusz I został przyjęty w Pałacu Elizejskim przez prezydenta republiki, **Jacquesa Chiraca**, z którym odbył ponad godzinną rozmowę.

- *Dyskutowaliśmy o Turcji, której życzę rychłego przystąpienia do Unii Europejskiej, ponownym otwarciu Instytutu Teologii Prawosławnej w Halki, sytuacji prawosławia w świecie, zwłaszcza w Europie Wschodniej* - powiedział dziennikarzom Bartolomeusz I, który tego samego dnia spotkał się także z ministrem spraw zagranicznych Francji, **Herve de Charette**. Wieczorem odprawił molebień w katedrze św. Stefana w obecności około dwudziestu biskupów, licznych wiernych i duchowieństwa.

Ważnym politycznym wydarzeniem było wystąpienie patriarchy na 28 zgromadzeniu ogólnym UNESCO. Hierarcha z uznaniem wyrażał się o ideach tolerancji, miłości, przekraczania podziałów, które przyświecają działalności tej organizacji. - *Te idee są także naszymi ideami* - stwierdził, zauważając z ubolewaniem, że *w oczach niektórych Cerkiew prawosławna wydaje się obca i daleka*. Potępiając egocentryzm społeczeństw i pojedynczych osób patriarcha przypomniał, że *człowiek został stworzony, aby spełnić się jako osoba na obraz i podobieństwo Boga* i może znaleźć swoje prawdziwe Ja tylko w *twarzy innego człowieka*.

Spotkania ekumeniczne zapoczątkowała wizyta w kościele reformowanym w Batignolles. Po modlitwie w kaplicy rumuńskiej wspólnoty prawosławnej, która wynajmuje pomieszczenia w tej protestanckiej parafii, Bartolomeusz I został przyjęty przez pastora **Jacquesa Stewarta**, przewodniczącego federacji protestanckiej Francji. Przepraszając gospodarzy za to, że jest bardziej kanonistą niż teologiem, patriarcha przywołał postać św. Jana, *ucznia miłości*, którego dzieło pokazuje, że teologia nie jest stanem intelektu, lecz przejawem Ducha Świętego.

Z rosyjską i grecką wspólnotą prawosławną Paryża patriarcha spotkał się kolejno 4 i 5 grudnia. *Jestem niezmiernie rad, iż mogę poznać różne pokolenia emigracj rosyjskiej, które potrafiły chrześcijanom Zachodu przedstawić żywe prawosławie* - powiedział hierarcha po liturgii odprawionej w rosyjskiej katedrze św. Aleksandra Newskiego. Natomiast w homilii wygłoszonej w greckim soborze św. Stefana hierarcha przypomniał jej duchowego opiekuna.

W trakcie pobytu patriarcha otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Instytutu św. Sergiusza. Podkreślił duży wkład uczelni do myśli i świadectwa prawosławnego, zwłaszcza poprzez jego zaangażowanie w dialogu ekumenicznym. *Świadczycie o prawosławiu żywym, otwartym, twórczym dla życia świata* - powiedział, zwracając się do profesorów i studentów. Wysłuchał też koncertu muzyki liturgicznej w wykonaniu chóru bizantyjskiego z Grecji, chóru św. Sergiusza i chóru wikariatu antiocheńskiego.

Ważnym akcentem ekumenicznym było spotkanie z kardynałem **Lustiger**, arcybiskupem Paryża, po którym obaj hierarchowie wzięli udział w prawosławnej wieczerni odprawionej w Notre Dame, zaś późniejszą wizytę patriarchy w Lourdes, francuska prasa okrzyknęła *wydarzeniem bez precedensu*.

Cały czas w trakcie pobytu Bartolomeusz I z uznaniem mówił o *duchu zrozumienia, tolerancji i współpracy*, który, jego zdaniem charakteryzuje cywilizację francuską.

LIBAN

Niech się zagoi antiocheńska rana

Nad problemami duszpasterskimi, pedagogicznymi, ekumenicznymi i socjokulturowymi dyskutowali uczestnicy październikowego zgromadzenia episkopatu Cerkwi antiocheńskiej, które odbyło się w monasterze św. Jana Damasceńskiego w Balamand. W spotkaniu wzięli udział biskupi patriarchatu z Syrii, Libanu i Iraku oraz przedstawiciel arcybiskupstwa antiocheńskiego w Ameryce Północnej.

Hierarchowie stwierdzili, że należy dokonać korekt w tekstach liturgicznych, tak by ich język (arabski) był jasny i zrozumiały dla każdego. Opowiedzieli się za reformą liturgiczną zmierzającą do głębokiego i odpowiedzialnego uczestni-



ctwa laików, by *Słowo Chrystusowe zamieszkało* (w nich) *obficie* (Kol.3,16). Postanowili, że w każdej diecezji będą organizowane sesje teologiczne i duszpasterskie dla duchowieństwa i laików zaangażowanych w pracę Cerkwi.

Patriarcha **Ignacy IV** poinformował o przebiegu prac nad wspólnym dokumentem prawosławnych i katolików obrządku wschodniego dotyczącym małżeństw mieszanych, katechezy i świadectwa chrześcijan w społeczeństwach muzułmańskich.

Biskupi opowiedzieli się za ustanowieniem pełnej jedności Cerkwi antiocheńskiej, która została podzielona w 1724 roku poprzez utworzenie równoległej hierarchii (struktury) połączonej z Rzymem. *Nadszedł czas, by rana antiocheńska zagoiła się na ziemi, na której powstała* - podkreślili i zwrócili uwagę na stale rosnące zaufanie we wzajemnych stosunkach z grekokatolikami: *W nadziei na naszą pełną jedność z niecierpliwością planujemy wspólne działania, które mogłyby zakończyć długą separację*.

Biskupi zaapelowali też o powrót uchodźców do Libanu, bez których *nie możliwe jest ustanowienie prawdziwego i sprawiedliwego pokoju*. Nadszedł czas odbudowy miast, miasteczek, świątyń, oświadczyli uczestnicy spotkania i wezwali wszystkich wiernych do aktywnego uczestnictwa w tych pracach.

Prawosławny - tak, unicki - nie

Prawie cały grekokatolicki episkopat antiocheński jest gotów połączyć się z Cerkwią prawosławną, natomiast swoje stosunki z Rzymem zorganizować na wzór tych, które istniały w pierwszym tysiącleciu przed schizmą. W aneksie do broszury "Prawosławny- tak, unicki - nie" , którą w lutym opublikował były grekokatolicki arcybiskup Baalbeck, **Eli Zoghby**, pod jego poglądami podpisało się 23 spośród 25 członków Synodu kościoła unickiego w Libanie. O swojej decyzji poinformowali oni patriarchę grekokatolickiego **Maksyma V** oraz patriarchę prawosławnego **Ignacego IV**. Sygnatariusze przyznają, że ich inicjatywa mogłaby doprowadzić do zniesienia podziału do jakiego doszło w Patriarchacie Antiocheńskim w 1724 roku i ustanowienia pełnej łączności wiary z prawosławnym Patriarchatem Antiocheńskim, co pozwoliłoby na wznowienie łączności eucharystycznej. Już w lutym, jeden z najważniejszych prawosławnych teologów antiocheńskich, metropolita **Georges**, po lekturze broszury biskupa Zoghby stwierdził, że warunki niezbędne do ustanowienia jedności wydają się być spełnione.

RUMUNIA

Odrodzenie rumuńskiej Cerkwi

Wiernie stojąc na straży wiary, szanując tożsamość prawną i naturalną każdej Cerkwi, z radością manifestujemy przed całym światem i raz jeszcze umacniamy naszą widoczną jedność - stwierdzają w okazjonalnym posłaniu zwierzchnicy i przedstawiciele prawie wszystkich lokalnych Kościołów prawosławnych, którzy w październiku uczestniczyli w uroczystych obchodach 110 rocznicy autokefalii Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej. Obchody jubileuszu zbiegły się z 70 rocznicą ustanowienia Rumuńskiego Patriarchatu. Uroczystości rozpoczęły się w dzień św. Dymitra z Bessarabii, patrona Bukaresztu, liturgią odprawioną pod gołym niebem, tuż obok patriarszej katedry. Mimo gwałtownej ulewy przybyły na nią, oprócz zaproszonych gości oraz władz państwowych z prezydentem **Ionem Iliescu** na czele, tysiące wiernych z całego kraju. W posłaniu wystosowanym po nabożeństwie, obecni w Bukareszcie hierarchowie zobowiązali się umacniać głoszenie Ewangelii i stosować zasady wiary i chrześcijańskiej moralności w lokalnych Cerkwiach prawosławnych oraz w kontaktach ze wszystkimi chrześcijanami, którzy pragną jedności. Z niepokojem wyrażając się o kłopotach i trudnościach, które stały się i pozostają udziałem ich państw podkreślili *wolę pokoju i porozumienia ze wszystkimi narodami*. Opowiedzieli się za *pokojowym i sprawiedliwym* rozwiązaniem obecnych konfliktów, zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie.

Po uroczystym otwarciu spotkania przez patriarchę **Teoktysta**, metropolita Mołdawii **Daniel** przedstawił historię rumuńskiej Cerkwi od czasu ogłoszenia autokefalii. Głos zabrali także patriarcha **Bartolomeusz I**, arcybiskup **Wiktorin** z diecezji Patriarchatu Rumuńskiego w Ameryce Północnej, kardynał **Cassidy**, przewodniczący Rady Pontyfikalnej do spraw jedności chrześcijan, o. **Wesley Ariarajah**, zastępca sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów.

W bukaresztańskich uroczystościach uczestniczyło ośmiu zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych (patriarchowie: konstantynopolitański, aleksandryjski, serbski, rumuński i bułgarski, arcybiskupi: Cypru, Albanii, Ziemi Czeskiej i Słowacji, Finlandii). Czterech przysłało swoich przedstawicieli. Cerkiew polską reprezentował arcybiskup łódzki i poznański **Szymon**.

Rumuńska Cerkiew Prawosławna, której liczbę wiernych ocenia się na 20 mln, co stanowi 86 proc. ludności kraju, przeżywa wielkie odrodzenie. Zdołała już odbudować szkolnictwo: duchowni i katecheci uczą religii w 11358 szkołach publicznych, w kraju funkcjonuje 14 wydziałów teologii i 28 seminariów. W Rumunii jest 8941 parafii, życie monastyczne skupia się w 400 monasterach.

UZBEKISTAN

Dialog chrześcijan i muzułmanów

W Taszkiencie powstanie komitet koordynacyjny do spraw religii w pięciu byłych republikach radzieckich Azji centralnej - postanowiono podczas konsultacji zorganizowanych przez Światową Radę Kościołów w stolicy Uzbekistanu. Jego członkami będą przedstawiciele wspólnot chrześcijańskich i muzułmańskich tej części globu, a rozpoczęty przez nich dialog ma nie dopuścić do tragicznych konfliktów, jakie mają miejsce w Czeczenii i byłej Jugosławii.

W trakcie konsultacji uczestnicy mówili o swoich problemach, zwłaszcza w zakresie kształcenia duchowieństwa. Wyrazili zaniepokojenie pojawieniem się nietradycyjnych religii. Wzrost fundamentalizmu oraz rozwój sekt mogą okazać się głównymi czynnikami destabilizacji w tym regionie - przyznali. Wystosowali wspólny list do chrześcijan i muzułmanów Azji centralnej, tłumacząc wagę rozpoczętego dialogu. Prawosławny arcybiskup Taszkientu **Włodzimierz**, który zainicjował te konsultacje, został wybrany na współprzewodniczącego komitetu koordynacyjnego.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" oprac. **Alla Matreńczyk**

ODMIENNI LECZ NIE OBCY

Gdzie zaczyna się wojna? Jej początek ma miejsce w ludzkich głowach, gdzie rodzi się myśl, często w wyniku propagandowej manipulacji, iż "My" i "Oni" to zasadnicza sprzeczność, przy czym "Oni" są gorsi i winni, "My" natomiast jesteśmy lepsi i pokrzywdzeni. Z tego punktu blisko jest już do idei "walki o słuszną sprawę w imię sprawiedliwości". Konflikt, wojna ma zawsze swoje zaplecze psychologiczne zakotwiczone w ideologii "Innego" jako wroga. Antidotum na zagrożenia i wojnę jest więc poszanowanie cudzej tożsamości i odmienności w imię tolerancji i pokoju.

Zagadnieniami tymi zajmowali się przez trzy dni uczestnicy międzynarodowej konferencji "Tożsamość, odmienność i tolerancja a kultura pokoju" zorganizowanej przez Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie oraz Polski Komitet UNESCO.

Konferencja zgromadziła prominientnych uczestników z kraju i z zagranicy. Otworzył ją minister **Władysław Bartoszewski**, przybył też wicemarszałek Sejmu RP **Aleksander Małachowski**. Sporo kontrowersji wywołało wystąpienie prof. **Cantal Millon-Delsol** z Paryża na temat idei pomocniczości państwa, tak aby nie ograniczała ona aktywności obywateli. Prof. **Elżbieta Smułkowa**, wieloletni ambasador Polski na Białorusi, wybitny językoznawca, wystąpiła z referatem: "Tożsamość a tolerancja na Białorusi", pokazującym iż Białorusini mają poczucie własnej tożsamości. Wśród części uczestników teza ta wzbudziła wątpliwości. Wydarzenia związane z "dopełnieniem" białoruskiego parlamentu i postawieniem przez naród weta autokratycznym zapędom prezydenta **Łukaszenki** wydają się wskazywać, iż pani profesor wiedziała co mówi.

Przyjemnie słuchało się pozytywnych przykładów współistnienia narodów - prof. **Georgesa-Henri Soutou** z Paryża, który mówił o pojednaniu francusko-niemieckim po 1945 roku oraz prof. **Jerzego Smolicza** z Australii, który pokazywał tradycje pluralizmu kulturowego historycznej Europy Środkowej odrodzone na Antypodach.

Bezpośrednio i bez konwenansów, a nade wszystko po polsku, można było podyskutować ze stałym gościem białostockiej Pedagogiki - prof. **Witoldem Tułasiewiczem** z Cambridge, który mówił o przygotowaniu nauczycieli do pracy w społeczeństwie wielokulturowym.

Trzeba dodać, że na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii UW w Białymstoku powstał, jedyny w Polsce, Zakład Edukacji Międzykulturowej, pod kierownictwem dziekana, prof. **Jerzego Nikitorowicza**. Szef i jego pracownicy, mając zaplecze z Cambridge, zaprezentowali się całkiem dobrze. Tym bardziej, że ważną rolę na konferencji grał prof. **Andrzej Janowski**, wiceminister oświaty, odpowiedzialny za szkolnictwo mniejszości narodowychw rządach **Tadeusza Mazowieckiego** i **Krzysztofa Bieleckiego**. Pan profesor prowadził na Wydziale Pedagogiki ciekawe dyskusje i wykłady na temat mniejszości. Czytelnicy książki "Precz z mnichami" znajdą w niej wstęp jego pióra.

Dla części naukowców odkrywczym było zetknięcie się z księżmi, profesorami KUL: **Wacławem Hryniewiczem**, autorem wielu prac dotyczących teologii prawosławia; ks. prof. **Alfonsem Skowronkiem** z Warszawy, którego wystąpienie "Fundamentalizm - wyzwanie dla tolerancji" było miażdżącą krytyką fundamentalizmu jako sprzeniewierzenia się literze i duchowi Pisma Świętego (skrót wystąpienia wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów "Przeglądu Prawosławnego"). Ks. prof. **Zdzisław Chlewiński**, jeden z wybitniejszych polskich psychologów, przedstawił psychologiczne aspekty tożsamości i tolerancji.

Zaprezentowane wystąpienia księży profesorów nie były wyciągnięciem ręki w kierunku prawosławia, ale serdecznym otwarciem ramion. Na co dzień często postrzegamy Kościół rzymskokatolicki przez pryzmat księdza **Rydzyka**, prałata **Jankowskiego**, czy przełożonego klasztoru na Jasnej Górze. Warto jednak pamiętać, że Kościół nie jest monolitem i dysponuje (bez rozgłosu) takimi umysłami jak wymienieni wyżej.

W sumie konferencja niezwykle udana pod względem merytorycznym, o czym z przyjemnością donosi

Elżbieta Czykwin

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa
KSIĄŻKI		
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, L.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70
KALENDARZE I INNE		
Kalendarz ścienny (12 kolorowych ikon)	13,20	10
Kalendarz z odrywanymi kartkami	3,60	2,70
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Piesń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w zł /dol. USA*)	Prenumerata kwartalna w zł /dol. USA	Prenumerata półroczna w zł /dol. USA	Prenumerata roczna w zł /dol. USA
Polska	23.000/2 zł 30 gr	69.000/6 zł 90 gr	138.000/13 zł 80 gr	276.000/27 zł 60 gr
Europa	41.000/4 zł 10 gr	123.000/12 zł 30 gr	246.000/24 zł 60 gr	492.000/49 zł 20 gr
USA i Kanada	65.000/6 zł 50 gr	195.000/19 zł 50 gr	390.000/39 zł	780.000/78 zł

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

***) według oficjalnego kursu dolara**

"Przegląd Prawosławny"	"Przegląd Prawosławny"	"Przegląd Prawosławny"
Okres prenumeraty	Okres prenumeraty	Okres prenumeraty ....
Liczba egzemplarzy .... (dotyczy prenumeraty zbiorowej)	☐ po raz pierwszy ☐ wznowiona Liczba egzemplarzy	Liczba egzemplarzy .... (dotyczy prenumeraty zbiorowej)
Książki	**Książki**	**Książki**
1.	1.	1. ....
2.	2.	2. ....
3.	3.	3. ....
4.	4.	4. ....
5.	5.	5. ....
Liczba egzemplarzy	Liczba egzemplarzy	Liczba egzemplarzy ....
* Prosimy wypełniać czytelnie	* Prosimy wypełniać czytelnie	* Prosimy wypełniać czytelnie

Z WIGILIĄ DLA SAMOTNYCH

Na wigilijnym stole tradycja nakazuje nam postawić dodatkowe nakrycie. Dla niespodziewanego gościa, zbłąkanego wędrowca, którzy mogą w ten szczególny wieczór zapukać do drzwi naszego domu. Pukają rzadko, choć osób starszych i samotnych w naszych parafiach nie brakuje.

Z myślą o nich Bractwo Cerkiewne parafii św. Mikołaja w Białymstoku i Bractwo Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej organizuje wieczór wigilijny w świetlicy przy ulicy Lipowej.

Rozpocznie się on trochę przed pierwszą gwiazdką, bo już o 15.30. Będą kolędy, choinka, białe obrusy, tradycyjne dania wigilijne (dostarczy je bezpłatnie, pan **Mikołaj Syczewski**, który prowadzi bar "Nicola" przy ulicy Wesołej), prosforka i rodzinna atmosfera.

Potrawy pobłogosławi władyka **Sawa** w asyście duchowieństwa parafii. A później, gdy o godz. 17 rozlegną się dzwony przywołujące na bożonarodzeniową *wsienocznię*, do soboru tylko dwa kroki.

Organizatorzy proszą wszystkich zainteresowanych o wcześniejsze zgłoszenie, tel. 44-55-11.

W ten wieczór nikt nie powinien być sam.

CERKIEW SZOWINISTYCZNA?

Redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego", **Jerzy Turewicz**, omawiając orędzie zwierzchników Kościołów prawosławnych, skierowane do świata z wyspy Patmos w 1900 rocznicę napisania przez św. **Jana Ewangelistę** Księgi Apokalipsy napisał, że serbskie prawosławie wobec konfliktu na Bałkabnach *zajmowało niesłychanie agresywne stanowisko nacjonalistyczne*.

W innym miejscu J. Turowicz pisze: *Kościoły prawosławne, zwłaszcza w Grecji, Bośni i Serbii są powszechnie - i nie bez racji - oskarżane o czynny udział w szowinistycznych kampaniach..."*

W Polsce są dziennikarze, politycy, środowiska, dla których wszystko co nie katolickie jest podejrzane i godne potępienia. Nie sądziliśmy jednak, że dołączy do nich redaktor "Tygodnika Powszechnego". Z myślą o przedstawicielach polskiego katolicyzmu, który w żadnym z przejawów swego życia nie jest nacjonalistyczny, przypominamy jedną z wypowiedzi patriarchy **Pawła**, zwierzchnika serbskiej Cerkwi w wydawanym w Kaliforni piśmie "Srbska stwarnost" (Serbska rzeczywistość): *Jeżeli wielka Serbia miałaby powstać w wyniku wojen i przemocy, nie mógłbym nigdy wyrazić na to mego przyzwolenia. Lepiej stracić swoje życie, niżli zgubić duszę*.

W podobny sposób patriarcha Paweł wypowiadał się wielokrotnie, ostatnio również w wywiadzie dla naszej redakcji ("Przegląd", nr 12/95). Jeżeli jest to przejaw *niesłychanie agresywnego nacjonalizmu*, to jak określić wypowiedzi katolickich biskupów z Chorwacji, określających akcje chorwackich wojsk w Krajinie jako *ratowanie honoru Europy*?

(ecz)

Nowa Radost' w Filharmonii

W pobożonarodzeniowe *świątyje wieczery* nasze chóry, już po raz piętnasty, wyśpiewają *Nową radost'* w Białostockiej Filharmonii.

Zgodnie z tradycją koncerty prawosławnych kolęd odbędą się 10, 14 i 17 stycznia o godz. 17 i, miejmy nadzieję, wywołają tyle samo wzruszeń co w latach ubiegłych.

Bilety na koncerty można jeszcze otrzymać w białostockich parafiach. **(am)**

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

"Święci Cerkwi Prawosławnej. Styczeń" - to tytuł wydanej przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej w końcu ubiegłego roku książeczki, zawierającej piętnaście żywotów świętych.

Znaleźli się wśród nich święci pierwszych wieków chrześcijaństwa (m.in. **Ignacy**, **Teodor**, **Anastazja**, **Bazyli Wielki**, **Antoni Wielki**), wieków średnich (m.in. **Sawa Serbski**, **Makary** metropolita moskiewski) oraz zmarły 101 lat temu św. **Teofan Pustelnik**. Część żywotów nie była dotychczas znana czytającym tylko w języku polskim, bowiem kanonizacja niektórych świętych miała miejsce stosunkowo niedawno.

Książeczka jest przeznaczona głównie dla dzieci i młodzieży. Poza skróconymi opisami życia świętych zawiera rysunki. Może więc stanowić doskonałą pomoc katechetyczną w czasie lekcji religii. Przedstawione w przystępny sposób żywoty zawierają też niezbędne dane potrzebne dla umiejscowienia danego świętego w historii Cerkwi. Poza podaniem daty pamięci świętego, praca zawiera również informacje o pochodzeniu jego imienia.

Praca stanowi pierwszą pozycję z zapowiedzianej serii dwunastu książeczek poświęconych świętym Cerkwi prawosławnej. Opracowuje i redaguje ją **Jarosław Charkiewicz**, a rysunki świętych, zaczerpnięte z "Minei", uzupełnia **Grzegorz Nazaruk**.

(jach)

Święci Cerkwi Prawosławnej. Styczeń, Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok 1995, ss. 32

"ŁOWCA JELENI" W CIENIU CERKIEWNEJ KOPUŁY

"Łowca jeleni", znakomity amerykański film w reżyserii **Michaela Cimino**, pokazała w połowie grudnia polska telewizja. Film, nagrodzony siedmioma Oscarami, nie był w czasach PRL, ze względów cenzuralnych, dostępny polskiemu widzowi w kinach. Po kilkunastu latach wciąż jednak wzrusza humanitarnym przesłaniem.

Bohaterowie pochodzą z amerykańskiego przemysłowego miasteczka, w którym nad pospolitymi i brudnymi domostwami króluje niecodzienna w tamtym krajobrazie budowla - cerkiew z charakterystycznymi cebulami. Są robotnikami w miejscowej hucie, czas wolny spędzają na niewyszukanych zabawach i polowaniach. Wydają się prości, nawet prostaccy. Reżyser pokazuje ślub w cerkwi i tradycyjne wesele. Cała ta "etnografia", zajmująca wiele metrów taśmy filmowej, nie jest niepotrzebną dłużyzną. Wyjaśnia i pogłębia psychologiczną charakterystykę głównego bohatera - **Michaela** (gra go po mistrzowsku **Robert de Niro**).

Druga część filmu przenosi nas do Wietnamu, gdzie trzech przyjaciół w mundurach armii amerykańskiej doświadcza potworności związanych z wojną. Jeden z nich ginie, drugi zostaje kaleką. Tylko Michael wraca do miasteczka w chwale, ale też z piętnem wojny. Jego pełna determinacji walka o uratowanie przyjaciół jest przykładem odpowiedzialności, solidarności i potrzeby wspólnoty.

Historia Michaela dowodzi, iż ludzie są zdolni do bohaterstwa w sytuacji odczuwania głębokiej więzi z innymi ludźmi. Więź taka hartuje się w ogniu tradycji i emocjonalnego współbrzmienia z innymi, lecz jednocześnie takimi samymi. W takich warunkach jednostka może się zdobyć na czyn moralnie najwyższy, podnoszący godność człowieka - uwolnić się od egoizmu.

"Etnograficzna", początkowa część filmu uczy także, czego nie zawsze jesteśmy świadomi, że dwukulturowość (wielokulturowość) oznacza szerszy zakres możliwych do zastosowania zachowań niż to ma miejsce w przypadku osób jednokulturowych. W warunkach ekstremalnych, czy choćby trudnych, szerszy wachlarz możliwych zachowań daje większą szansę znalezienia skutecznego wyjścia.

Reżyser uczy nas, iż to co należy do przyjętych powszechnie wzorców tzw. "kulturalnego zachowania się", nie jest jedynym i wyłącznym parytetem zachowania się dla wszystkich. Stare kultury mogą oferować inne wzorce, które przez swój tradycjonalizm mogą stanowić nie tyle kontrpropozycję do kultury większości (kultura amerykańska), co jej cenne uzupełnienie.

W tym sensie film stanowi wyraz pewnego pożądanego stanu relacji między mniejszością etniczną i religijną, a większością.

Mniejszość czuje się lojalnymi obywatelami Ameryki, traktuje ją jako swoją ojczyznę i gotowa jest oddać za nią życie; ale z drugiej strony pragnie rozwijać swoje kulturowe tradycje i korzenie w imię wzbogacenia własnej tożsamości indywidualnej i społecznej.

Obie kultury nie są alternatywne ani wykluczające się. Przeciwnie, tradycja wschodniosłowiańska i współczesność amerykańska przenikają się jak pieśni śpiewane podczas służby cerkiewnej, raz po starocerkiewnosłowiańsku, to znów po angielsku.

Film pokazuje, jak wolność osoby ludzkiej, gwarantowana przez demokratyczne państwo i otwarte społeczeństwo, może urzeczywistnić się w związku z jego etosem kulturowym i religijnym także dla dobra tego państwa.

Czy reprezentanci mniejszości mają zawsze poczucie, iż fakt że są dwukulturowi jest ich atutem, a nie przeszkodą w zmaganiach z nieprzewidzianymi trudnościami codziennego życia?

Gdzie jest taka dominująca większość, która nie chciałaby narzucić mniejszości swojej kultury i religii ? Czy tylko na filmie?

Elżbieta Czykwin

KALENDARZ KALENDARZ

6 stycznia - świąteczna audycja białoruska w ramach Telewizyjnego Kuriera Kresowego, TVP pr. II, godz. 18,10

7 stycznia - prawosławna audycja radiowa z fragmentami jutrzni bożonarodzeniowej, retransmitowanej z cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim, godz. 7,45, radio BIS

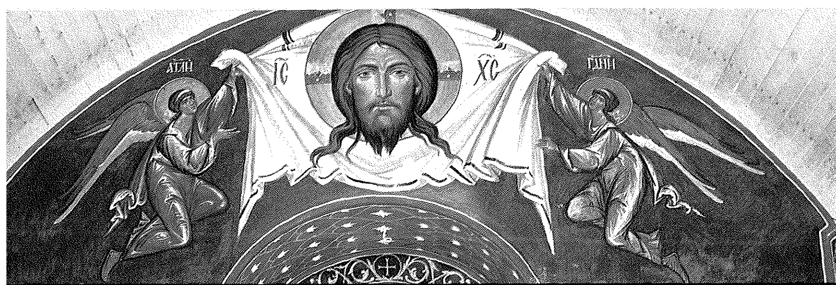
8 stycznia - "Boże Narodzenie w Kościele prawosławnym" - audycja telewizyjna zrealizowna przez diecezję przemysko-nowosądecką i warszawską parafię św. Jana Klimaka na Woli, program II, godz. 17

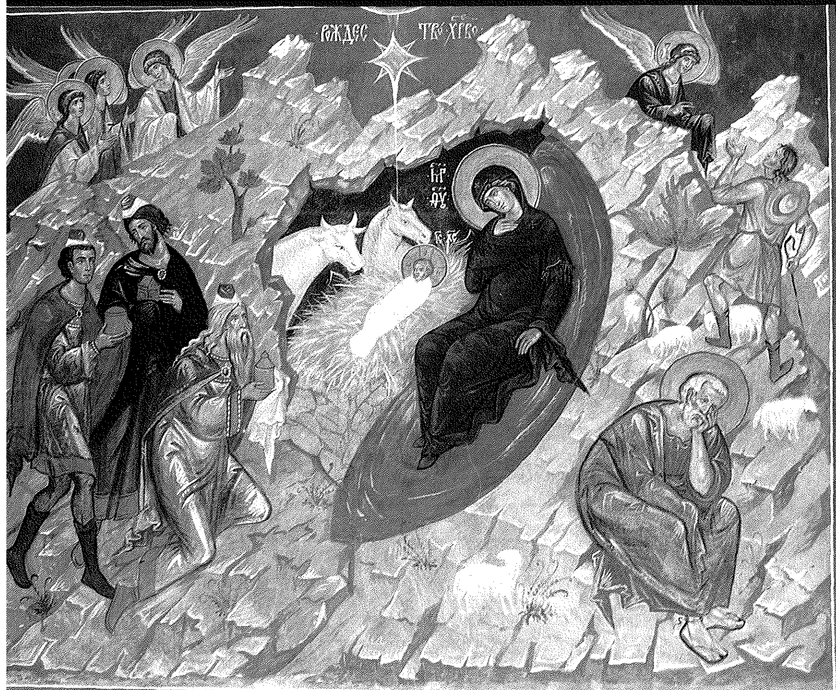
13 stycznia - Bal noworoczny organizowany przez radę diecezjalną Bractwa Młodzieży Prawosławnej; klub garnizonowy w Białymstoku, bilety - tel. 424-527

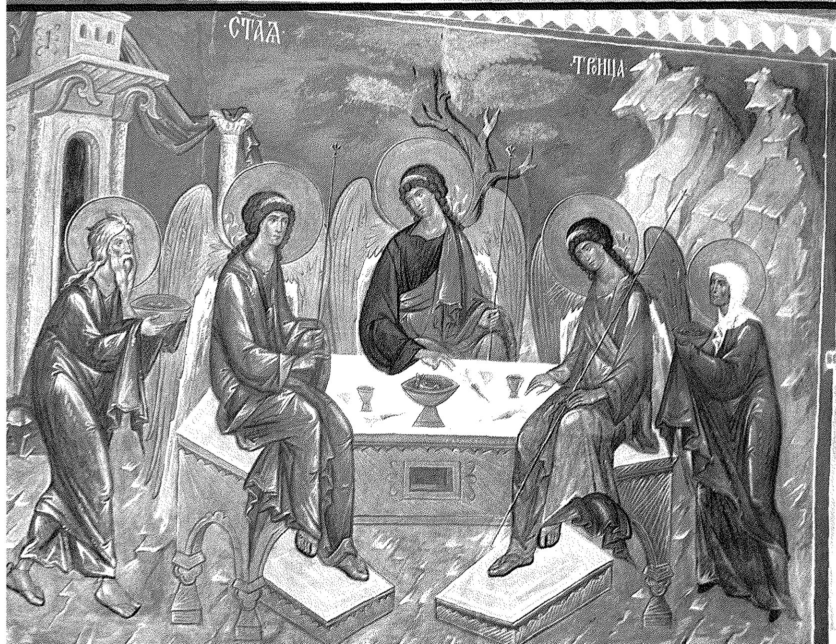
20 stycznia - międzyparafialne igrzyska sportowe Bractwa Młodzieży Prawosławnej; bieg narciarski, Supraśl

STYCZEŃ STYCZEŃ

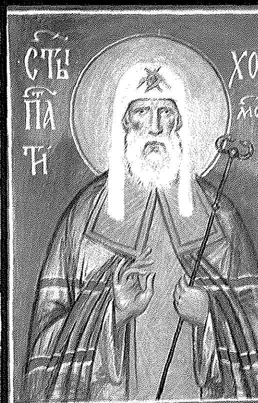
Wszystkim tym, którzy chcieliby wysłuchać prawosławnych audycji radiowych, przypominamy, że program radia BIS nadawany jest na falach CCIR: w Bydgoszczy - 97,6 MHz, Gdańsku - 95,7 MHz, Lublinie - 90,8 MHz, Warszawie - 102,4 MHz oraz na falach średnich: w Poznaniu - 738 kHz, Wrocławiu - 1206 kHz, Szczecinie - 1260 kHz, Białymstoku - 1305 kHz, Warszawie - 819 kHz, Koszalinie - 1206 kHz, Rzeszowie - 1305 kHz, Krakowie - 1368 kHz, Katowicach 0 1080 kHz, Lublinie - 1206 kHz i Łodzi - 1305 kHz. **(am)**

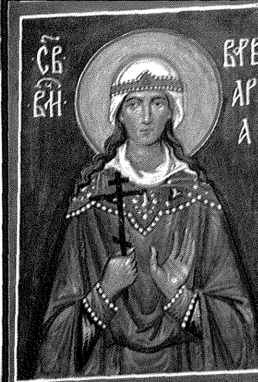












Freski z cerkwi Narodzeni Najświętszej Marii Panny w Mielniku fot. Grzegorz Chomczyk